GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 29. — Chicago, Illinois, Czwartek dnia 20go Lipca 1911 roku. — Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1883 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Photos by American Press Association.

Organizacya "Boy-Scoutów" w Ameryce.

Ruch zapoczątkowany w Anglii znakomicie przyjął się także w Ameryce. Obecnie w szeregach "Scoutów" służy 150,000 wyrostków, a 350,000 przygotowuje się do szeregów.



Na skutek zakładu byłego "speakera" — "Uncle Joe" Cannona z Fryderykiem Thompsonem, managerem parku zabawowego w Nowym Yorku, odbyły się wyścigi słonia z osłem i to na przestrzeni 275 mil z Lond Island, do Washingtonu. Słoń przybył do Washingtonu pierwszy i "Uncle Joe" zakład wygrał.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Cisza na dalekim wschodzie jest w zupełności pozorną. — Przewidywania wojny Rosyi z Austryą. — Kontrrewolucya w Portugalii.

Na dalekim wschodzie zapanowała pozorna cisza. Pozorna tylko, bo Chiny zbroją się bezustannie. W Mongolii i północnej Mandżuryi uzbrajana jest gorączkowo milicya, dla której rząd sprowadza ogromne zapasy broni. Ćwiczenia milicyi odbywają się pod dowództwem doświadczonych oficerów, a wszystko to dzieje się pod pretekstem walki z chunchuzami, których liczba istotnie zwiększa się niezwykle szybko, ponieważ przyłączają się do nich dezerterzy wojskowi.

W ostatnich dniach, naprzykład chunchuzi otoczyli osadę Macho i wzięli do niewoli wszystkich jej mieszkańców, grożąc śmiercią, jeżeli nie złożą żądanego wykupu.

Policmajster w Mocho starał się wpłynąć na chunchuzów, aby uwolnili mieszkańców, lecz dwóch ich, b. oficer wojsk cycykarskich, zagroził policmajstrowi, że mu każe głowę uciąć. Otrzymawszy wiadomość, że z Cycykaru wyszedł na pomoc oddział żołnierzy, chunchuzi dali mieszkańcom noc do namysłu i do złożenia okupu, inaczej bowiem będą rozstrzelani. To poskutkowało, bo następnego dnia mieszkańcy i policmajster oddali chunchuzom 10,000 taelów, stanowiących własność rządu. Oprócz tego chunchuzi zrabowali towarów na sumę przeszło 75,000 taelów.

Wojsko chińskie z Cycykaru i Ajguna nie mogło zdążyć z odsieczą z powodu deszczów; oprócz tego silny oddział wojskowy był zajęty ochroną traktu cycykarskiego, gdyż oczekiwano napadu chunchuzów na duży transport broni. Wojsko chińskie nadeszło do Mocho wtedy, gdy chunchuzi byli już daleko. Wysłano za nimi pościg, lecz dotychczas nie wiadomo, czy udało się ich rozbić.

Napady chunchuzów są obecnie w Mandżuryi na porządku dziennym i, rzecz szczególna, rząd chiński nie może się z nimi uporać. Mimowoli rodzi się podejrzenie, że zbrojenie milicyi ma co innego na celu, bo nic nie słychać o jakiej poważniejszej akcyi przeciwko chunchuzom.

Gdy niższe władze w poszczególnych prowincyach walczą w sposób dosyć operetkowy z chunchuzami, regent państwa jest zajęty organizacyą rady ministrów.

Według przyszłej konstytucyi, ministeryum ma być niezależne od głosowań parlamentu; pod tym względem Chiny naśladują Niemcy. Projekt regenta spotkał się z opozycyą ze strony licznych stowarzyszeń politycznych. Między innemi ogłosiło protest stowarzyszenie p. n. "Jedność cesarstwa". Oświadcza ono, że organizacya polityczna państwa należy do przyszłego zgromadzenia narodowego i w kierunku tym prowadzi bardzo ożywioną agitacyę na prowincyi. Zaniepokojony tem regent zabronił wszelkiej agitacyi na mityngach oraz w prasie, grożąc zamknięciem pism.

Pisma rosyjskie donoszą, że poseł rosyjski w Pekinie, p. Korostowiec, odjeżdża wkrótce do Rosyi i nie powraca już na dawne stanowisko. Nagły ten odjazd łączą z niepowodzeniem starań posła o oddanie Rosyanom koncesyi na budowę kolei Kałgan-Kiachta. Rząd chiński postanowił wybudować tę kolej własnym kosztem, a starania posła rosyjskiego odrzucił.

* * *

P. Mienszikow przewiduje na rok przyszły wojnę Austryi z Rosyą przy zachowaniu neutralności Prus. Za wodza przyszłej wojny poczytuje p. Mienszikow arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

"Celem wojny — pisze p. Mienszikow w "Now. Wrem." — będzie skorzystanie z obecnego osłabienia Rosyi, rozbicie jej, jako jedynej przeszkody w zaborczej polityce Austryi na Bałkanach. Są już nawet zamierzone trofea. Koronie Habsburgów przypaść mają te plemiona słowiańskie, których części już do tej korony należą: Polska i Ruś. Polacy galicyjscy marzą o zjednoczeniu swego kraju choćby pod obcem, ale jednem berłem. O tem marzą również "ukraińcy" z osławionym Wasilkiem na czele. Austryacy oddawna już przygotowują w Rosyi dwa powstania: polskie i małoruskie (!!)."

Po nadmienieniu o neutralności Prus i możliwości porozumienia Austro-Węgier z Japonią, pisze "Now. Wrem."

"Austro-Węgry nie prowadziły już wojny od lat 44. Okres pokojowy zbyt długi... Najmniejszy opór, niestety, jest po stronie Rosyi. Kto choć trochę zwraca uwagę na sprawy wewnętrzne Austryi, widzi, do jakiej niemożliwości tam doszło. Nowe wybory są nową klęską dla rządu. Być może, że to będzie również motywem rzucenia się na Rosyę. Odkąd świat światem rzucały się monarchie na sąsiada w okresie swego bankructwa, ażeby obawa katastrofy zjednoczyła rozhukane żywioły.

Mężem opatrznościowym dla Austryi ma być, według "Now. Wrem", arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Zaznaczyć tu warto, że z wielkiem niedowierzaniem wyraża się p. Mienszikow o sprawności karabinów wojska rosyjskiego, uwydatniając wyższość wojsk austryackich.

* * *

Rząd portugalski, przeprowadziwszy wybory do zgromadzenia narodowego ku swemu zadowoleniu, zerwał ze stosowanym dotychczas systemem straszenia republikanów widmem kontrrewolucyi monarchistycznej. Obecnie, kiedy w zgromadzeniu narodowem zasiadają sami republikanie, gdy nastąpiła urzędowa proklamacya republiki i idzie o to, by wytworzyć w Europie wiarę w jej siłę i trwałość, taka taktyka nie odpowiadałaby interesom stronnictwa rządzącego. Więc w prasie republikańskiej portugalskiej zamilkły nagle pogłoski o knowaniach monarchicznych i rząd lizboński rozsyła po świecie uspokajające oświadczenia.

Ale spokój w kraju bynajmniej nie jest zapewniony. Wbrew obawom rządu, którego dobitnym objawem było skoncentrowanie wielkich sił zbrojnych nad granicą hiszpańską, wobec zbliżającego się terminu proklamowania republiki, gromadzący się w Hiszpanii monarchiści nie próbowali zakłócić tego aktu zbrojnem wystąpieniem. Ale rąk nie zakładają, lecz rozwijają gorączkową działalność w okręgach granicznych i nie ulega żadnej wątpliwości, że czynią przygotowania do śmiałego wystąpienia.

Wskutek życzeń wyrażonych przez rząd portugalski i z obawy zatargów, które mogłyby odbić się w sposób niepożądany na stosunkach wewnętrznych hiszpańskich, rząd Canalejasa w dniach ostatnich zainteresował się ruchem nad granicą portugalską i poczynił odkrycia bardzo interesujące. Między innymi zatrzymano na stacyach Orense i Ponteverdo 4 wagony kolejowe, zapełnione karabinami i wszelkiego rodzaju bronią, a przy dalszych badaniach okazało się, że broń tę przewieziono okrętem niemieckim z Antwerpii do portu Villagarcia, a w Orense przygotowano pięć wozów ciężarowych, które miały przewieźć broń przez granicę portugalską. W Orense, Corunie i Ponteverdo roi się od Portugalczyków i odbywają się nocami poufne zgromadzenia, na które władze hiszpańskie dopiero teraz poczynają zwracać uwagę. Stwierdzono też, że do tych miejscowości przybywają samochodami zamożni Portugalczycy z republiki.

Wreszcie z listów prywatnych, nadchodzących z Hiszpanii, z Lizbony, Oporto, i Bragi wynika, że wśród tamtejszej ludności monarchicznej panuje wielkie wzburzenie i jakoby oczekiwanie poważnych wypadków. Oczywiście wskutek wykrycia agitacyi monarchicznej w okolicach Orense i zatrzymania transportów z bronią przemycaną do Portugalii, plany przywódców ruchu zostały w pewnej mierze pokrzyżowane i można przypuszczać, że wybuch nie nastąpi w czasie najbliższym. Ale zamiar wywołania kontrrewolucyi niewątpliwie istnieje i nie brak też funduszów na przeprowadzenie wielkiej akcyi przeciw republice, a wobec niezadowolenia, które panuje w szerokich kołach ludu wiejskiego, oburzonego polityką antykościelną rządu, przewrót i przywrócenie rządów monarchicznych do rzeczy niemożliwych wcale nie należy.



Photos by American Press Association.

Obrazek z życia "Boy-Scoutów" w Ameryce.

Ostatnie Telegramy.

NOWE PRACE EDISONA.

JERSEY CITY, N. J. — Przed kilku dniami obchodził Tomasz A. Edison w swej indylicznej siedzibie wiejskiej w New-Jersey srebrne wesele. Uroczystość ta polegała na tem, iż Edison cały dzień przepędził w swem... laboratoryum — ku ogólnemu rozczarowaniu całej gromady dziennikarzy czekających na interview z nim, a którzy, jak niepyszni musieli opuścić posterunek wywiadowczy, gdyż głośny wynalazca absolutnie zakazał komukolwiek przeszkadzać sobie w pracy. Jednakowoż nie opuścił Edison w dniu tym dorocznego posiedzenia "Narodowego Tow. światła elektrycznego", na którem zgotowano mu parę minut trwającą owacyę, tak gorącą, iż niejeden polityk nie mógł sobie na zjeździe partyjnym swych zwolenników gorętszej życzyć.

W dniu swego srebrnego wesela pracował Edison nad trzema wynalazkami, które zresztą czas jego i ducha obecnie w zupełności absorbują. A mianowicie zajęty jest zastosowaniem akumulatora do dowolnego pojazdu, do kolejek po ulicach miasta oraz stworzeniem mówiących obrazów świetlnych [kinematograf z gramofonem].

Pierwszym dwom wynalazkom rokują wielki sukces finansowy. Edison oświadczył, iż zastosowanie nowego akumulatora wchodzi już w życie.

Motor ma być bardzo prostej konstrukcyi. Akumulator musi być tylko za każdym razem nabijany, gdy wóz przyjedzie do stacyi końcowej.

Akumulator do zwykłych pojazdów wypróbował Edison na wozie rzeźniczym w Orange i stwierdził, iż koszta jazdy za przestrzeń 27 mil wynoszą zaledwie 25 centów. Akumulator ten jest w postaci małego aparatu, który umieszcza się pod siedzeniem woźnicy. Ładowanie elektrycznością trwa zaledwie parę minut.

Wynalazek mówiących obrazów świetlnych [fono-kinematografów] finansowo nie został jeszcze wyzyskany, jednakże prorokuje mu Edison wielką przyszłość. Edison oświadcza, iż obecnie będzie czynił wszechstronne próby z tym wynalazkiem w jednym z teatrów w półn. części New Yorku, a który ma daleko większą scenę, niż słynna opera "Metropolitan." Sześćdziesięciu artystów i artystek grało role z najprzedniejszych dramatów i wypowiadało swe słowa do wielkiej tuby fonograficznej, celem oddania tychże potem przez aparat mówiący. W ten sposób zamierza Edison mówiące obrazy świetlne, przy których kinematograf i fonograf w synchronistycznem połączeniu [w równym czasie zespolone] zdołają odzwierciadlić w najrealistyczniejszym stopniu akcyę — wtłoczyć w ramy regularnych przedstawień teatralnych.

ZAGADKOWE POŻEGNANIE KUZYNOW.

LONDYN. — Pisma angielskie przypominają ciekawe szczegóły o zajściu między cesarzem Wilhelmem a królem Jerzym na dworcu "Wiktorya" w Londynie, podczas pożegnania po odsłonięciu pomnika Wiktoryi.

Król Jerzy przechadzał się z cesarzem Wilhelmem, rozmawiając z wielkiem ożywieniem i silną gestykulacyą, nie bacząc, że wszystko dzieje się w oczach publiczności. Nagle cesarz z wyraźnym gestem zniecierpliwienia odszedł od króla i zaczepił lorda Lonsdalehm. Król Jerzy nie pozostał dłużny i, odwróciwszy się plecami do cesarza, zagadnął księcia Cognauht, nie zwróciwszy uwagi, że cesarz żegna się z członkami rodziny królewskiej.

Nie wyrzekłszy już ani słowa do króla, cesarz Wilhelm z cesarzową wszedł do wagonu, król tymczasem z całą swobodą rozmawiał w dalszym ciągu z księciem. Następnie widocznie spostrzegł się podszedł do wagonu, kiwnął raz głową cesarzowi i cesarzowej i, nie podawszy im ręki, znów ciągnął przerwaną na chwilę rozmowę z księciem.

Król nie obejrzał się nawet wtedy, kiedy pociąg ruszył z miejsca.

Obecni z rodziny królewskiej odczuli odrazu, że zaszło coś nadzwyczajnego, zachowali też grobowe milczenie.

Zajście to wywarło na obecnej publiczności niezwykłe wrażenie.

Telegramy Zagraniczne.

TAJEMNICZY ATAK W LIZBONIE.

LIZBONA, Portugalia. — Dokonano tu tajemniczego, choć niefortunnego zamachu na zamek św. Jerzego, potężną i dzielnie ufortyfikowaną twierdzę w centrum miasta na szczycie góry.

Na straże zamkowe napadła gromada mężczyzn, którzy poczęli strzelać. Wobec czego cała załoga stanęła pod broń i w ataku na bagnety odparła napastników, którzy zniknęli w ciemnościach nocy.

Załogę wzmocniono.

KRWAWE AWANTURY W MEKSYKU.

PUEBLO, Meksyk. — 12 żołnierzy z 29 batalionu i około 150 Maderystów zostało zabitych, wielu innych zaś rannych w bitwie, jaka tu trwała przez 8 godzin. 40 Maderystów zostało uwięzionych w barakach batalionu Saragossa.

W Cerro San Juan znowu wszczęto walkę. Toczyła się podobno przez 4 godziny i pociągnęła za sobą około 40 ofiar w zabitych i rannych. W sześciu stanach Meksyku zanosi się podobno na poważne powstanie przeciw obecnemu rządowi.

Maderyści zaatakowali w Pueblo federalnych żołnierzy i zmusili ich do cofnięcia się do swych kwater. Ogień tyralierski trwał całą noc. Nad ranem 29 batalion przyszedł z pomocą zaatakowanym i przy pomocy dział maszynowych oczyścił ulice miasta, mordując setki Maderystów.

Walka skończyła się dopiero, gdy gubernator wystąpił z białą flagą i poprosił o pokój. Przybył tu specyalnym pociągiem Franciszek I. Madero.

Awantura wszczęła się podobno o to, że pijani Maderzyści napadli straż więzienną i chcieli przemocą uwolnić więźniów.

AUSTRYACKIE MANEWRY WOJSK.

WIEDEN. — O doskonałem zdrowiu cesarza Franciszka Józefa daje nowy dowód fakt, że zapowiedział osobisty udział w wielkich [cesarskich] manewrach wojsk, odbyć się mających z początkiem września.

Manewry te odbędą się na granicy galicyjsko-węgierskiej, w komitacie Zemplin i będą największe z dotychczasowych.

Weźmie w nich udział 118 batalionów piechoty, 96 szwadronów kawaleryi, 288 armat. Sama piechota liczyć będzie 62,000 ludzi, a ogółem cała siła wynosić będzie 90,000 wojska różnej broni.

W manewrach wezmą udział dwa korpusy galicyjskie, to jest lwowski i przemyski i wojska węgierskie z okręgu Kashau. Pierwszy też raz zastosowane będą aeroplany do służby wojennej.

WOJOWNICZY "SYN MARSA."

LWÓW, Galicya. — W jednej z tutejszych nowych kawiarni rozegrała się smutna scena, w której kadeci armii austryackiej odegrali niezaszczytną rolę.

Młodzi "synowie Marsa" posprzeczali się o jakąś damę. W trakcie sporu jeden z nich dobył rewolweru i począł strzelać. — Kule trafiły adwokata Pflastera i jego sekretarza, którzy siedzieli w kawiarni, raniąc ich poważnie.

Wywiązał się niebywały tumult, dopiero przybycie pewnego oficera, który strzelającego aresztował, położyło kres awanturze.

AWANTURY PODCZAS PROCESU KAMORRY.

VITERBO, Włochy. — Kapitan Fabroni stał się wielce niewygodnym świadkiem dla oskarżonych kamorzystów, co widać z ich zachowania się. Fabroni tak śmiało piętnuje wpływy i czyny Kamorry, że przewodniczący ławy sędziów zwrócił mu uwagę, by był ostrożniejszym w swych zeznaniach. Na to Fabroni odparł: — Muszę opowiedzieć wszystko, by tej łotrowskiej organizacyi zadać cios śmiertelny.

Następnie w zeznaniach swych potępił kilku polityków, którzy zostawali na żołdzie Kamorry jak np. Gargiulo i hr. Rachavieri.

Zeznania Fabroniego wyprowadzają z równowagi zarazem oskarżonych kamorzystów, jak i ich obrońców.

Drugiego dnia zeznań Fabroniego, zerwał się Erricone i stukał głową jak szalony o pręty klatki, a do Fabroniego wołał: — Ty łotrze, mordereo, odpowiesz mi za śmierć mego brata, który skończył w więzieniu!

Wywiązała się następnie taka awantura, że nie było słychać nic absolutnie w sali, tak, że musiano przesłuchy przerwać.

OGROMNE SUMY ZA KLEJNOTY RODZINY MARLBOROUGH.

LONDYN, Anglia. — Klejnoty, własność zmarłej niedawno Lili Hammersley, księżnej wdowy Marlborough, sprzedane zostały na licytacyi w sali akcyjnej firmy Christle, Mansoss and Woods.

Wspaniała brylantowa kolia poszła za $12,000; naszyjnik z pereł za $9.250; inny wspaniały naszyjnik z pereł w stylu wschodnim poszedł za $80,500. $35,000 dano za naszyjnik z pereł i brylantów. Za inny naszyjnik z pereł osiągnięto $12,500.

Wogóle sprzedaż klejnotów przyniosła ogromne sumy.

KSIEŻNA FRANCUSKA ZAMIĘSZANA W SKANDAL.

PARYŻ, Francya. — W salonach temat do rozmowy dają stosunki między sekretarzem legacyi z pewnego państwa bałkańskiego a pewną księżną francuską.

Książę żąda rozwodu i wdrożył dochodzenie sądowe przeciw owemu sekretarzowi, który nic sobie z tego nie robi i z pogróżek sądowych się śmieje.

TRZĘSIENIE ZIEMI NA WĘGRZECH.

WIEDEN. — W całych Węgrzech dało się onegdaj odczuć silne trzęsienie ziemi, zrządzając olbrzymie szkody i wywołując w wielu miejscach panikę.

Specyalnie w okolicach Keeskemet, o 50 mil na południowy zachód od Budapesztu zrządziło trzęsienie wielkie szkody.

Setki kominów runęło na ziemię, ściany się zawalały i budynki obracały w gruzy. Mieszkańcy w zamięszaniu uciekali z miasta.

W innych miastach są również szkody.

Komunikacya jest w wielu miejscach przerwana.

Ilu ludzi zginęło, nie wiadomo.

WALKI W MEKSYKU.

MEKSYK, [miasto]. — Donoszą tu, że pod miastem Iguala, w stanie Guerrero, stoczona została bitwa między dwoma oddziałami. Z jednej strony walczyło 900 meksykańskich powstańców pod dowództwem gen. Salgado, z drugiej zaś 1,200 pod gen. Figueroa. 18 osób straciło życie, 30 odniosło rany. Przyczyną walki jest zazdrość między naczelnikami.

EUROPA NA WULKANIE.

LONDYN. — Depesze z Bałkanu donoszą tu, że na półwyspie bałkańskim zanosi się na porządną zawieruchę.

Król Mikołaj czarnogórski werbuje rezerwy — i zamierza wziąść udział w koncercie bałkańskim Młodoturcy są przygotowani do wtargnięcia do Albanii.

Wszystkie drogi, wiodące do Czarnogóry przepełnione są uciekinierami w obawie przed napadem Turków. W górach Czarnogóry żyje w biedzie tysiące kobiet, apelujących o pomoc do całego cywilizowanego świata.

Jeśli nie nastąpi interwencya obcego mocarstwa, wojna wybuchnie każdej chwili.

WOJNA ALBAMNII O NIEPODLEGŁOSCI.

WIEDEN. — Sprawa Albanii stała się centralnym punktem obaw polityków europejskich. Groźba wojny zmusiła rządy mocarstw do podjęcia akcyi dyplomatycznej, zmierzającej do zmuszenia Tureyi, aby weszła z powstańcami w układy.

Nie doszło jeszcze wprawdzie do akcyi urzędowej państw europejskich w tym kierunku, ale posłowie mocarstw mieli już w sprawie albańskiej przyjacielskie pogawędki z przedstawicielami rządu tureckiego.

Wizyta sułtana Mahomeda V w Macedonii na czele wielkich mas wojska w dziwny sposób łączy się z powstaniem mirydytów, które wybuchło w tym właśnie czasie.

Przyjazd władcy otomanów, dokonany z taką olśniewającą świetnością miał na celu demonstracyę polityczną wobec Europy i wobec poddanych tamtejszych, którzy, jak się spodziewano, pod wrażeniem potęgi i blasku sułtana powitają go z entuzyazmem.

Ale krwią zlana ziemia nie była jeszcze przygotowaną na przyjęcie władcy — a raczej przygotowaną w sensie wręcz odmiennym, niż sobie tego życzono w Konstantynopolu. Na Mahomeda V szykowali jego poddani zamach dynamitowy, wykryty w Koepriuliu — i to przypomniało turkom, że żaden padyszach nie gościł w tych krainach od czasu Murada I i Mahomeda II — czyli od lat 500. A wówczas w roku 1389 krew słowiańska popłynęła obficie, lecz do dziś dnia istnieje pod Pristiną meczet, wystawiony na cześć zwycięskiego sułtana, którego po bitwie dosięgła mściwa ręka wroga. Po 70 latach Mahomed II dokończył w potokach krwi zdobycia tych prowincyi oraz Albanii.

Olbrzymia armia, zgromadzona teraz na tej ziemi, w której przez wieki całe milkły wystrzały wiecznie rwących się do niepodległości plemion słowiańskich, greckich i Albańskich, miała na celu nietylko pokazanie wspaniałości i potęgi padyszacha. Stanowiło ono potrzebuą, jak okazało obronę. I nietylko to nawet. Gdy sułtan do starej Serbii przyjechał, mogła dojść do jego dostojnych uszu kanonada działowa i karabinowa z gór albańskich, poza któremi czai się odwieczny jego wróg — Czarnogórze.

Albańczycy, podpora domu Otomanów, przywitali Mahomeda V — powstaniem potężnego, 30 tysięcy głów liczącego plemienia mirydytów. Sułtan spodziewał się przyjechać pod koniec zapowiadających szybkie zwycięstwo działań Torguta i Dżawida paszów, tymczasem demonstracyjna jego wizyta natrafiła na chwilę, w której dzięki mirydytom położenie wojsk tureckich stało się niesłychanie groźnem, kiedy po ogłoszeniu niepodległości albańskiej przemówiła groźnie w ich obronie Austrya — i teraz ma zamiar przemówić w sposób jeszcze bardziej stanowczy.

I wreszcie Mahomed V ujrzał, że swojem zjawieniem się nie zmusi poddanych do ustępstw, ale że on będzie musiał starać się ułagodzić tych, co stanowili główną siłę wojenną Tureyi.

Ale czy dotychczas niezwyciężeni, a nawet w wielu miejscach zwyciężający "arnauci" zgodzą się teraz na jakiekolwiek ustępstwa? Czy wystarczy im amnestya ogólna, prawo noszenia broni i alfabet łaciński? Czy zażądają najpierw wycofania wojsk tureckich z Albanii i ogłoszenia zupełnej autonomii swego kraju?

Jest to w wysokim stopniu możliwe, a wtedy czeka Turcyę niesłychanie kosztowna i długotrwała wojna, która dla osłabionego państwa może być niemożliwą do przetrzymania, szczególnie wobec "życzliwych rad" mocarstw.

Położenie Tureyi stanie się tem cięższem, że rząd młodoturecki zdaje się stać na słabych nogach — tak że nawet generalissimus turecki Mahmud-Szefket pasza nie odważył się opuścić stolicy.

Dopóki mocarstwa dopominające się w Tureyi o Albanię, zaznaczają, że chcą utrzymać tylko obecny stan rzeczy, dopóty Tureya może to znosić z pewną obojętnością. Ale osłabionej przez długotrwałą wojnę wewnętrzną porcie będzie można stawić dalej idące żądania — i wtedy zawierucha albańska stanie się zawieruchą europejską, której wyników dotychczas przewidzieć nie można.

Tymczasem turków w dalszym ciągu ścigają niepowodzenia w Alsię w Tureyi o Albanię, zaznaczabanii.

TESTAMENT NA MANKIECIE

BUDAPESZT, Węgry. — Jak bajkę lub nowelę utalentowanego poety czyta się zdarzenie, o którem obecnie rozpisuje się cała prasa węgierska.

W pewnem miasteczku w pobliżu Budapesztu toczył się przed sądem proces spadkowy. Dwie znane rodziny węgierskie wytoczyły skargę o spadek pannie Ilonie Wardyszównej, biednej panience, która służyła jako kasyerka w handlu obuwia i do spadku przyszła zupełnie przypadkowo.

Rzecz zaś miała się jak następuje:

Jeden z kupujących, któremu panna Ilona często w sklepie usługiwała, niejaki Croney, stary kawaler, zakochał się w niej. Przychodził często do sklepu, nic nawet nie kupując, aby tylko porozmawiać z panną Iloną. Ona opowiedziała mu bieg swego życia. Tej dość smutnej historyi przysłuchiwał się Croney ze współczuciem.

Pewnego dnia, w którym był w dobrym humorze, powiedział jej, że uczyni ją swoją uniwersalną spadkobierczynią. Panna Ilona przysłuchiwała się temu z uśmiechem i nie wierzyła, aby Croney, który ubierał się bardzo skromnie, posiadał jaki majątek: Croney ów uśmiech uważał za niewiarę w jego słowa, więc na dowód, że chce dotrzymać przyrzeczenia, przy świadkach w sklepie, chwycił się oryginalnego środka, a mianowicie napisał swój testament na mankiecie.

Treść testamentu była następująca:

"Mianuję pannę Ilonę Wardyszównę moją uniwersalną spadkobierczynią. Po mojej śmierci ma otrzymać całą gotówkę, którą posiadam i moje dobra, moje urządzenie domowe i moje srebra. Napisano dnia 1 czerwca 1911. Spadek odziedziczy natychmiast po mojej śmierci."

Gdy p. Croney napisawszy ten testament wyszedł ze sklepu, nie przeczuwał, że śmierć idzie tuż za nim. Przechodząc przez ulicę do bramy swego domu chciał wyminąć automobil. Szybki atoli pęd automobilu tak przeraził Croneya, że tknięty atakiem apoplektycznym padł trupem na miejscu.

Ilona nic nie wiedziała o śmierci swego przyjaciela; dziwiła się nawet, że kilka dni w sklepie go nie było, gdy wtem otrzymała z sądu wiadomość, iż dostała spadek po Croneyu.

Nie otrzymała atoli tego spadku tak łatwo. Dwaj bracia zmarłego wytoczyli pannie Ilonie proces spadkowy, zarzucając, iż testament jego napisany na mankiecie jest nieważny.

Sprawą więc zajął się sąd: wezwano wszystkich świadków, którzy byli przy tem pisaniu testamentu. Wszyscy potwierdzili, że Croney, pisząc ów testament, był zupełnie przy zdrowych zmysłach. Sąd też nie miał żadnego powodu do unieważnienia testamentu i przyznał cały spadek który oprócz urządzenia domowego i sreber, wynosił przeszło 600,000 koron, pannie Ilonie Wardyszównej. Niespodziewanie więc z biednej kasyerki, walczącej ciężko o kawałek chleba, stała się bogata pani.

Chociaż bracia Croneya ją skarżyli, okazała tyle wspaniałomyślności, że odstąpiła im dobrowolnie trzecią część majątku.

OLBRZYMIE POŻARY LASÓW.

TORONTO, Ont. — Ostatnie wiadomości, jakie tu nadeszły, są pomyślniejsze; pożary lasów, które srożą się już od dni kilku — zlokalizowano. Wobec tego nie zagrażają już płomienie ani życiu ludzkiemu, ani własności.

Miasta: Cochrane, South Porcupine i Potsville są doszczętnie zniszczone. Lasy oraz wszelka własność w townshipach: Langmuid, Eldorado, Shaw, Deboro, Ogden, McArthur i Cripple Creek — padły pastwą płomieni.

Obliczają, że conajmniej 400 ludzi straciło życie. 122 wypadków śmierci urzędownie już stwierdzono; trzy czwarte z tej liczby zginęło w South Porcupine. Wielu górników, robotników, kupców nie można odnaleźć. Pomiędzy zaginionymi jest także i konsul francuski Juliusz Metayer, który zginął gdzieś około Purcepine.

27 robotników cudzoziemskich zginęło okropną śmiercią, gdyż przez uduszenie się dymem w szybie kopalni West Dome; podobny los spodkał 30 górników w rozmaitych szybach kopalni Dome.

Zbiegowie przybyli tu dzisiaj z South Porcupine, opowiadają straszne szczegóły z tej katastrofy, płomienie zmusiły wielu do ucieczki w jezioro; godzinami całymi stali oni w wodzie, czekając aż płomienie się zmniejszą i ucieczka dalsza stanie się możliwą. Biedacy ci są pozbawieni całego dobytku; wielu z nich jest zaniepokojonych o los swoich żon i dzieci, gdyż niewiadomo co podczas ucieczki z niemi się stało.

Ogień szalał na przestrzeni 10,000 mil kwadratowych; w okręgu tym mieszkało około 20.000 ludzi.

Co godziny dochodzą tu nowe kupy pogorzelców; dobytek swój cały niosą w zawiniątkach na plecach; ręce, nogi i twarz są często fatalnie poparzone. Władze miejskie ulokowały ich tymczasowo w szpitalach. Szkody wyrządzonej przez pożar, trudno teraz jeszcze obliczyć. W każdym razie wyniesie ona kilka milionów dolarów.

NAPAD NA DMOWSKIEGO.

W piątkowym numerze z dnia 30 zm. "Gazety Warszawskiej" p. Roman Dmowski zamieścił "List otwarty do niewiadomych" treści następującej:

"Dziś, wychodząc ze swego domu, stałem się przedmiotem napaści ulicznej. Jakiś młodzieniec zaszedł mi z tyłu i uderzywszy mię, zaczął uciekać. Puściłem się za nim w pogoń, ale okazał się tak szybkim w nogach, że dogonić go nie mogłem. Prawdopodobnie winszuje on sobie pomyślnej ucieczki i niezawodnie ma czego, bo gdybym go był dopędził, odeszłaby mu była ochota na zawsze do tego rodzaju napadów.

Ponieważ nie był to napad w celu grabieży, nie mogę go sobie niczem innem wytłomaczyć, jak tem, że ktoś, komu się moja działalność nie podoba, nasłał na mnie napastnika, żeby mię zastraszyć. Może znieważyć? To nie, bo człowiek, który chce znieważyć, podchodzi do przeciwnika z frontu, a nadewszystko nie ucieka.

Piszę tę parę słów, ażeby owych niewiadomych poinformować, że należę do ludzi, którzy robią to, co im sumienie nakazuje, i z drogi się nie cofają dla osobistego spokoju lub bezpieczeństwa. Jeżeli im się to nie podoba i mają choć trochę odwagi, niech który z nich stanie ze mną oko w oko! Gotów jestem służyć na wszelkiem polu i na zawsze prowokacyą, byle od człowieka zdolnego dać honorowe zadośćuczynienie, we właściwy sposób odpowiem. Na napaści zaś powyższego rodzaju mam jedną odpowiedź — pogardę, jaką się ma zawsze dla nikczemnych tchórzów".

Fakt w liście powyższym podany, wywołał, jesteśmy tego pewni, powszechne w kraju oburzenie, zarówno wśród zwolenników, jak i przeciwników działalności politycznej p. Romana Dmowskiego. Do napaści, jako do argumentu politycznego uciekać się mogą wogóle jedynie moralnie zwyrodniali, lub niedojrzali ludzie. Tem większe oburzenie wywołać musi napaść, skierowana przeciwko człowiekowi, któremu naród powierzył niedawno najwyższą godność, jaką rozporządza i którego dziś znaczna, co najmniej, część społeczeństwa za wodza swego uważa.

Niestety, jednocześnie zaznaczyć musimy fakt jeszcze wstrętniejszy moralnie. Młodzieniec, który brutalnego napadu na p. Dmowskiego się dopuścił, może się jako na okoliczność łagodzącą powołać na wiek swój. Tej nawet obrony mieć nie może p. redaktor Warszawskiego Gońca, a jednak wiadomość o napadzie na p. Dmowskiego podał w artykuliku zatytułowanym: "Lepiej późno niż nigdy", który zakończył słowami:

"Odruch młodzieży przeciwko byłemu prezesowi Koła polskiego w Petersburgu, wywoła prawdopodobnie przesłanie mu przez jego zwolenników kondolencyi, do których wszakże, mimo niewłaściwej formy protestu, przyłączyć się nie możemy.

Może to jednak wstrzyma arbitralnego polityka od grania roli "gospodarza kraju."

Lepiej późno, niż nigdy".

Tak nikczemnej notatki dawnośmy w prasie polskiej nie spotykali.

Z facecyj autentycznych.

Do wojewody melduje się szlachcic na służbę; wojewoda pyta go, czy umie pisać.

Szlachcic powiada, że umie.

Dano mu papier, na którym narobił mnóstwo kółek i wykrętasów.

Wojewoda mówi: No, teraz przeczytaj panie bracie, coś napisał.

A szlachcic: Jaśnie Pan mnie pytał czy umiem pisać, o czytaniu mowy nie było.



Największa Księgarnia na Wschodzie W. Michalskiego w Buffalo, 1180 Broadway, gdzie znajduje się także generalna agentura "Gazety Polskiej". Na składy dewocyjne; książki do nabożeństwa i powieściowe; piękne obrazy religijne i patryotyczne; papier listowy; kalendarze; sztuczne kwiaty i pamiątkowe pocztówki. xx

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

Zarządcy filii:

Ob. W. Michalski, Buffalo N. Y
Ob. J. Witkowski 1017 Milwaukee, Ave. Chicago.
Ob. W. Bialski, New York, N. N
Papiernik Bros, 3154 Richmond str
Ob. Jan Romaszkiewicz urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenberg, 115 Salem str. Boston, Mass
Ob Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:

Ob. W. Radomski, w Minn, N. i S. D
Ob. F. Pisarek w Conn. i Penn.
Ob. M. Kozaczek pom. ob. Pis.
Ob. J. Milewski, Brooklyn, N. Y
Ob. B. Florkowski w Detroit, Mich
Ob. W. Bankowski w Ohio.
Ob. F. Prączkowski w Wyandote Mi
Ob. W. F. Krysiak w Northampton
Ob. A. Bohdanowicz w Mass.
Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa
Ob. K. Mioduszewski w Erie, Pa
Ob. Jan Dolecki, Minneapolis, Minn
Ob. B. Dzielak w New Jersey.
Ob. A. Szurek w New York.
Ob. J. Szurek, jego pomocnik.
Ob. J. Suchciński z Newark N. J
Ob. A. Brtyński w Trenton, N. J.
Ob. J. Trojanowski w N. Britain Co
Ob. J. Rudawski w Philadelphii.
Ob. J. Pilch w Adams, Mass.
Ob. W. Dziadnś w Mass.
Ob. M. Litwinowicz, Delaware i NJ
Ob. Banaszewski w Hadley Mass.
Ob. J. Kałuźniak w Newark, N. J
Ob. F. Grzankowski Buffalo, NY.
Ob. S. J. Tyburski Wilkesbarre, Pa
Ob. M Ruszaj Buffalo, NY.
Ob. Piotr Piaszczyński Torington, Conn.
Ob. J Bąk w Chicopee, Mass.
Ob. S. Boryc w Reading, Pa.
Ob. S. T. Wilk w Hartford, Conn
Ob. J. Kwaśniak w Baltimore Md
Ob. J. Trzepel w Chelsea, Mass.
Ob. S. A. Lubienski w Detroit, Mich
Ob. F. Sleczka w So Chicago.
Ob. J. Tomaszewski w Philadelphii
Ob. J. Osinski w Newark N. J.
Ob. A. Klebek w Procton, Vt.
Ob. M. Kurhewicz w Depew N. Y
Ob. W. Grabowski w Buffalo N. Y
Ob. J Kostrzewa w Saginaw, Mich
Ob. B. Ostrowski w Brooklyn N. Y
Ob. J. Andrzejowski w Bay City.
Ob. J. Okrąglewski w Torrington.
Ob. P. Mazura w Long Island, NY
Ob. A. Jankowski w Hartford, Conn
Ob. A. Wojenkiewicz w Shenandoah
Ob. W. Sławski w Minneapolis, Minn
Ob. Czernek w Altona, Pa.
Ob. Z. Krygin w South River, NJ
Ob. B. Skiudzierz w Worcester, Mas
Ob. M. Treder w Berlin, Wis.
Mrs. El. Stanczyk Philadelphia Pa
Ob. J. Bilinsky Philadelphia, Pa
Ob. Banaś Lowell, Mass.
Ob. Ign. J. Grzechowiak Phila, Pa
Ob. T. Wąsowicz Phila, Pa.
Ob. Jan Porevit Wilkesbarre Pa.
Ob. M. Pierzchalski Newark NJ.
Ob. L. Szakowski Chicopee, Mass.
Ob. G. Groblewski, Plymouth Pa.
Ob. Andrzej Mekalski Camden NJ.
Ob. B. Skindzierz Worcester, Mass.
Ob. J. F. Samborski, Westville, Mss.
Ob. Sargalis and Lukaszewicz Amsterdam NY.
Ob. Andrzej Wnęk, Elizabeth NJ.
Ob A. Bąsiadek Jamaica LI. NY.
Ob. S. Stopera Philadelphia, Pa.
Adolf S. Zalewski and Co. Shamokin, Pa.
Ob. B. Jurewicz w Albany N. Y.
Ob. J. Gordzielewicz w New York.
Ob. J. Kabat w Utica NY.
Ob. Jan Stobierski, Derby, Conn.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. St. Bieniaś w So Chicago.
Ob. K. Wolski w Holyoke, Mass.
Ob M. Rzonca w Adams, Mass.
Ob. J Okogleski w Hartford, Conn.
Ob. Szczepański w Greenville, S. Da
Ob. J. Supiński w Pittsburgu, Pa.
Ob. A. Orris w Bayonne NJ.
Ob. A. Sleszyński w Bayonne NJ.
Ob. J. Sablik w Brooklyn, NY.
Ob. J. Topolski w Titusville, Pa.
Ob. P. Morawski w Albany, N. Y.
Ob. P T Barański Schenectady, N. Y.
Ob. Wardain w Rochester, N. Y.
Ob. E. Stańczyk w Philadelphii.
Ob. S. Gawroński w Utica, NY.
Ob. A. Dziaduś w Webster, Mass.
Ob. J. Pietrowicz w Grand, Rapids.
Ob. A. Butwil w Sault St. Marie Mi.
Ob. J. Zywot w Chicago.
Ob. K. L. Piasecki w Chicago.
A. Plochowski, Brooklyn, N. Y.
Ob. J. Gordziewicz, New York, NY.
Ob. Szmarczewski, Brooklyn, NY.
Ob. Frank X. Jagocki Brooklyn, NY.
Ob. S. Z. Osłowski, Yonkers, NY.
Ob. J. Wojciechowski, Jersey City NJ
Ob. Jan Dolecki w Minneapolis, Minn.
Ob. Fr. Kapałka i St Zawisza w Meriden, Conn.
Ob. Jos. Okleyewicz, Bridgeport Conn.
Ob. Stan. Makuch Holyoke, Mass.
Ob. St. Wilk Hartford, Conn.
Ob. Tomasz Grysztar, Nashua, N. H.
Ob. Jan Walijko, Ipswich, Mass.
Leon M. Makowski, Norwich Conn.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Ob. F. Gotocki, South Chicago, Ill.
Ob. W. Rozkowski, Indiana Harbor, Indiana.
Reliance Publishing Co. Ob. K. Jaroszewicz New York, NY.
Ob. Emil Banaś, Lowell, Mass.
Ob. Jos. J. Urbszo, Lawrence, Mass.
Ob. Piotr Zdanowicz, Jackson, Mich.
Ob. Fr. Jacunski W. Lynn, Mass.
Ob. Joseph Haluch, Indian Orchard, Mass.
Ob. Julian Twardowski, Ware, Mass,
Ob. John Szurek Adams, Mass.
Ob. D. J. Jancewicz, Wilkes Barre, Pennsylvania.
Ob. I. Gabryelski Wilkes Barre, Pa.
Ob. Michal Kudlacik, Passaic, NJ.
Ob. A. Szurek Amsterdam NY.
Liberty Commercial Co. Ob. Bron Zelski, New York, N. Y.
Ob. J. L. Brink, Hyde Park, Mass.
Ob. K. K. Jaroszewicz New York.
Ob. A. J. Masilinnas, Albany NY.
Ob. W. Banas Easthampton, Mass.
Ob. F. Dombrowski, Nanticoke, Pa.
Ob. K. Maciolek, New Bedford, Mass.
Ob. S. Gawroński, Utica, NY.
Ob. M. Pierzchalski, Newark, NJ.
Ob. Jan Jackowski, Passaic, NJ.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.



Photos copyright by American Press Association. 1911.

Ze strasznej katastrofy pod Bridgeport, Conn.

Są to szczątki pociągu osobowego, który jechał z Washingtonu do Bostonu, w którego gruzach znalazło śmierć 12 osób, a rannych było 70.

Telegramy z Ameryki.

GABY I MANUEL PRZYJADĄ DO AMERYKI.

NEW YORK, N. Y. — Zarząd teatru New York Winter Garden zawarł kontrakt ze słynną aktorką paryską Gaby Deslys, która przez cały sezon zimowy ma występować w tym teatrze za co będzie pobierać $4.000 tygodniowo. Aktorka ta wsławiła się w świecie swoim romansem z młodocianym byłym królem portugalskim Manuelem i ona rzec można przyspieszyła jego upadek. Kocha ona jednak byłego króla tak głęboko, że postanowiła zarabiać na niego występami w teatrze. Prawdopodobnie i Manuel przyjedzie z nią do Ameryki, gdyż długo bez niej obejść się nie może, bo ją również kocha.

W Londynie, gdzie Gaby występuje na scenie, Manuel bywa na przedstawieniach każdego wieczoru, a w antraktach zabawia się ze swoją ulubioną Gaby w jej szatni...

KONGRESMAN W STRACHU.

WASHINGTON, D. C. — Podczas sesyi kongresu w kieszeni kongresmana F. B. Willisa z Ohio zapaliły się zapałki z pudełkiem, a od nich spodnie i surdut kongresmana. Na krzyk jego "ogień" przybiegli koledzy i płomień ugasili, zanim zdołał poparzyć Willisa. Spodnie jednak i surdut uległy zniszczeniu. Stary "Uncle Joe" Cannon zauważył żartem, że to musiały być zapałki którego z "insurgentów", gdyż wybuchły tak niespodzianie, jak i insurgenci wybuchają.

NIEZWYKŁA SIŁA.

WOOSTER, Ohio. — Cukiernik Michał Manser choć nie jest silnie zbudowanym mężczyzną, jednak posiada nadzwyczajną siłę w rękach. Łamie on z łatwością grube podkowy i sztaby żelazne, a z grubych gwoździ stalowych pozwijał w palcach ogniwa i zrobił z nich łańcuch. Półdolarówki może zwijać w palcach, jakby to one były z papieru robione. Właściciel cyrku ofiarował mu znaczną sumę pieniędzy za występy.

UKARANY ZA KŁAMSTWO.

PHILADELPHIA, Pa. — Bardzo źle wyszedł na kłamstwie niejaki Charles Bock, gdyż został posłany przez sędziego na sześć miesięcy do więzienia za opowiadanie że to on sprzedał braciom McNamarom dynamit, którym wysadzono gmachy wydawnictwa "Timesa" w Los Angeles, Cal.

Daremnie się Bock tłómaczył, że to on tylko z żartu powiedział — sędzia tak głupich żartów, gdzie chodzi o los człowieka, nie uznał, lecz ukarał kłamcę całkiem słusznie.

SPADŁ Z AEROPLANEM.

MATTOON, Ill. — Lotnik H. T. Gratz z Louisville, Ky., dokonując lotu wzlotów popisowych w parku Urbana spadł ze swoją maszyną z wysokości 150 stóp i potłukł się ciężko. Nie złamał on żadnej kości w swjem ciele, ale cały jest potłuczony i doznał wstrząśnień wewnętrznych.

SMIAŁA PODRÓŻ.

WASHINGTON, D. C. — Ośmielony szczęśliwym wzlotem, jakiego dokonał z Bostonu do Washingtonu lotnik Harry N. Atwood postanowił przelecieć z Nowego Yorku do Chicago, czyli wynoszącą przestrzeń 850 mil. Podróż tę rozkłada on sobie na 10 dni, licząc na przystanki i możliwe przeszkody w drodze. Puści się on z Nowego Yorku do Albany, Utica, Syracuse i Buffalo a stamtąd przez północną część Stanów Ohio i Indiana do Chicago.

WOJNA Z TRUSTEM PAPIEROWYM.

EL PASO, Tex. — Dr. F. S. Pearson, właściciel olbrzymich składów drzewa zamierza pobudować fabrykę papieru drukarskiego i do zawijania towarów. Fabryki papki drzewnej potrzebnej do wyrobu papieru zbuduje w swoich lasach w Chichuachua w Meksyku a fabryki papieru w El Paso.

Koszta budowy fabryk oblicza Pearson na dwa miliony dolarów. Ma on sprzedawać papier o wiele taniej i w ten sposób chce zwalczyć polipa trustowego.

ZACIEKŁOSC RASOWA.

SHREVEPORT, La. — W wagonie sypialnym aresztowano 2 murzynki za to, że się ośmieliły zająć miejsce pomiędzy białymi pasażerami, co się sprzeciwia prawu tego stanu. Stawione przed sędziego murzynki skazane zostały na $25 kary każda. W stanie Louisiana istnieje prawo nie pozwalające murzynom i murzynkom zajmowania miejsca w wagonach sypialnych razem z białymi. Mają oni oddzielne wagony.

ODKRYCIE KOSZTOWNEGO OBRAZU.

BOSTON, Mass. — W maleńkiej kapliczce w domu sierot, imienia św. Wincentego odkryto wspaniały obraz Murilla, przedstawiający wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny. Obraz ten znawcy oszacowali na pół miliona dolarów, a komisya z instytutu artystycznego w New Yorku zrobiła właścicielom obrazu ofertę na tę sumę. Obraz ten wisiał sobie długie lata w tej kapliczce i nikomu nie była znana jego rzeczywista wartość pieniężna.

Skąd ten obraz wziął się w tej kaplicy — niewiadomo.

OLBRZYMIA KATASTROFA KOLEJOWA.

BOSTON, Mass. — Trzynaście osób zabitych, 42 pasażerów ciężko rannych zostało 11 lipca, gdy pociąg osobowy nr. 72 wyskoczył na krzyżówce stacyi Bridgeport, Conn. pędząc z szybkością najmniej 60 mil na godzinę. Takie urzędowe sprawozdanie dała dyrekcya kolei New York, New Haven and Hartford o godzinie 10:30.

Pociąg osobowy No. 72 t. zw. Federal Express opuścił wczoraj rano o godzinie 3:29 stacyę kolejową Fairfield, a w 4 minuty później nastąpiła fatalna katastrofa. Pociąg składał się z wozu U. S. Fish Commision, wozu pasażerskiego i 6 sypialnych wagonów. Ogółem było 9 wozów. Parowóz i 6 pierwszych wagonów wyskoczyło z toru na skrzyżowaniu i zsunęło się po nasypie na ulicę Fairfield.

Z pozostałych na torze 3 wagonów sypialnych dwa się wywróciły a jeden wysypał się na tory.

Przyczyną fatalnej katastrofy kolejowej jest nieuwaga maszynisty, który pędził przy zmianie toru 2 na 4 z szybkością 60 mil na godzinę, podczas gdy instrukcya kolejowa pozwala na szybkość co najwyżej 15 mil. Ofiarą swej nieostrożności padł maszynista, palacz i 11 pasażerów, a wśród śmiertelnie rannych, znajduje się główny konduktor i wielu innych. Ogółem liczba rannych wynosi 42. Wszyscy umieszczeni są w szpitalach w Bridgeport.

W OBRONIE ZASĄDZONEJ KOBIETY.

NEW YORK. — Milionerka O. H. P. Belmont wydała okólnik do wszystkich stowarzyszeń kobiecych w całym kraju z żądaniem, aby wysyłały petycye i protesty do gubernatora Kanady przeciw powieszeniu pani Angeliny Neapolitano, skazanej na śmierć za zamordowanie męża. — Pani Belmont dowodzi, że mąż skazanej kobiety zmuszał ją do życia w hańbie, aby stąd ciągnąć zyski, a zatem dobrze zrobiła, że zgładziła ze świata takiego potwora. Sędziowie przysięgli nie mieli prawa skazywać ją za to na śmierć.

WALKA Z MUCHAMI.

WORCESTER, Mass. — Zarząd tego miasta wyznaczył nagrody na tępienie much. Zabrali się do tej roboty mali chłopcy, którzy zniszczyli 10 beczek much. Z 232 chłopców pierwszą nagrodę w sumie $100 zdobył 12 letni E. C. Bousguet, który sam złowił pełną beczkę much w liczbie 1.219,000. Inni po nim kontestanci złowili nieco mniej. Tępienie much bez miłosierdzia idzie tam w dalszym ciągu.

WALKA O LÓD.

NEW YORK. — Przyszło tu do groźnych zaburzeń, jakie spowodowała uboższa ludność tego miasta z powodu podniesienia ceny na lód przez zdzierczy trust lodowy. Cena lodu w Nowym Yorku poskoczyła od 200 do 300 procent, nawet na lód dostarczany do domów uboższej ludności, więc też nie dziw, że oburzenie zapanowało wielkie pomiędzy biedakami, których poprostu skazał trust na cierpienie, a ich dziatwę na śmierć podczas upałów. Tłum mężczyzn i kobiet otoczył skład lodu Foster, Scott Ice Co. i poczał groźnie domagać się lodu. W odpowiedzi na to polała się z górnych pięter woda zimna, a to rozjuszyło tak ludzi, że z cegłami rzucili się na budynek tejże kompanii i byliby porozbijali cały budynek, gdyby nie wyszedł sam właściciel i nie oświadczył, że rozda szturmującym bilety, na które otrzymają po kilkaset funtów lodu.

Policya podczas ataku tłumów na lodownię zachowała się biernie, a mayor Gaynor polecił przeprowadzenie śledztwa, dla jakich przyczyn kompanie lodowe podniosły ceny do tak niesłychanej wysokości.

NOWA KOMETA.

PITTSBURG, Pa. — Frank Szlesinger, dyrektor obserwatoryum astronomicznego w Allegheny, ogłasza, że odkrył nową kometę, która świeci jasno na wschodzie. Będzie ona widzialna przez cztery dni i 35 minut. Należy ona do konstelacyi Auviga, niedaleko od jasno świecącej gwiazdy Capella.

ODKRYTO DWIE FABRYKI OPIUM.

PUEBLO, Colo. — Odkryto tu dwie fabryki opium prowadzone przez Chińczyków, które zamknięto, a gotowe opium wartości $1000 władze skonfiskowały.

Chińczyków, właścicieli tych fabryk uwięziono. Wykryło się, że Pueblo było głównym centrum — gdzie wyrabiano tę truciznę i wysyłano ją do zachodnich stanów w puszkach od proszku do pieczenia.

SPADŁ Z BICYKLEM Z WYSOKOŚCI 145 STÓP.

EDGEWATER, N. J. — Jadąc do pracy na bicyklu 17 letni Wil. Klemin stracił kontrolę nad nim i runął w przepaść z wysokości 145 stóp. Jechał on bowiem drożyną prowadzącą między górami i urwiskami. Widocznie dostał on zawrotu głowy i spadł razem z maszyną. Oddychał jeszcze, gdy go wydobyto, ale żyć nie będzie, gdyż odniósł śmiertelne potłuczenia i ma kości połamane.

SZTUCZNA TWARZ.

NEW YORK, N. Y. — W szpitalu św. Jana dokonali chirurdzy ciekawej kuracyi, a raczej przywrócenia rysów twarzy niejakiemu p. Tymoteuszowi Martin, któremu przed kilku miesiącami poszarpało w straszliwy sposób twarz zębate koło maszynowe. Usta i nos zostały doszczętnie zmiażdżone i poszarpane, mięśnie twarzy uległy również przecięciu i to w takim stopniu, że nieszczęśliwa ofiara wypadku nie była w stanie przyjmować pokarmów i mówić. Martin nie umarł z tych ran, będąc obdarzony niezwykłemi siłami żywotnemi. Lekarze poczęli zastanawiać się nad sposobem przywrócenia pacyentowi wyglądu podobnego do zwykłego obrazu człowieka.

Po długich naradach postanowili specyaliści wykonać próbę: przedewszystkiem przystąpiono do sztucznego wytworzenia ust i otoczenia ich mięśniami, aby Martin mógł nauczyć się mówić i jeść. Pracowano wytrwale, a pacyent okazał wiele odwagi i wytrwałości, dających bodźca lekarzom. Usiłowania lekarzy uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem, gdyż usta przybrały odpowiednią formę, a mięśnie poszukiwane zrosły się znakomicie i pacyent mówił pewnego dnia po upływie dłuższego czasu.

W dalszym ciągu praca lekarzy skierowaną została ku utworzeniu sztucznego nosa Martinowi i jak zapewniają dzienniki amerykańskie, zabrano się do tego przed kilkunastu dniami, w sposób następujący: przymocowano lewą rękę pacyenta nieruchomo do lewej strony jego twarzy w takiej pozycyi, że po wyłuszczeniu paznogcia z małego palca, rozcięto ten ostatni wzdłuż i przyłożono świeże ciało do miejsca, na jakiem znajdował się otwór, a na którem winien być nos. Zamiarem lekarzy jest amputować mały palec, gdy tenże przyrośnie do twarzy na miejsce byłego nosa.

STOSUNKI W MICHIGANIE SIĘ POPRAWIŁY.

DETROIT, Mich. — Pożar lasów w północnym Michiganie zmniejsza się wprawdzie powoli, ale stale. Miejscowości: La Grand w powiecie Cheboygan i Hillman w powiecie Alpena — są zagrożone przez płomienie.

Przywieziono tu wiadomość, że miasteczko Millesburg zniszczył pożar we wtorek w nocy; także i połowa miasteczka Tower — ma być w gruzach.

POŻAR LASÓW W STANIE MAINE.

PORTLAND, Me. — Pożary lasów w puszczach dziewiczych stanu Maine i górach New Hampshire — szerzą się coraz dalej. Setki akrów pięknych drzewostanów płonie.

Jeden z tych pożarów oddalony jest zaledwie o sześć mil od miasteczka Jackman. Zagrożone są również miejscowości: South Windsor i Cape Neddick. Dzisiaj zaś, jak donoszą w ostatniej chwili płomienie otaczają ze wszech stron miejscowość South Waterboro.

Zbawienny wpływ owoców.

Owoce dojrzałe zbawienny wpływ mają na ustroju organizmu ludzkiego. Pierwsze miejsce pod tym względem zajmują winogrona, szczególniej zaś grona o barwie ciemno-błękitnej, które są arcypożywne i wpływają znacznie na oczyszczanie krwi.

Dalej idą brzoskwinie; wpływają one dodatnio również na organizm, gdy je spożywamy rano na czczo w stanie nieprzejrzałym. Zalecane także bywa spożywanie codziennie rano pomarańczy, przezco ułatwia się znakomicie proces trawienia. Gotowane jabłka są dla małych dzieci środkiem wprost nieporównanym. Sok jabłek rajskich jest wybornym środkiem przeciwko cierpieniom wątroby i kiszek, a sok arbuzów przynosi ulgę w atakach febry i chorobach nerkowych. Sok cytrynowy, zmieszany z czarną kawą znakomitym znów jest środkiem na ból głowy. Sok malinowy wpływa uspokajająco w napadach kaszlu.

Przechowuj w sercu szlachetną
miarę,
Przechowuj,
I żyj miłością swego narodu.
A w chwilach smutku, w chwi-
lach zawodu,
O idealną oprzyj się wiarę,
Jak powój.

Adam Asnyk.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Połud.	[illegible]
Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przed siębiorstwa dla abonentów naprzód płacących, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1258.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LIPIEC.

21 P Danieli;
22 S Maryi Magd.
23 N Apolinarego;
24 P Krystyny P.
25 W Jakóba Apostoła;
26 S Anny;
27 C Natalii.

Chicago, Ill., dnia 20 Lipca 1911.

Odnowienie uczuć i ślubów narodowych.

[W rocznicę narodową.*]

"Podstawą utrwalenia bytu i rozwoju kolonii naszych w Ameryce jest Kościół, Szkoła Polska i Organizacye narodowe".

My, Polacy zebrani dnia 17-go lipca, 1910 roku, na obchodzie pięćsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem—w imieniu całej ludności polskiej w Chicago w liczbie przeszło 300,000 dusz, wyrażamy przedewszystkiem naszą najwyższą cześć i hołd pamięci przodków naszych, pogromców obłudnego Krzyżactwa, które osłaniając pierś znakiem Krzyża świętego, morze krwi wytoczyło z Katolickiego Narodu Polskiego i świeżo nawróconej Litwy.

Zaznaczamy dalej w tym dniu uroczystym naszą łączność z całym narodem Polskim i ślemy w tej chwili z głębi serca wyrywające się pozdrowienie Braciom w Ojczyźnie z zapewnieniem, że i tu w dalekiej im Ameryce biją gorące serca polskie, wierne sprawom swego narodu.

Rozpamiętując w i e l k ą chwilę dziejową Grunwaldzkiego Zwycięstwa i szereg poprzedzających ją wieków krzywdy, spełnianej na polskim narodzie, uznajemy w złamaniu potęgi Krzyżaków Palec Boży i słuszną karę niebios, czerpiąc z tego otuchę dla siebie że także dzisiejsze prześladowania nie ujdą kary, a Naród nasz w dalszym ciągu spełniać będzie dziejowe posłannictwo mściciela krzywd, poskromiciela obłudy i obrońcy prawdziwej wolności.

Potępiając jak najostrzej prześladowanie Narodu Polskiego przez rządy Rosyi i Prus, zwracamy uwagę całego świata cywilizowanego na ten tryumf idei wolności, równości i sprawiedliwości dla wszystkich, jaki święci ludzkość cała w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i zaznaczamy przy tej sposobności, że z tutejszymi współobywatelami niemieckiego pochodzenia żyjemy w spokoju i życzymy im wszelkiej pomyślności.

Zwracamy też uwagę na smutny fakt, że większość ludności państwa pruskiego zwana Prusakami, nie nauczona przez dzieje, grzęźnie i dziś w tej polityce fałszu i obłudy i okrucieństwa, które zrodzone z łona Zakonu Krzyżaków doprowadziły do walki na polach Grunwaldu.

Ubolewamy wielce nad chwilowem odwróceniem się braci Litwinów od wspólnej obydwóch narodów sprawy i wyrażamy nadzieję, że duch jedności, który panował na polach Grunwaldu, wróci niebawem, że i Polska i Litwa będą ponownie święciły gody bratniej miłości i solidarnej pracy nad odrodzeniem wspólnej Ojczyzny.

Uznając się spadkobiercami w tem zaszczytnem posłannictwie dziejowem Narodu Polskiego, my jego cząstka, na tułactwo losem rzucona, ślubujemy do końca życia trwać w wierze Ojców naszych, przekazać ją następnym pokoleniom i nie cofać się przed żadnem poświęceniem dla dobra, potęgi i rozwoju naszego Narodu.

Wierząc, że podstawą utrwalenia bytu i rozwoju kolonii naszych w Ameryce jest Kościół, Szkoła Polska i Organizacye Narodowe, dziś w dniu dla całego Narodu tak uroczystym, ślubujemy wszyscy tu zgromadzeni, popierać wszelkie usiłowania, mające na celu nietylko podtrzymanie i dalszy rozwój tych prawdziwych twierdz polskości na obcej ziemi, ale także skupianie się ich na pożytek Ojczyzny.

Tak nam dopomóż Bóg!

*) Rezolucye odczytane na Obchodzie grunwaldzkim w Chicago, dnia 17 lipca, 1910 r.

Śmiałość przekonań.

Skąd tyle złego na świecie, zapytuje się niejeden, skoro dziś już oświata tak dalece postąpiła naprzód, skoro nawet ciemne masy narodu coraz więcej się uświadamiają i coraz większej dobijają się wolności?

Przyczyna naszem zdaniem jest ta, że ludzie choć poznawają coraz to lepiej prawdę, jednak nie śmieją jej otwarcie głosić, nie śmieją według niej życie swe urządzić, czyli innemi słowy, brak im śmiałości własnych przekonań. Świat i ludzie weszli już w pewne utarte tory, nabyli pewnych form i manier, z których niestety dla lenistwa dla braku czasu lub z obojętności nie mogą i nie chcą się wyzwolić. Niejeden widzi zło, chciałby może nawet temu złemu zaradzić, lecz cóż z tego, gdy brak mu energii, gdy nie może się przezwyciężyć do tego stopnia, aby otrząsł się z dawnych nawyknień, aby uderzył stałą czynu w inny, dotąd nieznany ton.

Zdarza się podobnie, jak np. przy jakiem nieszczęściu gdy ktoś tonie lub się pali, a dużo ludzi stoi dokoła i gapi się, niewiedząc, co począć; jeden ogląda się na drugiego, lecz żaden się nie rusza z pomocą, bo myśli sobie: dlaczego koniecznie ja mam ratować dlaczego mam być pierwszy, czy nie może to ten lub ów zrobić?

Tak dzieje się i w społeczeństwie. Zakuliśmy się już w pewne formy i zwyczaje towarzyskie, polityczne, naukowe i religijne, z któremi nam bardzo wygodnie, jak owemu studentowi, który zawsze jedną i tę samą zwrotkę powtarza. Naturalnie to, do czego się już przyzwyczailiśmy, daleko łatwiej nam przychodzi wykonać, niż wkraczać na nowe tory, wynajdywać nowe środki, szukać nowych dróg, co zawsze wymaga pewnego wysiłku ducha. A jednak, jeżeli ze światem postępować chcemy to nie wolno nam stać na jednem miejscu, lecz iść naprzód, łamać stare formy, a szukać nowych dla starych prawd i celów.

Starajmy się to, cośmy wyżej powiedzieli objaśnić jakim przykładem. Weźmy np. kwestyę alkoholizmu. Ludzie przekonują się coraz więcej, jak zgubne skutki pociąga za sobą pijaństwo; widzą także i to, że jedynym na nasze czasy skutecznym środkiem przeciw pijaństwu jest zupełna wstrzemięźliwość czyli abstynencya, że stosowanie dawnych półśrodków, jak umiarkowanie, zawodzi — a jednak trudno im zdobyć się na odwagę i oświadczyć otwarcie, co myślą.

Na cóż się nam niepotrzebnie narażać i robić sobie nieprzyjaciół? czemu to inni do tego się nie wezmą? — mówi sobie niejeden. I tak przez lenistwo, obojętność i brak odwagi dobra sprawa leży odłogiem.

Jak zupełnie inaczej w innych krajach się dzieje! Tam walka z alkoholizmem wre w całej pełni. Ludzie nie boją się wystąpić publicznie i głosić swoje zdanie, choćby z narażeniem osobistych interesów. W Szwecyi np. aż 74 pism politycznych stoi na stanowisku wyraźnie abstynenckim, nie przyjmując żadnych ogłoszeń o napojach alkoholowych. Kiedyż to u nas będzie możliwe? Kiedy i my przebudzimy się z naszego uśpienia i zdobędziemy się na odwagę głośno wypowiedzieć to, co każdy z nas mimowoli czuje i za prawdę uznaje? "Tylko u nas jeszcze — pisała swego czasu Gazeta Polska w Chicago — browarnik i salunista kroczą na czele społeczeństwa w urabianiu opinii i we władztwie dusz ludzkich. Z tego to też zapewne powodu tak ciężko u nas z pojęciem jakiejkolwiek akcyi, rzeczywiście dla ogółu pożytecznej."

Jestże jaki sposób ratunku, jestże nadzieja jaka, że i u nas będzie kiedyś pod tym względem lepiej, że i my zdobędziemy się na pewną samodzielność, że nabędziemy śmiałości przekonań? Możemy się pocieszyć tem, że jeszcze u nas nie ze wszystkiem źle: mamy jeszcze, Bogu dzięki, dosyć sił żywotnych w sobie, aby nowymi puścić się szlaki, nowe torować sobie drogi i zerwać nareszcie z obłudą, kłamstwem, ciemnotą i przesądem. Najlepszym dowodem nasza prasa, ta osławiona i tylokrotnie okrzyczana prasa polsko-amerykańska. Prasa ta rozbita i rozdzielona na prawie tyle grup i stronnictw, ile organów, jest w ciągłej walce z sobą i wiecznej rozterce, niezgodzie. A jednak gdy w społeczeństwie podniesie się jaka myśl zdrowa i szlachetna, prasa nasza umie się zdobyć na słowa uznania i zachęty, umie wbrew rozmaitym przesądom wypowiedzieć swoje zdanie, choćby z narażeniem swojego osobistego interesu. Gdy niedawno temu powstało pisemko abstynenckie, cała prawie prasa polsko-amerykańska przyjęła je życzliwie i poparła je całą siłą. Najskrajniejsze nawet żywioły nie odważyły się myśli tak szlachetnej krytykować lub wyszydzać. Te same prawie pisma, które gorąco i szczerze poparły sprawę abstynencką, przystąpiły także do Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, dowodząc tem samem, że chcą pracować wspólnie, że chcą się doskonalić w jednomyślności i unikać gorszących sporów, osobistych wycieczek i t. p. Jest to fakt i objaw bardzo znamienny w życiu naszem społecznem i narodowem — fakt, który wskazuje na możliwość sanacyi opłakanych stosunków naszych, napawając nas błogą nadzieją lepszej przyszłości.

Tylko pracować dalej w tym samym kierunku, tylko nie żałować trudu a nie bać się wystąpić z własnem zdaniem i zdrową myślą — tylko mieć śmiałość własnych przekonań.

Ks. Dr. W. Kwiatkowski, C. R.

Uwagi Redakcyi.

Na tej samej stronie dzisiejszego numeru znajdzie łaskawy czytelnik "odnowienie ślubów narodowych" złożonych przez Polaków w Chicago przed rokiem w 500 rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem.

* * *

Warto by je powtarzać i przypominać każdego roku w rocznicę tego zwycięstwa, a może ogół nasz zrozumiałby nareszcie potrzebę dążeń do jedności, którą ongiś ślubował tak uroczyście, a o której, niestety, nigdy nie chce pamiętać i o której zapomina ustawicznie dla osobistej, stronniczej, lub też organizacyjnej prywaty.

* * *

Powtórzeniem tych "ślubów" rozpoczyna także swój numer drugi, jedyny nasz naukowo-literacki kwartalik "Przegląd Polsko-Amerykański", którego redaktor p. Aleksander Karczyński dwoma dotychczas wydanymi numerami udowodnił w zupełności, że w sposób właściwy pojmuje swoje zadanie. Na treść tego [drugiego] numeru, złożyły się następujące prace i artykuły: Z dziedziny katechetyki i jej metody; ks. T. St. Ferdheim. Kwestya socyalna w Stanach Zjednoczonych; Jan Klimek. The Last King of Poland, Aleksander Karczyński, ciąg dalszy. Talizman szczęścia, ks. A. Wróblewski. Wychodźtwo Słowiańskie w Ameryce, ks. D. Szopiński. William Cullen Bryant, twórca poezyi amerykańskiej; Mestwin. Oda do młodości, [po angielsku]. A. Mickiewicz. Hymn o zachodzie słońca [po angielsku] Słowacki. U nas inaczej [po angielsku] Bohdan Zaleski. Wybitni Polacy w Kanadzie [z materyałów historycznych] ks. L. Redmer. Polskie towarzystwa literackie w wyższych zakładach naukowych i — recenzye i sprawozdania. Niektóre z tych prac i artykułów zasługują na osobne omówienie, co też uczynimy w przyszłości. Na tem miejscu skonstatować należy to tylko, że redaktor doskonale zdaje sobie sprawę jakiego materyału potrzeba do zainteresowania młodej inteligencyi polsko-amerykańskiej, jak księży, adwokatów, lekarzy itp. i zdaje się, że mu się to uda w zupełności "Przegląd Polsko-Amerykański" — znajdzie się niebawem w domu każdego inteligentnego Polaka w Ameryce, i inteligencyi takiej mamy tu już liczbę dostateczną, by pismo tego rodzaju utrzymać. Adres: A. Karczyński, 3714 So. Paulina St., Chicago, Ill.

* * *

Numer czwarty "Abstynenta" zaleca się podobnie jak i poprzednie, treścią naprawdę doborową. Mówi w niem przedewszystkiem ks. J. S. G. o podatku składanym przez Polaków w Ameryce bożkowi pijaństwa i wylicza, że przepijamy tu rok rocznie — [słuchajcie! — 18 milionów dolarów! "Verusowi" obrazek pt. "Rznie od ucha" — nie bardzo się udał, inne zato artykuły w zupełności to wynagradzają. "Wolna trybuna" jak zawsze interesująco zestawiona, ale najlepszym w tym numerze jest dział polemiczny, — gdzie ks. redaktor z nieubłaganą logiką rąbie słowa prawdy "Dziennikowi Chicagoskiemu" który swego czasu wystąpił w całym szeregu "Uwag" przeciwko abstynencyi. "Abstynent", kosztuje tylko 60c. rocznie. Adres: Rev. Dr. W. Kwiatkowski, C. R. 1456 W. Division str., Chicago, Ill.

* * *

Ks. Dr. Kwiatkowski, który jako redaktor "Abstynenta" pierwszy stale i konsekwentnie zabrał się do zwalczania najobrzydliwszego nałogu — pijaństwa, składa w każdym nowym numerze tego pisma nieocenione wprost zasługi w obec naszego społeczeństwa, nie tylko tem, że sam pisze i karci, ale i całej prasie, wszystkim naszym redaktorom o tem przypomina. Nie może się też ks. K. na brak poparcia w prasie uskarżać. Koledzy, zwłaszcza z Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy popierają go ze wszystkich sił, a i sami ze wszystkich sił zwalczają pijaństwo.

* * *

Dziennikarze niezorganizowani, a "niezorganizowanymi" zostało kilku najstarszych, którzy po lat 20 i więcej chodząc luzem nie potrafią już po prostu wyrzec się dawnej, delikatnie mówiąc... swobody, zarzucają nam, zorganizowanym, żeśmy założyli "bractwo wzajemnej adoracyi" — że się zręcznie, wzajemnie reklamujemy i... szydzą po swojemu z tych objawów. Adoracya, czy nie adoracya, ale — faktem jest, że nasza prasa dla tego dotychczas zdziałała tak nie wiele, że zamiast jakiegokolwiek uznania ze strony kolegów i zamiast wzajemnego spieszenia sobie z pomocą, rozwijał się u nas najobrzydliwszy bandytyzm dziennikarski. Walenie pałką po łbach wszystkich kolegów, było poniekąd obowiązkiem każdego "szanującego siebie" dziennikarza. Dopiero teraz, właśnie to nasze nowozorganizowane Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy [o którego rozwoju piszemy w uwadze końcowej], uczy nas solidarnego popierania się wzajemnie i naprawdę, już w przeciągu tak krótkiego czasu do wprost zdumiewających doprowadziło rezultatów.

* * *

Ci, którzy nam śmierć w przeciągu paru tygodni przepowiadali, widzą to — widzą też swoje odosobnienie [sami sobie winni, zawsze zresztą mogą jeszcze ten błąd naprawić] i — pękają z zazdrości. Pod wpływem właśnie takiej zazdrości, w zeszłą sobotę dopuścił się jeden z redaktorów "Dz. Chicagoskiego", który swego czasu tak gorąco zapewniał o swoich sympatyach dla naszego stowarzyszenia i — tak gorąco się gniewał, gdy "G. P." sympatye te zakwestyonowała, czynu wprost ohydnego. Zelżył jak ostatni ulicznik — kobietę, której nie wart nawet oczyszczenia butów, faktyczną inicyatorkę tow. L. i D., i raz jeszcze dowiódł że potrzebną była gwałtownie organizacya, która według słów tej zelżonej przez 'Dz. Chic.' kobiety — ma zakładać "hamulce na wrzące walki"!

Paszkwilista z "Dz. Chicagoskiego" może być pewnym, że tę jego napaść trzydziestu stowarzyszonych dziennikarzy długo zachowa sobie w pamięci...

* * *

"Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce Północnej", rozwija się normalnie. Niema tygodnia, aby nie powiększało swojego grona nowymi szermierzami, którzy — trzeba przyznać — po podpisaniu deklaracyi, szczerze starają się o łagodzenie tonu polemicznego. Wydział towarzystwa rozesłał w tygodniu bieżącym trzeci już z rzędu artykuł traktujący o aktualnych potrzebach naszego społeczeństwa do równoczesnego pomieszczenia w pismach przez członków towarzystwa kontrolowanych i zamierza czynić to stale, co dwa tygodnie. Artykuły te pomieszczane są obecnie w blisko 30 pismach równocześnie i z pewnością, z biegiem czasu, przyczynią się bardzo do większego ujednostajnienia naszej opinii. Wewnątrz towarzystwa, urabiają się zwolna między członkami coraz zażylsze, przyjazne stosunki, udało się też Wydziałowi zapośredniczyć w uzyskaniu stanowiska naczelnego redaktora jednego z dzienników dla jednego członka. Obecnie odbywa się głosowanie nad projektem zwołania pierwszego Zjazdu w czasie sejmu Zjednoczenia do Syracuse, N. Y. — W Polsce fakt zorganizowania się tego towarzystwa przyjęto życzliwie. Wydział w odpowiedzi na rozesłane komunikaty otrzymał już kilka serdecznych powinszowań, a między tymi także od Tow. Literatów i Dziennikarzy z Warszawy, z podpisem Bolesława Prusa Głowackiego i kilku innych wybitnych osobistości. Także prasa w Polsce przyjęła tę wiadomość bardzo życzliwie. Zauważyliśmy na łamach wielu poważnych pism powtórzone nasze zasady, lub obszerne wzmianki. "Dziennik Kijowski" dłuższy artykuł tej sprawie poświęcony, kończy ustępem następującym:

"Dziennikarstwo polsko-amerykańskie z nielicznymi wyjątkami pozostawiało dotąd dużo do życzenia, praca dziennikarzy i literatów naszych w Ameryce była przeważnie marnotrawieniem sił i talentów, polskie zaś słowo drukowane spadało do roli podrzędnej i wyzyskiwane było tylko w interesie wydawców, dlatego też z prawdziwą radością witamy powstanie polskiego Towarzystwa literacko-dziennikarskiego w Stanach Zjednoczonych, życząc mu pomyślnego rozwoju w owocnej pracy dla dobra tego ludu, który poszedł szukać lepszej doli za Oceanem, gdyż nie znalazł jej w swej nieszczęśliwej Ojczyźnie."

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Pani L. M. w Portland, Me.— Wiadomość ta została przez nas powtórzoną za **innem pismem**, a powtórzyliśmy ją dlatego, że niema tam **żadnych nazwisk** więc nikogo urażać nie mogła. Że w takich warunkach autor nie jest nam znany, nie trudno zrozumieć.

Ob. J. K. Washington, D. C. To samo co wyżej.

Ob. W. W. w New Bedford. — Tego rodzaju "ostrzeżenie" mogłoby być pomieszczone chyba za rekomendacyą miejscowej policyi.

ZAWIADOMIENIE.

Hypnotyzm przez telefon.

O niezwykłem odkryciu doszła wiadomość, oczywiście z Ameryki. Podaje ją "Aroldo Italiano" w korespondencyi z pewnej miejscowości stanu Ohio. Niejaki Ferdynand Lutzenhauser, magnetyzer z Pittsburga, miał telefonicznie zahypnotyzować kilka telefonistek, w obecności aż sześciu lekarzy. Dwie panny, pełniące służbę w centrali telefonicznej, nie poddały się hypnozie, innych 5 uległo wszystkim rozkazom Lutzenhausera. "Fluid" przesłany tą niezwykłą drogą miał mieć przecież taką siłę, że osoby zahypnotyzowane posnęły odrazu, pochylone nad aparatami.

ZŁOTE MYŚLI.

Zwróć oczy ku sobie samemu, a strzeż się sądzić o cudzych sprawach.

CO INNI PISZĄ.

W tygodniu ubiegłym w całym szeregu pism [o czem już poprzednio donosiliśmy] przychylnie omawiających fakt wydania nakładem naszego wydawnictwa nowych podręczników szkolnych stanęły jeszcze "Polonia" z South Chicago, i "Kronika" z Newarku. Polonia poświęciła im sporo miejsca w "Uwagach" a "Kronika" wystąpiła z osobnym artykułem redakcyjnym p. t. "O naszą przyszłość", w którym po omówieniu kwestyi wychowania i braków jakie ono dotychczas wykazywało taką podaje ocenę naszych wydawnictw:

Brak ten choć w części postarano się usunąć, a jestto zasługą Księgarni Wydawniczej Dyniewicza i Ski w Chicago. Nakładem bowiem tej firmy księgarskiej wyszły przed kilku tygodniami nowe książki podręczne do nauki języka polskiego dla naszych szkół parafialnych, a mianowicie: "Elementarz obrazkowy"; Pierwsza, Druga i Trzecia czytanka, oraz "Historya biblijna". Podręczniki o całe niebo lepsze, jak najrozmaitsze bajecznie wielorakie dotychczas używane, a dobroć ich polega na dostosowaniu się do stopni rozwoju świadomości umysłu dziecięcego, któremu objaśniają coraz to nowych rzeczy poznanych kręgi, idą w ślad za rozwojem dziecięcej myśli, prostują jej ścieżyny, ukazując gdzie iść dalej i jak. Znać, że ci, którzy je opracowali — starali się zadanie swe jak najlepiej wypełnić, i choć są jeszcze usterki, całość robi wrażenie bardzo dodatnie i z czystem sumieniem można je szkołom naszym polecić. Mimo bowiem usterki [językowe lub styliczne], które bardzo łatwo można poprawić, nawet w czasie używania książki, lub w wydaniu ponownem [już je usunięto. Przyp. Red. "G. P."] — powtórzyć nam wypada zdanie, że książki te wyrugować winny z naszych szkół parafialnych nawet podręczniki Fabiańskiego lub zatwierdzone przez Radę szkolną Galicyi — zwłaszcza te ostatnie i wszystkie inne.

W szeregu, pierwszym jest elementarz, zajmujący dziecko z pierwszemi zasadami pisania. Dziecko poznaje najpierw alfabet, umiejętnie podzielony na litery zwykłe, akcentowe i obce, potem na samogłoski i spółgłoski. Wszystko jest objaśnione obrazkami rzeczy, dziecku znanych, co ułatwia naukę i czyni ją lekką i zajmującą. Z kolei przychodzimy do dużego alfabetu i słów, łączonych w zdania, treści przystępnej, a zacnej. Wiedział o tem autor elementarza, i ucząc dziecię czytać, rysuje na ich ducha tabliczkach linie szlachetne, kreśli przykazania cnoty i miłości.

Czytanka pierwsza, także umiejętnie zaopatrzona obrazkami w dalszym ciągu służy do nauki czytania, a służy dobrze, bo dziecię spotyka się z pojęciami już znanemi, z przedmiotami, z któremi wciąż ma do czynienia. A więc czyta dziecko o kocie, o myszach nieposłusznych, o ptaszkach, krówkach, a dalej o obowiązkach względem rodziców, o złych i dobrych dzieciach.

Czytanka druga, o wiele od pierwszej obszerniejsza ogarnia szerszy zakres dotrzymując kroku postępom rozwoju dziecięcego umysłu, ucząc dziatwę prócz czytania, i przyrody, tłumacząc zjawiska z dziedziny życia, nadto zawiera wiele opowiadań o tendencyi moralnej lub narodowej i wiele wierszyków. Treści dopełniają ilustracye.

Czytanka trzecia jest dalszym ciągiem i ogranicza się nie tylko na objaśnieniu, lecz i pouczaniu, nie jest śledzeniem tylko rozwoju umysłowości dziecka, lecz dźwignią tego rozwoju. Treść bardzo obfita, a składa się na nią szereg opowiadań z dziedziny historyi polskiej i Stanów Zjednoczonych spraw polskich w Ameryce, dalej z dziedziny przemysłu i rękodzielnictwa, słowem o wszystkiem jest tu opowiedziane przystępnie ładnie, i zajmująco.

W druku znajduje się Czytanka czwarta, w tym samym duchu i według powyższych zasad ułożona.

Z pobieżnej tej oceny i omówienia treści tych nowych książek dla naszych szkół parafialnych łatwo wysnuć wniosek, że sfery, w których rękach ster szkół naszych spoczywa **powinny pójść za głosem opinii. Oprócz bowiem "Kroniki" trzydzieści pism oświadczyło się za książkami temi, jako najodpowiedniejszemi dla dziatwy polskiej w Ameryce**, ponieważ lepsze są i praktyczniejsze niż dotychczasowe i w szkołach parafialnych zastosowanie znaleźć winny, a usterki językowe i amerykofilskie można łatwo zneutralizować. Polecamy je tedy gorąco, wyrażając Wydawnictwu ich rzetelne uznanie za jego pracę, zabiegi i wiele okazanej dobrej woli służenia sprawie.

(Dokończenie na str. 5-ej).

(Dokończenie ze strony 4-ej).

Nadmienić należy, że wszystkie te książki, w płóciennej i mocnej oprawie i doskonałym papierze, są stosunkowo bardzo tanie: Elementarz 20c.; Pierwsza Czytanka 25c.; Druga Czytanka 30c.; Trzecia Czytanka 40c.; Historya Biblijna 40c. Księgarnie i zarządy szkół przy większych zamówieniach otrzymają odpowiedni rabat.

Bliższych informacyi zasięgać należy u Wydawnictwa, adresując: W. Dyniewicz Publishing Co. — 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

* * *

W numerze 2-gim "Przeglądu Polsko-Amerykańskiego o którego pojawieniu się piszemy także w "uwagach" znajduje się w pierwszym rzędzie ze znajomością rzeczy skreślona praca p. t. "Z dziedziny katechetyki i jej metody" pióra ks. T. Feldheima. Pomijając to, co autor pisze o starej i nowej metodzie nauczania katechizmu w szkole, i o małej kompetencyi sióstr przeważnie przedmiot ten wykładających, zainteresowało nas przedewszystkiem to, co autor mówi o Niemcach i Irlandczykach organizujących się by módz tem korzystniej pracować na polu pedagogiki katolickiej:

My Polacy — pisze autor — tutaj w Ameryce nie uczyniliśmy jeszcze żadnego stanowczego kroku w tym kierunku. Mamy setki szkół parafialnych, mamy nawet kilka szkoł wyższych, a wszystko to luzem chodzi. Czyż nie możnaby zjednoczyć przynajmniej wszystkich przedstawicieli tych szkół w taki jeden Związek wychowawców? Nie śmiem ani marzyć o tem, by to słowo ciałem się stało przy obecnie panujących stosunkach, lecz gdyby n. p. taki Związek Jedności przyszedł do skutku, natenczas pękłyby zapory wszelkie i pod jego egidą moglibyśmy dokonać tej wielkiej i tak bardzo nam potrzebnej rzeczy...

* * *

Zadziwiło nas trochę, że autor wymieniający rozmaite prace polskie i obce na polu katechetyki, zupełnie milczeniem pominął rzecz bardzo naszem zdaniem poważną: "Podręcznik do nauczanie religii świętej" — w opracowaniu ks. F. Łmdonia w Chicago, który, jak sądziliśmy, dotrzeć był powinien do rąk wszystkich religię w polskich szkołach w Ameryce wykładających. Czyżby ks. St. Feldheim wcale nie znał tej pracy?

* * *

Także w "uwagach" wspominamy o tem, jak to ks. J. S. G. pisze na łamach "Abstynenta" o 18 milionach dolarów przepijanych każdego roku przez Polaków w Ameryce. Warto jednak poznać, jaką drogą autor ten doszedł do takiego wyliczenia, dla tego powtarzamy:

Miejscowość X. posiada 5 karczem, czyli "salunów". Przejrzawszy książki dochodowe i rozchodowe tych karczmarzy, obliczyłem, że przez ręce każdego karczmarza musi rocznie przejść suma obrotowa najmniej 7000 dolarów, aby taki karczmarz mógł popłacić swe rachunki i jako takowy wyżyć. — Czyli — że wszystkie 5 karczem muszą mieć sumę obrotową 35.000 rocznie, aby egzystować.

Zważywszy okoliczność tę, że owi Jankiesi, Szwedzi prawie nic nie piją, pokrycie tych 35 tys. rocz. przypada na Polaków, Czechów i Niemców. Licząc zaś, że Polaków jest tutaj wobec reszty pijącej dwie trzecie części, — przeto podatek bakchusowy, czyli pijacki. przypada na nich w sumie 24.000 dolarów rocznie.

Proszę pamiętać, że obrazek ten cyfrowy starałem się przedstawić w jak najlepszych kolorach, biorąc najmniejsze cyfry dochodów karczmarskich, — nie uwzględniając nawet ani tego, że Polacy tutaj stosunkowo najwięcej piją. Gdyby mi kto chciał zrobić ten zarzut, że tu w tych karczmach marnują pieniądze i inni, — obcy przybysze, podróżni, przejezdni i t. p. — to proszę o tem pamiętać, że i nasi tutejsi Polacy przetrwonią sporo grosza w innych miejscowościach, a najwięcej w sąsiedniem miasteczku powiatowem. do którego w różnych interesach obywatelskich często uczęszczają, — co powinno zrównoważyć ową różnicę, przepitą przez przejezdnych w naszej miejscowości X.

Podatek roczny tutejszych polskich obywateli ma się więc w następującym stosunku:

Podatek państwowy	$10.000
Podatek kościelny i szkolny	3.300
Podatek bakchusowy czyli pijacki	24.000

czyli, że oba pierwsze podatki, t. j. państwowy i kościelno-szkolny równa się zaledwie połowie podatku pijackiego.

Czy to nie smutne? — A myślę — taki stosunek mniej więcej panuje między całą Polonią.

Przypuśćmy, że nie 1500, ale 2000 Polaków przepije i przepali rocznie 24,000 dolarów, to na milion Polaków przypada 12 milionów dol. Licząc nas zaś tutaj w Ameryce na przeszło 3 miliony — przepijamy więc rocznie 36 milionów dolarów.

Gdyby zaś mnie kto uważał za srogiego statystyka wedle obliczenia miejscowości X., — to przypuśćmy, że Polacy w Ameryce przepijają **tylko połowę**, t. j. **18 milionów dolarów**, — to proszę sobie wyobrazić, że te 18 milionów są złożone w kasie n. p. w Chicago dla publicznego użytku emigracyi Polskiej w Ameryce. — Ileżby to można dobrego za to zdziałać! Ile domów św. Józefa w Nowym Yorku utrzymać! — Ile biednych domów wesprzeć! — Ile fabryk jako własność jakiejś federacyi Polskiej, — pobudować — za za — **podatek pijacki**.

Korespondencye.

Z NANTICOKE, PA.

Wesele krakowskie które było urządzone staraniem parafii św. Michała z Glenlyon Pa. udało się znakomicie, były tam dziewczęta i kobiety, ubrane w stroje krakowskie, byli także mężczyźni ubrani po krakowsku jednak najlepiej się popisali sokoli z Nantycoke Pa. gniazdo nr. 91 którzy brali udział w uniformach sokolich w tejże zabawie, przedewszystkiem zasługuje na pochwałę jeden sokół z tegoż gniazda B. Tylenda, który grał rolę pana młodego do czego dopisał bardzo elegancki strój krakowski w który był ubrany.

Przytem muszę przypomnieć, że tenże pan młody, wygrał pierwszą nagordę za swój najładniejszy strój, w miesiącu lutym, gdzie też był urządzany jarmark krakowski, to też i teraz zasłużył na pochwałę, Sokoli są wielce uważani przez cały ogół w tej okolicy, mają także poparcie od wszystkich, mając na celu, budowę własnej sokolni, w której będą się odbywać ćwiczenia sokole, sala lo przedstawień a także i biblioteka.

Będzie to olbrzymi budynek, który pociągnie olbrzymie koszta, oteż sokoli kolektują po wszystkich obywatelach Nanticoke Pa. a także po stronie, o ile się da.

Praca idzie energicznie. Dotąd zebrano już poważną sumę.

W tym roku wezmą się do budowy tej polsko patryotycznej świątyni; która będzie wielką chlubą nietylko sokołów ale i całej Polonii tegoż miasta.

Feliks Dombrowski.

Z ADENA, OHIO.

Na chrzcinach u p. Władysława Bojnarowskiego podpiwszy do syta pokłócili się bracia Wiśniewscy Jan i Stanisław z Piotrem i Wacławem Klonis braćmi, z których ostatni był chrzestnym ojcem.

Ci pierwsi zawiele hałasu robili i każdego z gości zaczepiali, wówczas W. Klonis zwrócił im uwagę aby się zachowali przyzwoiciej, wtedy przyszło do zwały co widząc gospodarz, W. B. wyprosił ich z domu. Ci czując niewagę postanowili się zemścić, co też wypełnili. Poszli do domu który jest oddalony o jakie 600 kroków gdzie się bortowali, uzbroili sie w noże i postanowili czekać dopóki nie nadejdą ich nieprzyjaciele dobierając sobie jeszcze do pomocy Franka Łaszcza, Wincentego Kempińskiego i trzeciego nazwisko niewiadome, gdyż zbiegł. W pół godziny później wyszli niespodziewając się niczego! wtedy ci napadli na nich, pierwszy cios nożem zadał Jan Wiśniewski Józefowi Zalewskiemu, nóż przeleciał mu pomiędzy palcami wskazującym a środkowym i padł w lewy bok poniżej żebra, ten jeszcze żyje, lecz ma błonę przeciętą.

Drugi cios otrzymał Piotr Klonis od Stanisława W. W tej chwili J. W. uderzył na Wacława, Piotr K. padł trupem na miejscu, brat jego Wacław uszedł 14 kroków i padł nieżywy. Scenie tej przyglądało się sporo ludzi. Przy napadniętych nie znaleziono żadnej broni.

Tak dwóch braci Klonisów padło z ręki braci Wiśniewskich a trzeci walczy ze śmiercią. Działo się to na publicznej drodze, nie dalej jak 80 kroków od domu w którym była zabawa.

Wtedy oba mordercy udali się do domu, odrzucili noże i jakby nigdy nic, położyli się do łóżka.

W tym czasie nadjechała policya i obstąpiła dom aresztując obu. Jan zerwany ze snu rzucił się na policyanta lecz ten go poskromił pałą po głowie, tak, że padł krwią zalany, Stanisława odnaleźli wkrótce pod werandą domu i tek związanych poprowadzili do kozy. Po drodze przyszli do zabitych tu jeszcze Jan W. chciał się mścić lecz go nie dopuszczono. Do winy zaraz się przyznali, a nawet J. pokazał palcem mówiąc: tegom ja żgnął.

Przy zbadaniu zwłok Piotr miał 14 ran; 3 na wylot, a Wacław jedną w samo serce i ubranie jest świadectwem.

Fr. Laszcz i X zbiegli.

Prawdopodobnie jeszcze więcej ich przyjdzie do tego.

Wacław Klonis, 21 lat Piotr 30 są Litwini samotni.

Wiśniewscy obaj żonaci, żony w starym kraju; J. Zalewski 22 lat kawaler wszyscy trzej z pod zaboru rosyjskiego. Pracowali w Mainie. Gazety angielskie bardzo teraz szydzą jak n. p., że polacy to bardzo są chrzczeni twardo raz ksiądz w kościele, w domu piwem i wódką a do tego i krwią ludzką.

Pogrzeb odbył się 11-go o 5 po południu pochowano ich na cmentarzu kat.

Jan Bakalus.

Czołem Poznaniakom.

Wystawa wschodnio-niemiecka w Poznaniu zrobiła fiasco. Jeżeli tak pójdzie dalej jak dotychczas, to wystawa będzie zamknięta ze skandalicznym deficytem, świadczącym, że Poznań nie jest miejscem odpowiedniem do urządzania wystawy 'wschodnio-niemieckiej.'

Fakt ten posiada większą, niżby się zdawało, doniosłość, z punktu widzenia obrony prastarych siedzib zachodnich naszego narodu. Walka polsko-niemiecka o Poznańskie ma główną swą treść w tem, że Niemcy w tej ziemi chcą zepchnąć Polaków na stanowisko podrzędne, "minderwaertig", sami zaś odgrywać tam rolę narodowości panującej, nietylko politycznie, ale i kulturalnie. Chcą oni dowieść, że Polacy, jakkolwiek stanowią większość ludności Księstwa, jakkolwiek zachowują swój język ojczysty i nie dają sobie ziemi z pod nóg wydzierać, to jednak są w tej ziemi tylko spożywcami niemieckiej kultury, żyjącemi w jej blasku a cały ton życiu kraju nadają nadludzie-Niemcy i że ci mają prawo ten kraj za swój uważać.

Właśnie wystawa wschodnio-niemiecka w Poznaniu miała być tego dowodem, na niej Niemcy mieli zdać egzamin ze swej cywilizacyjnej roli, Polacy tam zaś mieli występować w ich kulturalnym rydwanie, w roli robotników wielkiej fabryki cywilizacyjnej, której mózgiem, żywiołem organizującym i kierowniczym są Niemcy.

Społeczeństwo polskie w Poznańskiem zrozumiało ten cel owych Niemców i postanowiło dowieść im i całemu światu, że ziemia wielkopolska jest nietylko krajem szczepu mówiącego po polsku, ale krajem cywilizacyi polskiej; że Niemcy, aczkolwiek tam politycznie panują, to jednak nie są gospodarzami jej życia kulturalnego. Odwróciło się ono tyłem do wystawy wschodnio-niemieckiej, żeby dowieść, że ambicye panów wszechwładnych Niemców są zbyt wygórowane, że oni w tym kraju są więcej gośćmi, niż gospodarzami. I okazało się, że organizatorowie wystawy, chcąc zignorować samodzielną rolę Polaków, w tym kraju, ich rolę kulturalnych w nim gospodarzy, skazali się na bankructwo. Rezultat zapowiada się odwrotny od tego, którego oczekiwali Niemcy; niepowodzenie wystawy będzie dowodem, że ten kraj nie jest cywilizacyjnie niemieckim.

Sprawa Sokoła Zabrskiego przed Wydziałem powiatowym.

Znana jest sprawa rozwiązania Towarzystwa gimnastycznego "Sokół" w Zabrzu.

Rozwiązanie nastąpiło z nakazu przewodniczącego gminy p. Papritza a umotywowane zostało paragrafami:

2 ustawy o stowarzyszeniach 129 i 130 kodeksu kar. ba. sięgnięto nawet do paragrafów 81 i 86 tegoż kodeksu.

Paragraf 2 ustawy o stowarzyszeniach brzmi: pierwsza część: Towarzystwo, którego cel sprzeciwia się ustawom karnym, może zostać rozwiązanem.

Paragraf 129 ustawy karnej ma następujące brzmienie: Udział w stowarzyszeniu, którego cel i zajęcie służy ku temu, ażeby przedsiębranym przez władze środkom, albo wykonywaniu praw zapomocą nieprawnych środków przeciwdziałać lub takowe osłabiać, należy karać, u zwykłych członków do jednego roku więzieniem, u założycieli i kierowników stowarzyszenia od 3 miesięcy do 2 lat.

Paragraf 130 w częstych wypadkach przeciw Polakom używanego, głosi: Kto w sposób zagrażający publicznemu pokojowi różne klasy ludności do gwałtów podburza, będzie karany grzywną do 600 marek lub więzieniem aż do dwóch lat.

Lecz nie starczyły panu amtowemu żarzuty i kary zawarte w powyższych paragrafach, bo sięgnął, jak już powyżej zaznaczyliśmy do paragr. 81 i 86 kodeksu karnego, które mówią o oderwaniu części kraju od państwa i o zdradzie stanu. Za czyny te spotyka odnośnego osobnika dom karny na przeciąg całego życia.

Otóż to wszystko miały być czyny, służące jako argument do rozwiązania "Sokoła". Czynow tych dokonać miano przez to, że w towarzystwie pielęgnowano język polski, śpiewano pieśni niebezpieczne a zakazane jak "Z dymem pożarów", "Jeszcze Polska nie zginęła", "Pamiętne dawne znenity", wygłaszano odczyty treści historycznej i urządzano obchód Mickiewiczowski i jedno przedstawienie teatralne, w którem odegrano dramat: "Gwiazda Syberyi", w którem nie nie zachodzi o Prusach ani o Niemcach, w którem jedynie rozgrywa się tragedya więźniów na Sybirze. Rzecz tę opisaliśmy przed niedawnym czasem z powodu procesu p. adwokata Kobylińskiego, w którym tenże został od kary uwolnionym.

Po przedstawieniu całej sprawy przewodniczącego wydziału, zabiera głos rzecznik skarżących p. adwokat Wolny z Gliwic.

Pomimo przebytej niedawno choroby, przemawia mówca gorąco i przekonywująco. Przedstawia istotę stowarzyszenia, jakiem jest właśnie "Sokół", zaznacza, że istnieją owe stowarzyszenia w całej Rzeszy niemieckiej. Wszystko, co się w tych stowarzyszeniach dzieje, dzieje się jawnie nie skrycie, dlatego też wszystko umieszczono w ustawach, które się policyi dorącza. Przychodząc do zarzutów, dla których Towarzystwo w Zabrzu rozwiązano, wykazuje mówca, że pielęgnowanie języka ojczystego jest obowiązkiem każdego narodu, a więc także i polskiego, szczególnie, że my się tego języka powstydzić nie potrzebujemy, bo należy on w świecie do najpiękniejszych. Prawdą jest, że śpiewano w towarzystwie na obchodach pieśni zakazane, lecz ponieważ pieśni te zakazano jedynie, ażeby ich publicznie nie śpiewano, a towarzystwo zabrskie te pieśni śpiewało zawsze w kółku zamkniętem, zatem przeciw prawu nie wykroczyło. Mówca przedstawia jeszcze, że inaczej zupełnie rozumieją te pieśni obcy, a inaczej rozumiemy je sami. Jeżeli je śpiewamy, to tylko ze względu na piękne melodye, aniżeli na ich treść.

Choćby to wszystko było tak, jak to przedstawia w swem umotywowaniu przewodniczący gminy, to jeszcze kwestya, czy należy dawać temu tak zbytnio wielką wiarę. Bo cóż są ci ludzie, którzy p. Papritzowi o tem wszystkiem donosili? Tu mówca urzędników policyjnych przedstawia w prawdziwem świetle, przedstawia sprawę szpiegostwa tow. młodzieńców w Biskupicach, przedstawia działalność szpiega i prowokatora Pietzonki, a w tem wszystkiem brali także udział niektórzy z tych, którzy dzisiaj występują jako oskarżyciele "Sokoła." w Zabrzu.

Dalej przedstawia pan Wolny sposób, w jaki śledzono działalność towarzystwa. Nie obawiano się nawet czynów karygodnych, dopuszczono się bowiem naruszenia spokoju domowego, wchodząc na poddasze i stamtąd śledząc przez dziurę wszystko, co się na zebraniu działo.

W końcu prosi mówca o zniesienie rozporządzenia. — Mowa wywarła głębokie wrażenie.

Narada trwała dość długo, lecz wyroku mimo to nie wydano, ponieważ, jak orzekł wydział, trzeba jeszcze niejedno przejrzeć w aktach, które się znajdują u prokuratoryi.

BÓR I WOJNA.

Był w jednej wsi chłop Józwa, co go leśnym przezwali. Urodził się w chacie pod lasem, w lesie całą młodość spędził, bo sam gajowym i synem gajowego był, od maleńkości za ojcem po gąszczach chadzał, znał wszystkie tajemnice Boru, jak zna je chyba zwierz dziki, co już i śpi, i za żerem chodzi, i świętuje pod drzew poważnych osłoną.

Nie była mu obca ani lisa przebiegłego chytrość, ani sarny lękliwej zwyczaje, wiedział, gdzie gnieżdżą się jastrzębie, kraski, wrony i puhacze; mogłoby się zdawać, że umie za ptakami po gałęziach skakać, tak potrafił naśladować ich głosy i tak znał ich schowania. I całkiem życiem tych stworzeń żyć potrafił, bo znał jedyne, święte prawa — prawa Boru.

Spisał je sam Bóg, ostre końce świerków w słońcu maczając i wie o nich wszelki zwierz, co przekracza mchem usłane progi, by wejść do ciemnej komnaty leśnej.

By je poznać i uszanować, trzeba nie dzień, ale lata spędzić w Borze: cóż wie o nich chłop, co raz na tydzień zajeżdża do gaju, by trochę drzewa na opał ukraść, gdy nie ma na czem już strawy ugotować, albo pan, co raz na rok tam poluje? Oni w chwilach najbardziej uroczystych wcale nie zachodzą do lasu, gdy nocą zmęczone wichry na wierzchołkach drzew spoczywają, a we wnętrzu jest dziwna, modlitewna, święta cisza. I tylko księżyc lśni, jak patyna kielicha w czasie Sumy w parafialnym kościele, niewidzialną dłonią w górze trzymany i chylą się drzewa, jak te głowy w nawie świątynnej podczas Podniesienia.

Wtedy mówił Józwa, gdy znaleźli się ludzie, co go słuchać chcieli, o jego dziwach:

— Trza cicho chodzić po Borze i z nabożeństwem, bo można spotkać duszę zwierzęcą, błądzącą po gąszczu. Nie widać jej, ale słychać, jak gałęziami trzepocze: inaczej chodzi dusza zająca, a inaczej dzika, lub lisa. Jużci nie jest ona, jak ludzka, co się i widomie pokazać może, ale choć nikła, przeleci niby listek z obłoków na miejsce swego dawnego żywota. Trzeba jej przelot straszeie wysłuchiwać, bo jak przywykła się kryć za życia, tak i teraz przed człwiekiem ucieka, nie tak, jak widma z mogił, co obsiadają wały cmentarza, że przejść nocą nie można, by się na nieboszczyka nie natknąć.

Takie tajniki Boru znał Józwa, co go leśnym przezywali. Ale nie znał życia ludzi. Nie wiedział, jaką świat ma historyę, jakie przeszedł dzieje, książek nie czytał, mało z kim gadał z żyjących, jeno z matką starą, z którą po śmierci ojca mieszkał, po nim urząd gajowego piastując, no i ze zwierzem, a także z sosną, dębem, bukiem czasem w rozprawy się wdawał.

Ci mu nie powiedzieli, że na świecie gotowała się Wojna. Ale doszły go słuchy o tem jednej niedzieli przed kościołem; kiedy więc do domu wrócił, spytał się matki, jako że stara winna więcej wiedzieć, co to jest Wojna. Matka wyjęła ze skrzynki starą książkę, na kartach której była wymalowana dziewica w białej katanie na krwawem tle nieba z kosą w ręku, a pod nogami miażdżąca drzewa, domy i kościoły i rzekła:

— Patrz synu, to jest Wojna.

— A co ona robi? — pytał się Józwa.

— Zabija.

Przez chwilę patrzał zasępiony na karty książki, ale potem twarz mu się rozchmurzyła.

— Ludzie, mówią, że ona tu idzie — rzekł — ale nie bój się matulu, schronim się do Boru, a Bór nie puści Wojny. Bór lubi ciszę i spokój, a ona idzie pewnikiem z trzaskiem i łomotem.

— Tak, bo ludzie wtedy strzelają do siebie.

— Bór nie puści do swego wnętrza Wojny — dodał Józwa.

Ale stracił mimo tych zapewnień pogodę. Ilekroć słońce zachodziło czerwono, patrzał, czy na tle nieba nie widać białej dziewicy z kosą w ręku. Bo wszyscy we wsi gadali, że idzie Wojna.

Lecz drzewa nad polaną szumiały uroczyście i spokojnie. ptaki świerkały po gałęziach, jak zawsze, las żył życiem swego wnętrza, cóż mu tam ludzkie gadania! — i Józwa widząc ten spokój i powagę, nabierał w sercu otuchy mówiąc:

— Ja leśny, a jeżli nie boi się ani jastrząb, ani wrona, ani rogacz nic nie przeczuwa, skąd ten lęk u mnie?

Niech przyjdzie zmora zabójcza, niech zmierzy się z Borem, co sam ciągle tyle istot zabija i rodzi, co tyle burz przegania przez swój grzbiet zjeżony! Kto kogo zwycięży — niech przyjdzie!

I płynęły dni spokojnie, aż już liście zaczęły żółknąć na drzewach i zlatywać. Bór się najeżył suchemi gałęźmi, silniej wrósł w ziemię i czekał.

Z nim razem czekał jego stróż i czciciel, gajowy — Józwa.

Aż nagle jednego ranka przez wieś zaczęli przebiegać gońce z wybladłą od przerażenia twarzą. Słychać było głuchy huk, jak od piorunów, co po ziemi, nie po niebie chodzą, zleciało do lasu ptactwo krucze z północnej strony ludzie z pól poschodzili, zostawiając pługi w bruzdach nawet z końmi, gdyż nie zdążyli ich odprzęgnąć. Chcieli się schronić do lasu, gdy nagle właśnie z przeciwnej jego strony ziemia jękła, jak zwierz ciężko raniony, więc rozbiegli się na wszystkie strony.

Józwa zrozumiał, że nadeszła Wojna.

Ale nie czuł trwogi. Matkę ujął pod rękę i zawiódł pod dąb wielki, co stał na skraju Boru.

— Tam zaczekamy, co się stanie — dogadywał jej przez drogę. — Jeśli Ona już nadeszła, tylko Bór nas może obronić.

Ledwo jednak stanęli pod dębem, zerwało się w całym lesie trzask i łomot po gąszczach. Ze wzgórzy przeciwległych wpadały do jego wnętrza obłoki ogniste ptactwo zerwało się z gałęzi i uciekło z krzykiem, jęki ludzkie napełniły zarośla. Zdawało się iż nadszedł dzień sądu na świat i przyrodę, nawet słońce zaćmiło się w dymie i kurzawie.

A w duszy Józwy, odwiecznego stróża Boru, jego nietykalności i spokoju, ozwał się bunt. Zamącona cisza święta, która nawet burza tylko na powierzchni porusza, ale głębi nie trąca, zwierz wypędzony i ptactwo śpiewne najdawniejsi tych siedzib mieszkańce. Wojna zwyciężyła.

I zapomniał o trwodze matki, o niebezpieczeństwie życia, jeno oparł się o drzewo w bólu i czekał śmierci.

* * *

Słońce, zmęczone patrzeniem na świat przemocy i gwałtu, skłoniło w ciemność głowę. Wojska po kilkugodzinnej walce wyszły z zarośli i przeszły w pola do innej wsi, zabierając rannych znalezionych, nie grzebiąc nawet zabitych.

Józwa się ocknął z odrętwienia i matkę do domu odprowadził. Tam usiedli przy kominie, niezdolni nawet warzy sobie ugotować.

Pierwsza odezwała się matka:

— Idź synu do lasu, może tam w gąszczu ranny został, ty znasz gestwy i wądoły, idź, przeszukaj

— Nie pójdę matko — uparł się Józwa.

— Rannych ratować od śmierci chrześcijański to obowiązek Wojna już poszła na pola ludziom chleb niszczyć, czy ci to noc dziwna, czy las straszny? Idź synu!

— Kogóż ratować od śmierci! — mówił Józwa. — Tych, co sami śmierć do Boru wnieśli, co zwierza przegonili, ciszę, co tam wiekowała, zamącili? Niech zczezną!

— Idź głupi! — zgniewała się już matka — nie tobie ludzi postępki sądzić, czemu żywot strwonili pytać się... Wojnie służą jak ty Boru sługą jesteś. Ona ich na zatracenie przywiodła, jej wierni być musieli.

Te słowa przekonały trochę Józwę, nadział kapotę i wyszedł.

— A jak gdzie rannego znajdziesz, to mnie wezwij — wołała za nim matka — chleba z pajęczyną ugniotę i czekać będę z ratunkiem.

Za kilka chwil stał już Józwa na brzegu polany.

W koronach sosen krakały wrony. Bór odzyskał już dawną powagę, ciemność miał w łonie i ciszę, jeno smutek straszny wiał od czeluści szumnej. Nie przepomniał o wrzawie — nad trupami ludzi, co w niej służyli, śpiewał nadmogilną pieśń potępienia.

W sercu Józwy załopotał lęk przed pomstą Boru na ludzkiem plemieniu. I w nim Śmierć chodzi po mokradłach, ale każdy jej czyn okupiony bywa czynem życia; choć rzuca się sowa na pierś słowika, ale przedtem wyśpiewa on swej żonie, w gałęziach leszczyny zaślubionej, najpiękniejszy hymn miłości. Żywi się kania kuropatwą, ale trudno jej w obłokach szukać z chmur żeru dla dzieci. Człowiek mordował tu człowieka, co schronił się pod drzew osłonę. Czemu? By jeno mogił na świecie przybyło...

Bór się powinien pomścić na rodzie człowieczym, na tej płatnej Wojny czeladzi.

I zapomniał Józwa-gajowy, że przyszedł tu rannych wyszukać, wznosił oczy na ciemną już zupełnie powałę, rozkołysaną w lekkim poszumie i wzywał pomsty na swoje własne plemię za zbrodnie tutaj spełnione, tutaj, na świętych ołtarzach przyrody. Nagle drgnął, bo z gąszczu odezwał się jęk rannego. Odsunął więc gałęzie lekko i ujrzał na wznak leżącego żołnierza. Z boku sączyła mu krew, żył jeszcze. Józwa klęknął przy nim na mchu.

— Chcesz pić? — pytał.

Żołnierz kiwnął głową, więc gajowy skoczył do blizkiego źródła i przyniósł mu wody w kapeluszu.

Oczy rannego spojrzały w górę, nad koronę drzew, a usta poruszyły się, jak do modlitwy. Józwa wytężył słuch na leśnych rozgwarach zaostrzony, by uchwycić słowa konającego. A żołnierz z dziwnym, niepojętym wysiłkiem przedśmiertnym zaczął mówić:

— Ktokolwiek jesteś, człowiecze nieznany, weź moją wolę ostatnią. Gdy umrę, tu zostaw me ciało, bo ta darń moją krwią poświęcona, ta ziemia mnie wydała i tu niech popiół mych kości z próchnicą się pomięsza.

— Kim jesteś — pytał Józwa.

— Bohaterem — odrzekł sucho żołnierz — obrońcą ziemi ojczystej, który szczęście życia jej poświęcił, a teraz odejść musi niepewny, czy te kruki, co nad jego ciałem kraczą, i ziemi głosem wróżebnym nie grożą...

...Obrońcą tego Boru jestem, który cię, chłopie, cieniem osłania i żywi zwierzyną, a będzie teraz rosnął z gleby krwią nasiąkłej i szumiał pokoleniom sławę i mękę serdeczną synów ziemi ojczystej. Złożyłem jej serce w ofierze, ale mało tego było. Trzeba było, bym z serca krew wytoczył, potrzebnem to widać jest nie Bogu, ale ludziom, którzy własność większą koniecznie krwią muszą mieć zawarowaną. Dla twojej roli, dla twego Boru umieram, chłopie, byś mógł głosić, że twój on jest i dzieci twoich i wnuków twoich, po wiek wieków będzie.

Ręka żołnierza-obrońcy chwyciła kurczowo ziemię mchem porosłą, jakby raz jeszcze chciał swe prawa zastrzedz do wszystkiego, co koło niego krzewi się i bujni, głowę w tył odrzucił i skonał.

A Józwa padł na ziemię i płakał. Nie nad nim, nie nad sobą — ale nad rodem swoim człowieczym, co musi krwawe składać objaty.

On, leśny człowiek, znał prawa Boru, ale nie znał praw świata i w jednej chwili zrozumiał dzieje ludzkości od początku istnienia po kres wieczności.

Stało się tej godziny, że umarł i narodził się światu człowiek.

A Bór szumiał nad nimi. Stare sosny odmawiały litanie za konających, dęby **Requiem** śpiewały, a młodsze pokolenie drzewne pieśń nadziei, że przyjdą czasy, kiedy człowiek nie krwią, jeno miłością, nie bólem i cierpieniem, jeno słonecznym czynem prawo posiadania wywalczać sobie będzie.

Ludwik Hieronim Morstin.

Na kogo się gniewa?

— Tate, za co się właściwie Jehowa tak na nas rozgniewał, że nas rozsiał między wszystkimi narodami?

— Kłupiś, Kubusz, to się tylko tak mówi. Jehowa się rozgniewał na wszystkie narody i dlatego potrzebował nas rozsiać.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z MILWAUKEE, WIS.

Córka Pinkowskiego kazała go aresztować za napad i pobicie.

W sądzie dystryktowym przed sędzią Neelem jako oskarżony stawał Wincety Pinkowski, zamieszkały w South Milwaukee. Jako oskarżycielka w tej sprawie córka jego, lat 18 licząca, która oskarżyła swego ojca o pobicie. Lekarz powiatowy zeznał, że Marta ma na swem ciele kilkadziesiąt sińców. Ojciec w obronie swej ze łzami w oczach powiedział, że prawdą jest, że sprawił swej córce lanie, ale na to zasłużyła.

"Córka moja od dłuższego czasu nie chciała słuchać ani mnie, ani matki", powiedział Pinkowski. "Kilkakrotnie opuściła dom rodzicielski. Wychodziła także z domu wieczorami i powracała o późnej godzinie w nocy. Onegdaj wieczorem przyszła do domu o północy. Do domu dostała się oknem. Skarciłem ją wówczas i przyznaję, że może uderzyłem ją za mocno. Rozgniewałem się jednak, gdy nie chciała poprawić się, pomimo rad dawanych jej tak często."

Matka dziewczyny potwierdziła co powiedział ojciec. Przeciw skarżącej zeznawała także jej siostra, licząca tylko 19 lat a zamężna już od 5 lat.

Marta powiedziała także że rodzice występują przeciw niej i z tego powodu, że nie chce wyjść za mąż za pewnego młodzieńca, którego jej polecają. Rodzice i ów młodzieniec stanowczo temu zaprzeczają.

Po wysłuchaniu wszystkich świadków sędzia orzekł, że ojciec cokolwiek za ostro skarcił swoją córkę. Dodał jednak, że Marta swoim nieposłuszeństwem sprowadziła na siebie całą awanturę. Sędzia dalej orzekł, że najlepiej będzie jeżeli Marta oddana będzie pod dozór urzędników sądowych i zamieszka poza domem rodzicielskim. Dalej sędzia rozkazał Pinkowskiemu i jego żonie by wydali swej córki odzież, która do niej się należy. Powstał wówczas nowy kłopot i sędzia musiał zadecydować jaką odzież mają dać policyantowi z South Milwaukee, który po takową się udał. Przygotowano spis wszystkich części odzieży i po dłuższych dyskusyach doszło do porozumienia.

Z NOWEGO YORKU.

Polskie wesele kończy się krwawą awanturą.

Podczas pewnego wesela w dniu 7 maja b. r., w Hastings nad Hudsonem, N. Y. przyszło do bójki i do strzelaniny, która się skończyła śmiercią i kalectwem kilku osób. Bohaterami w tej awanturze byli między innymi, S. Koryński i Buzecki, obydwóch ich aresztowano. Ujął się za nimi rzeźnik B. Sikirzycki i dał za nich poręczenie 5 tysięcy dolarów, skutkiem czego obydwaj aresztowani znaleźli się na wolnej stopie, aż do ostatecznego wyniku rozprawy. Tymczasem wkrótce doniesiono Sikirzyckiemu, że Buzecki już się gdzieś ulotnił, a Koryński zamierza odbyć podróż do Europy na okręcie "Kaiser Wilhelm der Grosse", który miał odpłynąć 20 czerwca. Przerażony o swoje 5 tysięcy Sikirzycki rzucił się w pogoń za uciekającym Koryńskim i przy pomocy detektywów odszukano go na okręcie, między pasażerami. I tak, pojechał, ale nie okrętem, lecz wozem policyjnym do kozy, ku wielkiej radości zdesperowanego poręczyciela.

Takich niewdzięczników, którzy, za ocalenie wolności, w ten sposób się odpłacają swoim wybawcom, społeczeństwo oszczędzać nie powinno, lecz bez miłosierdzia wydawać w ręce władz, bo tacy ludzie nie tylko, że wyrządzają krzywdę ręczycielowi, ale i tysiącom innym, którzy mogą najniewinniej popaść w nieszczęście, a le nie znajdą wybawcy, bo jeden niewdzięcznik odbiera zaufanie dla wielu zasługujących na współczucie.

Z THREE RIVERS, MAS.

Polacy założyli pierwszy skład kooperatywy.

My tu w Three Rivers, jako Polacy mamy się czem poszczycić, mamy coś do czego w innych polskich osadach dotąd Polacy jeszcze nie doszli tj. sklep polski, czyli spółkę (Polish Corporation). Sklep ten istnieje już od lat 3-ch i z każdym tygodniem powiększa się. Były czasy, że tu w Three Rivers było tylko dwóch polskich kupców, którzy nadużywali swoich współrodaków. Pewnego razu gdy podnieśli ceny na towarach, wydostał się jeden wielki głos z piersi niezadowolonych, którzy zwołali masowe zebranie, ażeby zapobiedz złemu. Postanowili założyć wspólny sklep, co też doszło do skutku. Sklep pod nazwą "Polish Corporation" w Three Rivers rozwija się bardzo pomyślnie. Sprawozdanie tego sklepu jest ogłaszane co trzy miesiące publicznie, jedno z tychże przypadło na 25-go czerwca. Okazało się, że stale interes powiększa się. Nie podajemy szczegółowego sprawozdania, lecz ogólne, gdyż na to zamało miejsca.

Posiedzenie spółki otworzył St. Zerdecki poczem na przewodniczącego tegoż posiedzenia powołano P. Trzepacza, a na sekretarza J. Niejadlika i przystąpiono do sprawozdania.

Wartość zapracowana przez 3 lata wynosi w gotówce, w towarze i na książkach $4,294.30. Dług do zapłacenia za towar i pożyczkę na sklep jest $2,077.97, własność sklepu pozostaje się $2,217.32.

To zawdzięczać należy manażerowi M. Bojko, jego asystentowi i jako skarbnikowi St. Zerdeckiemu, J. Swiatłowskiemu i Fr. Wysmulek.

Wyżej wymienieni pracują w sklepie. Jest to dzieło ludzi uczciwych i sumiennych o czem z tego wnioskować należy, że już część długów spłacono, które na sklep były zaciągnięte, i pozostaje jeszcze tak pokaźna suma.



James M. Graham.

Jest to kongresman reprezentujący jeden z dystryktów Stanu Illinois w Washingtonie. Obecnie przewodniczy on w komitecie śledczym dla spraw Alaski.

Z NOWEJ ANGLII.

Polskie wesele. — Śmierć pijanicy. — Wypadek na tramwaju. — Leon Pozdena ma być deportowany. — Inne.

W LAWRENCE, Mass. — Na jednem z wesel polskich na ul. Valley odbyła się walka na noże. Rezultatem jej było aresztowanie Michała Bajek, który porżnął przeciwnikowi swojemu nożem głowę od ucha aż do ucha.

W BANGOR, Me. — Znaleziono w rzece zwłoki jakiegoś topielca. Po zbadaniu go okazało się, że to był Polak Michał Pawłowski liczący około 50 lat. Prawdopodobnie powracał do domu w nocy po pijanemu i wpadł do rzeki.

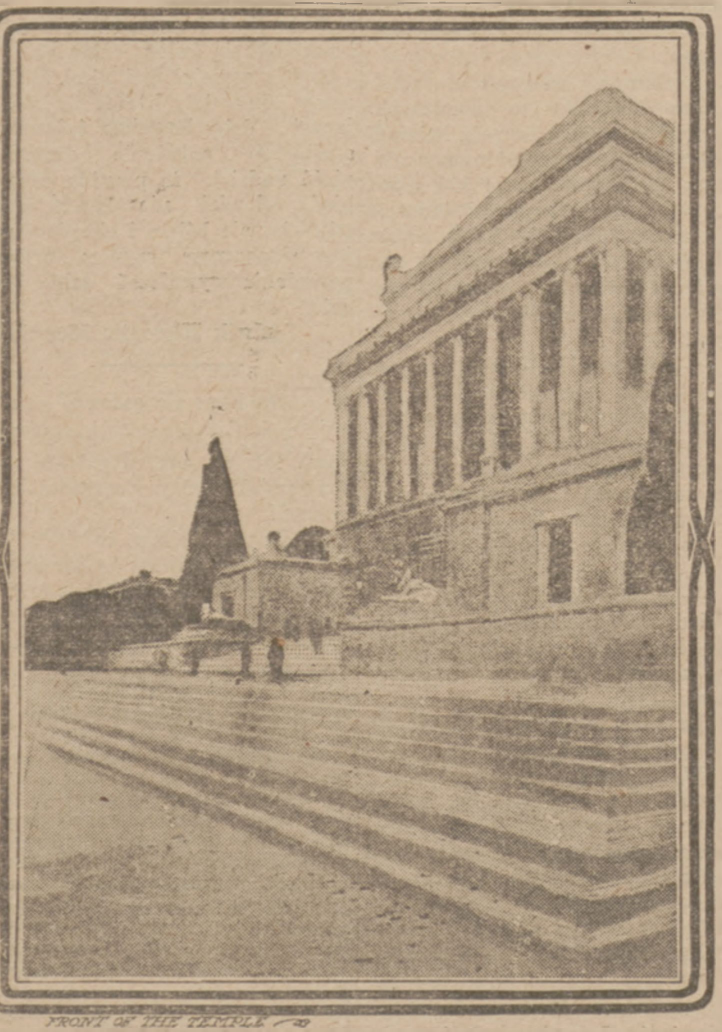
W NORTHAMPTON, Mass. — Niejaka Berta Czyńska chciała wyskoczyć z tramwaju, zanim ten się zatrzymał. Niestety wyskakując, upadła ona na głowę i poraniła się tak ciężko, że musiano ją odwieźć do szpitala.

W NORWICH, Conn. — Świeżo założony został polski klub polityczny. Zapisało się do niego na początek przeszło 25 osób.

W HAVERHIL, Mass. — Adwokat Taylor prowadzi zażartą walkę z komisarzem emigracyjnym w Nowym Yorku z powodu cofnięcia do Europy niejakiego Leona Pozdeny, mającego krewnych i siostrę w Haverhill. Taylor po bezskutecznych osobistych pertraktacyach w tej sprawie z komisarzem udał się do kongresmana Gardnera i oświadczył gotowość postawienia bondu na dowód, że Pozdena ma tutaj zamożnych krewnych i ciężarem publicznym rządowi stanowczo nie będzie. Telegram od kongresmana spóźnił się o pół godziny i chłopca odesłano już do kraju, ale adwokat Taylor zażądał jego zwrotu i ma nadzieję, że Pozdena ostatecznie znowu do Ameryki przyjedzie i wpuszczonym tu będzie. W razie powrotu do Rosyi Pozdenę czeka więzienie, gdyż uciekł on przed wojskiem.

W WILMANTIC, Conn. — Założony został klub obywateli polskich w celu starania się o wybieranie papierów obywatelskich przez Polaków. Jak dotąd czterech tylko Polaków głosuje w Willimantic, choć jest ich tam 600. Do klubu zapisało się 50 członków, a do zarządu wybrany został Andrzej Ogorzałek na prezesa, Stanisław Zięba na sekretarza i Antoni Kłosiński na kasyera.

W BOSTONIE. — Parę pism angielskich podało o Paulinie Kuczalskiej, której 25-letni jubileusz pracy społecznej niedawno obchodzono w Warszawie. P. Kuczalska zajmuje się już od 1879 roku wychowaniem dziewcząt i odgrywa wybitną rolę w ruchu mającym za cel równouprawnienie kobiet. Obecnie jest ona redaktorką gazety "Ster" w Warszawie.



Nowa świątynia masonów.

W Washingtonie masoni — szkockiego rytuału, wystawili sobie kosztem miliona dolarów nową wspaniałą świątynię, której podobiznę widzimy powyżej. Otwarcie tego "templu" zapowiedziano dopiero na październik 1912 r.

Z DURYEA, PA.

Józef Żukowski skrytobójczo zamordowany.

Ofiarą mordu skrytobójczego padł w Duryea 33-letni Józef Żukowski, żonaty, ojciec czworga dzieci. Mordu dokonał nieznany sprawca w nocy, gdyż Żukowski spał na ganku swojego domu. Ofiarę ugodzono twardem narzędziem w tył głowy i śmierć nastąpić musiała błyskawicznie, bo czaszka uległa strzaskaniu. Rano znalazła żona zastygłe już zwłoki denata.

Zawiadomiona o zbrodni policya wdrożyła śledztwo i częściowo jako świadków, a częścią poszlakowanych o wiadomość bliższych okoliczności mordu aresztowała Żukowską i trzech jej komorników Jana Wółka, Wilhelmina Słobcka i Jana Biezkowskiego.

Jak śledztwo wykryło, małżeństwo Żukowscy żyli z sobą źle, a nawet przed niedawnym czasem ona, kobieta przystojna, 26-letnia, uciekła od męża z Janem Wołkiem. Żukowski człowiek cichy i lubiany, ze względu na drobne dzieci, pojednał się z żoną i nakłonił ją do powrotu, posuwając swe ustępstwo do tego stopnia, ze zgodził się nawet na ponowne zamieszkanie Wołka w swym domu.

Wobec tego stosunki domowe musiały tam być haniebne, jak bowiem świadkowie zeznają, Żukowska manifestowała jawnie swoją skłonność dla komornika i całowała Wołka w obecności męża.

Tajemnica mordu, wobec takiego fatalnego podłoża moralnego, wkrótce prawdopodobnie będzie wyjaśniona.

Z BROOKLYNA N. Y.

Sejm Zjednoczenia polsko narodowego.

Wedle doniesień "Polaka w Ameryce", odbył się w dniach1 do 6 b. m. w mieście Rochester, stanie N. Y., Sejm Zjednoczenia Polsko-Narodowego w Ameryce, z siedzibą w Brooklynie, N. Y.

Nazwane Zjednoczenie powstało w roku 1903, inkorporowało się w r. 1905. Jest to gałąź oderwana od Zjednoczenia P. R. K. Zarząd Z. P. N. rezyduje pn. 47 Grand ul., w Brooklynie, N. Y., a składa się z 57 grup, a 2699 członków.

Jest to sobie lokalna brooklyńska organizacya założona z odpadków związkowych, Zjednoczenia, Sokolich, socyalistycznych i innych. Sami to malkontenci, którzy ową organizacyę założyli po to, aby mieć dojną krowę, która za darmo dużo da mleka.

Jeśli jeden tego mleka udoi większy skopiec, to drugi mu zazdrości i odwrotnie — i to wszystko.

Jak z urzędowego sprawozdania wynika, organizacyjka ta liczy (z dniem 1 lipca 2,691 członków zwyczajnych i 8 honorowych.

Otóż renament z Sejmu VIII r. 1909 wynosił $9,381.27. Dochodu było od ostatniego sejmu $24,954.03, a więc razem ta organizacyjka posiada $34,335.30.

Rozchodu było w tym czasie $22,424.58, a więc pozostaje tego $11,910.72, i na hipotekach $5-500.00, czyli ogólny fundusz wynosi $17,410.72. To jest cały majątek owego Polsko-Narodowego Zjednoczenia, o który toczą się bójki.

O wynikach odbytego co dopiero sejmu trudno mówić cokolwiek, ponieważ, jak z dość obszernego sprawozdania wspomnianego na wstępie pisma wynika, tak prezydyum jak i delegaci sejmowi nie dorośli do swego zadania i zjechali się raczej po to, aby się wzajemnie znieważać, a nie radzić nad dobrem organizacyi.

Innych rzeczy trudno się nawet spodziewać po organizacyi, stworzonej doraźnie, w sposób nienaturalny, bo dla kaprysów kilku "obrażonych" malkontentów, którzy, nie ucząc się nigdy przedtem niczego, siebie tylko uważają za godnych przewodników ogółu polskiego.

Z READING, PA.

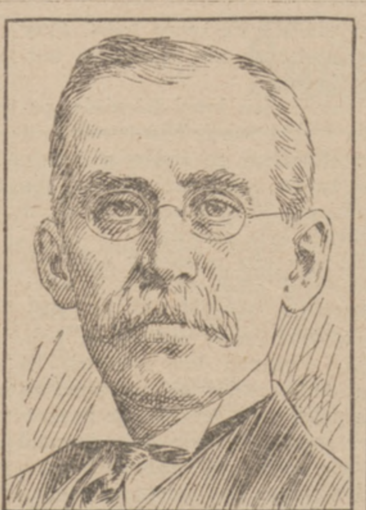
Poświęcenie figury N. Serca Pana Jezusa.

(Koresp. Gaz. Polsk.)

W niedzielę 2-go lipca poświęcono w Reading, Pa. przed klasztorem Sióstr Bernardynek okazałą statuę N. Serca P. Jezusa sprowadzoną z Paryża 10 stóp wysoką. Statua jest z bronzu osadzona na 12 stóp wysokim granitowym fundamencie. Chociaż statua tak kosztowna powstała z dobrowolnych składek pobożnych ofiarodawców.

Po godzinie 2ej popołudniu wyruszył z parafialnego tutejszego polskiego kościoła ks. proboszcz Małusecki ze swoim asystentem ks. Sułkiem, ubrani w komże i stuły razem ze wszystkiemi towarzystwami, bractwami, z chorągwiami w uroczystej procesyi przez całe miasto na przedmieście, gdzie stoi klasztor S. S. Bernardynek. Wszyscy mieszkańcy miasta podziwiali kilkutysięczny tłum pobożnych Polaków udających się w nastroju pobożnym przed klasztor. Gdy już pochód się zbliżał wyszedł ks. A. Waszyca kapelan klasztoru z procesyą ubrany w kapę naprzeciw pontników. Pokropiwszy ich święconą wodą, zaprowadził procesyę przed figurę Serca Pana Jezusa. Klasztor S. S. Bernardynek był ozdobiony zielonymi wieńcami i oświetlony. Po uszykowaniu się ks. monsignor Bernemann poświęcił uroczyście statuę przedtem odsłoniętą. Wszystkich statua zachwyciła artystycznem wykonaniem. Przez krótką chwilę zdawało się, że burza przeszkodzi uroczystemu poświęceniu, ale po kilku minutach burza ustała i spokojnie mógł się odbyć pobożny obrzęd. Ks. Dr. Wróblewski z South Belehem wstąpił na schody przed klasztorem, i w wymowny sposób skreślił cnoty Serca P. Jezusa, do których naśladowania zachęcił wiernych. W przecudowny sposób przedstawił dlaczego powinniśmy stawać przy Sercu P. Jezusa i walczyć pod krzyżem który trzyma figura w lewej ręce. Po skończonem kazaniu poświęcił ks. prob. Ks. Małusecki z wielkiem wzruszeniem klęcząc przed figurą całą swoją parafię polecił N. Sercu P. Jezusa. Nie brakło wtedy łez w oczach wielu. Potem klęcząc pod gołem niebem śpiewał pobożny lud od 5 do 6 suplikacye "Święty Boże", aż ukazał się ks. proboszcz Małusecki poprzedzony licznym klerem i siostrami zakonnemi na schodach klasztornych i pobłogosławił Najśw. Sakramentem lud klęczący i śpiewający. Nareszcie zanuciwszy pieśń "Serdeczna Matko" powrócił lud pobożny w uroczystym pochodzie do miasta.

Długo pozostanie ów dzień w pamięci tutejszej parafii. Wzruszającym widokiem i budzącym było, gdy wielu pobożnych po odejściu pochodu uklękło przed figurą i długo się modliło.



Col. E. H. Crowber.

Który ma współpracować razem z sekretarzem wojny w śledztwie dotyczącym rzekomego graftu reprezentantów Stanów Zjednoczonych na Kubie.

Jarzyny zdrowem pożywieniem.

Brukiew, cebula, kapusta, kalafiory, rzerzucha i chrzan zawierają siarczan, czyszczący krew.

Szpinak zawiera najpożyteczniejsze składniki, mianowicie sole potasowe i żelazo.

Kapusta, kalafiory i szpinak jeść powinni ludzie anemiczni (bezkrwiści).

Pomidory regulują czynność wątroby.

Szparagi dobre dla chorych na nerki; selery dla cierpiących na reumatyzm.

Sałata dobra na osłabienie nerwowe; marchew czyści krew i nadaje skórze piękną cerę.

Z koszar.

Kapitan stara się przez dłuższą chwilę wyciągnąć z jednoroczniaka mądrą odpowiedź. Skoro mu się jednak to nie udaje, wybucha wreszcie:

— Do kroćset dybałów, zapomnij raz pan, że jesteś żołnierzem, a bądź pan choć na chwilę myślącym człowiekiem.

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

Wiadomości z Chicago.

JESZCZE O FUNDUSZU WDÓW PO ZABITYCH STRAŻAKACH.

W Sądzie Wyższym odbywa się obecnie proces wdów po strażakach zabitych dnia 22 grudnia w pożarze rzezalnianym. Drogą składek publicznych złożono na ich korzyść sumę $211,000 a nad funduszem wyznaczony został komitet z zamożnych obywateli, w skład którego weszli: B. F. Sunny, prezydent chicagoskiej Kompanii Telefonicznej; F. W. Upham, członek wydziału rewizyi podatków; W. H. Wilson, kontroler za czasów Busse'go; J. J. Mitchell, prezydent Banku Illinois Trust and Saings; J. H. Selz, fabrykant obuwia; H. N. Higinbotham, kapitalista i A. S. White, kapitalista.

Wdowom chodzi o dwie rzeczy: natychmiastowy podział funduszu pomiędzy wszystkich, oraz przyznanie im równych części bez względu na rangę zabitych strażników. W podaniu sądowem zaznaczono bowiem, że trustysi funduszu mają zamiar wypłacić większą sumę wdowom po szefie Horanie i asystencie jego, Williamie Burroughs.

Zeznania składali onegdaj Sunny i Upham, którzy bronili stanowiska zajętego przez komitet, chcąc wdowom wypłacać tylko procent od owego funduszu. Całą sumę już ulokowano na bondach, zakupionych w banku "Illinois Trust and Savings."

Czas już wielki, aby proces ten nareszcie się zakończył, bo ciągnie się już od 17 kwietnia, a wdowy cierpliwie czekać muszą na rozstrzygnięcie rozprawy.

JAMES A. PATTEN POWROCIŁ DO DOMU.

James A. Patten powrócił onegdaj do Chicago z podróży po Europie w czasie której był także świadkiem uroczystości koronacyjnych w Londynie.

Pan Patten przybył pociągiem błyskawicznym "Twentieth Century" na dworzec przy ulicy La Salle, gdzie go oczekiwała rodzina. O wrażeniach podróży nie chciał dać reporterom żadnych wyjaśnień.

W czasie podróży skradziono mu palto z ramion ale i o tem nie chciał rozmawiać, i gdy go naciskano, wsiadł do automobilu i odjechał.

ŚMIERĆ FINANSISTY.

James Pettit, prezydent firmy Peavey Grain Co., który zakończył tragiczne życie w zagadkowy sposób parę dni temu, podobno stracił na spekulacyi finansowych od $1,200,000 do $1,500,000. Zachodzi wobec tego poważne podejrzenie, czy milioner Pettit nie odebrał sobie życia rozmyślnie, gdy przekonał się o stracie.

Sprawa ta była przedmiotem obrad na onegdajszej sesyi bankierów z Chicago do Evanston.

Na konferencyi tej okazało się, iż Pettit potracił na listach kredytowych na zboże, któremi to listami spekulował na wielką skalę. Po odroczeniu konferencyi bankierów, ogłoszono formalnie w biurach Peavey Grain Co., że firma ta postanowiła zawiesić zupełnie swoją działalność w komisyi przemysłowo-handlowej, a odtąd zajmować się będzie tylko biznesem składowym. Prywatnie jest też podane do wiadomości, iż firma Peavy Grain Co., postanowiła zapłacić co do centa wszelkie zobowiązania.

W dodatku do powyższych sensacyi kompanie asekuracyjne podają do wiadomości, iż wstrzymały się z wypłatą $500,000, na które Pettit był ubezpieczony i domagać się będą śledztwa co do przyczyny śmierci Pettita albowiem nie wierzą one by śmierć ta była rzeczywiście przypadkowa. Ciało Pettita znaleziono na pobrzeżu we wodzie głębokiej dwie stopy w pobliżu hotelu Maraine w Highland Park. Pettit był także ubezpieczony od wypadku na $25,000.

WRÓŻBIARKOM GROZI ARESZT I WYGNANIE Z MIASTA.

"Za dni kilka nie będzie w Chicago ani jednej wróżbiarki" — tak mówi inspektor policyjny Hunt, któremu burmistrz Harrison kazał zabrać się energicznie do oczyszczenia miasta z tej plagi. Prokurator miejski McInerney oddał tę sprawę asystentowi swemu, Edw. Raber'owi, z instrukcyami natychmiastowego procesowania każdej wróżbiarki uprawiającej swe rzemiosło w mieście Chicago.

Burmistrz Harrison nie ma dosyć słów uznania dla krucyaty prowadzonej przeciwko kabalarkom. Pragnie on, aby każdą zamknięto do więzienia lub też raz na zawsze wygnano z miasta, bo, jak się onegdaj wyraził, niema większych i bezwstydniejszych oszustów jak wróżbiarki, które pod fałszywymi pozorami wyłudzają ciężko zapracowane grosze od naiwnych, a często ograbiają swe ofiary z większych sum i przenoszą się do innej dzielnicy miasta.

SZARLATAN SEE UZNANY WINNYM.

W niespełna godzinie zgodzili się sędziowie przysięgli, że Evelin Arthur See, szarlatan, którego sensacyjny proces zajmował uwagę publiczności od dni kilkunastu, winnym jest uwiedzenia niepełnoletniej Milder Bridges, jednej z pupilek jego i asystentek.

Sprawa ta ciągnie się już od pół roku, bo od 6 stycznia, br. Ów szarlatan gromadził u siebie osoby płci żeńskiej, zwłaszcza niepełnoletniej Mildred Bridges, gorszące "nauki" przez niego wymyślone, którym naiwne kobiety i dziewczęta nietylko uwierzyły, ale gdy przyszło do rozprawy sądowej, broniły szarlatana fałszywemi zeznaniami, aby tylko uchronić go od więzienia.

See pozostaje jeszcze na stopie wolnej, ale pod czujną opieką deputowanego szeryfa. Obrońca jego adwokat R. E. Cantwell, wniesie prośbę o nowy proces do Sądu Apelacyjnego.

Za uwiedzenie podlega See karze nie mniej jak jeden rok, a nie więcej jak dziesięć lat pobytu we więzieniu karnem.

V-TY ZJAZD ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ W AMERYCE.

Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce w ostatnich czasach szybko wzrasta.

Zjazd V-ty tej organizacyi odbędzie się w Detroit, Mich., w dn. 7, 8, 9 i 10 sierpnia.

Z Oddziału 18-go w Chicago wybrano delegatami: Józefa Tyranowskiego i L. Kujawińskiego.

Z Oddziału 67-go w Chicago wybrano delegatem P. Olkiewicza.

Z Oddziału 7-go w Chicago, M. Rudnicki jest delegatem.

Adres sekretarza jeneralnego jest następujący:

Wincenty Gronczykowski, 41 Hillman, str., Boston, Mass.

Po wszystkich Oddziałach Młodzież krząta się obecnie nad wyborem delegatów i zajęta jest przygotowaniami na zjazd.

JAN BROJAŁA CHCIAŁ ZASTRZELIĆ F. MARINA.

Inspektor policyi Lavin, kapitan Mahoney, sędzia Sabath i adwokat V. G. Ponie jedli onegdaj obiad w restauracyi, przy zbiegu ulic W. Polk i S. May, gdy wtem na ulicy usłyszeli strzały. W jednej chwili byli wszyscy na ulicy.

Inspektor Lavin ujrzał jakiegoś mężczyznę, który z rewolwerem w ręku umykał ulicą; nie namyślając się wiele, skoczył z towarzyszami do samochodu i począł uciekającego ścigać.

Zbieg byłby zdaje się ścigającym go automobilistom umknął, gdyby go nie był schwytał pewien policyant ze stacyi Desplaines zwabiony strzałami, w chwili gdy przestąpił przez płot.

Aresztowany nazywa się Jan Brojała i prowadzi razem z niejakim Franciszkiem Marino balwiernię pnr. 174 W. Polk ul. Do tego ostatniego dał też kilka strzałów, które na szczęście chybiły.

Brojała powiada, że działał w obronie życia. Marino temu przeczy.

ŚMIERĆ AWIATORA.

Pierwszą ofiarą awiatyki w Chicago padł D. A. Kraemer, który w z. czwartek wieczorem o godzinie siódmej runął ze swym biplanem z wysokości pięćdziesięciu stóp i śmiertelnie się pokaleczył. Rannego przewieziono w automobilu do szpitala św. Antoniego, gdzie wyzionął ducha krótko przed godziną dziewiątą wieczorem.

Nieszczęście wydarzyło się w Hawthorne, na polu awiatycznem przy ulicy 22-ej i 52-ej ave., zajmowanem przez klub awiatyczny "Aero Club of Illinois". Kraemer wzniósł się w powietrze w obecności urzędników klubu, którzy osądzić mieli, czy posiada dostateczną znajomość awiatyki, aby otrzymać licensyę. Pierwsze początki próbnego wzlotu udały się Kraemerowi i zdawało się, że wszystko jest w porządku, gdy nagle przy skręcie stracił Kraemer kontrolę i nie wiedział co począć. Maszyna się zachwiała i w tej chwili runęła na ziemię, roztrzaskując się na drobne kawałki. Cała twarz awiatora pokryta była ranami, i jedną nogę miał złamaną, a duży kawał drzewa przebił mu udo.

Awiatorzy, którzy byli świadkami wypadku, zwalają winę na nieświadomość Kraemera i widoczny brak u niego zimnej krwi. Powiadają oni, że wprawnemu pilotowi nigdy takie nieszczęście by się nie wydarzyło.

DROBNE NOTATKI.

Ks. Bonifacy Iwaszewski z parafii św. Stanisława w South Bend Ind., został przeniesiony na stałe do parafii św. Trójcy, jako czwarty asystent.

* * *

Do szkoły wyższej w parafii św. Trójcy przybędzie tego roku trzech więcej Braci nauczycieli, ponieważ liczba uczniów się zwiększa.

* * *

Pani R. Kwasigroch, p. Bronisława Wawrzyńska, p. Bron. Rybowiak, profesor z Konserwatoryum Chopina i kwartet p. Stanisław Smoczyński, p. Stanisław Kuźniewicz i p. Wiktor Szillo wyjeżdżają na cały tydzień, aby śpiewać do fonografów kompanii "Victor". Wykonają oni śpiewy solowe, duety, kwartety i sekstety. Niebawem więc na rynku pojawi się całe mnóstwo rekordów z polskimi śpiewami.

* * *

Polski Teatr Rozmaitości pod zarządem pp. S. Ignaczaka i W. Wójcickiego opracował bogaty repertuar i rozpocznie swój sezon w dużej hali Walsha, róg Noble i Emma, dnia 20 sierpnia r. b., sztuką ludową pt. Emigracya Chłopska w 5-ciu aktach ze śpiewami i tańcami, napisaną przez Wł. L. Anczyca. — Zespół aktorów składa się z wytrawnych sił artystycznych i sądząc z prób, mamy nadzieję, że Teatr Rozmaitości odpowie godnie wymaganiom publiczności, która ze swej strony powinna przez należyte poparcie przyczynić się do rozwoju tego teatru, mającego duże szanse przekształcenia się w poważną scenę polską tak bardzo tutaj na obczyźnie pożądaną.

* * *

Piotr Groszewski stawał w sądzie kryminalnym pod oskarżeniem popełnienia rabunku. Po rozpatrzeniu sprawy sędzia Kersten skazał Groszewskiego na pobyt w domu karnym w Joliet, na czas nieograniczony od roku do 14 lat.

* * *

Józef Molski, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży, stawał przed sędzią Kavanagh. Po rozpatrzeniu sprawy, ława przysięgłych uznała Molskiego winnym zarzuconego mu przestępstwa, a sędzia skazał go na 9 miesięcy w domu poprawy i na karę pieniężną w sumie $5.00.

* * *

Jan Sypniewski stawał przed sędzią Honore w sądzie kryminalnym pod oskarżeniem przechowywania i kupna kradzionych rzeczy. Uznany został winnym zarzuconego mu przestępstwa — skazany na $50.00 kary pieniężnej.

* * *

Józef Przytucki, liczący lat 14, stawał przed sędzią Sabath oskarżony o popełnienie kradzieży u Julii Mogilskiej. Po zbadaniu sprawy — sędzia przekazał Przytuckiego sądowi dla nieletnich przestępców.

* * *

Wojciech Sroka, za pobicie Michała Rojka, skazany został na $5.00 i koszta sądowe.

* * *

Daniel Brombierski aresztowany został pod oskarżeniem pobicia swej żony Amalii, tak fatalnie iż przeleżała ona kilka dni w łóżku. Sędzia Fake po wysłuchaniu świadków i stron, skazał Brombierskiego na 90 dni pobytu w domu poprawy.

* * *

Jan Czaruek i T. Sukro, stawali przed sędzią Fake pod oskarżeniem pobicia Jana Faresznika zpn. 709 Centre ave. Po rozpatrzeniu sprawy sędzia uwolnił oskarżonych od wszelkiej odpowiedzialności, ponieważ w ogólnej bitwie, skarżący nie wiedział, kto go uderzył i rozciął ubranie nożem.

* * *

Marya Karszak, licząca lat 16, aresztowaną została wskutek skargi swej matki Eweliny Karszak, pod oskarżeniem niemoralnego się prowadzenia. Sędzia Dolan przekazał Maryę Karszak sądowi dla nieletnich.

* * *

Franciszek Bończak, robotnik zamieszkały przy W. 22 ul. pobił niemiłosiernie swego ojca, Karola Bończaka i wśród nocy wypędził go z domu. Policyant pełniący służbę w nocy, napotkał pobitego i okrwawionego starca i dowiedziawszy się o czynie niegodziwego syna, aresztował go. Wyrodnego syna stawiono przed sędziego Sabatha i ten skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Starzec prosił, by synowi karę darować. W końcu sędzia kazał publicznie synowi w sądzie przeprosić skazanemu ojca, a wyrok zawiesił do 5 sierpnia, w którym to dniu obaj Bończakowie mają się stawić w sądzie.

Anglik w obronie wielożeństwa.

Jak wiadomo, istnieje w Ameryce sekta religijna Mormonów, uznająca wielożeństwo, ponieważ jednak w Ameryce stosunkowo mało jest kobiet, zaś tutejsze ustawodawstwo czyni Mormonom wszelakie przeszkody w poślubianiu kilku żon a nawet karze to więzieniem, przeto Mormoni, w znacznej części ludzie bardzo zamożni, przyjeżdżają do Anglii, tu swoją kolekcyę żon kompletują i do siebie uwożą. Aby jednak takim mormońskim poszukiwaczom żon odpowiednio przygotować teren, wysyła od pewnego czasu gmina mormońska do Anglii misyonarzy, którzy sieją wśród Anglików a głównie wśród Angielek "święte ziarno" jedynie zbawczej wiary, objawionej swojego czasu z nieba założycielowi tej sekty Smithowi Youngowi. Usiłowania Mormonów wieńczone są pomyślnym skutkiem tak, że corocznie kilkaset angielskich panien "przekonanych" wymownemi usty misyonarzy i niemniej wymownemi dolarami przyszłych mężów, wędruje za Ocean w charakterze żon mormońskich bogaczów.

By przeciwdziałać mormońskiej agitacyi, grono angielskich polityków, profesorów i duchownych zainaugurowało agitacyę za wydaniem ustawy, która albo zupełnie zakazywałaby Mormonom wstępu na angielską ziemię, albo przynajmniej uniemożliwiłaby werbowanie angielek do mormońskich haremów nad brzegami Salt Lake [Słonego Jeziora]. Publiczna opinia angielska przyjęła te usiłowania nader przychylnie zaś prasa torować już poczęła drogę nowej ustawie.

I teraz dopiero nastąpiła niespodzianka. Oto, sławny Wiliam T. Stead, prawdziwy Barnum angielskiego dziennikarstwa, wystąpił nagle w obronie wielożeństwa i rozesłał do wszystkich angielskich pism liberalnych epistołę wzywającą je do energicznego protestu przeciw zamierzonemu zamachowi na — wolność wyznania. Zaś w polemicznym zapale, posunął się Stead aż do porównania zamierzonej antymormońskiej ustawy, z prześladowaniem pierwszych Chrześcian w starożytnym Rzymie...

Złośliwi — a i tacy bywają między Anglikami — twierdzą, że przez Steada, przemawiają [tym razem — mormońskie dolary.

Panika wśród ptaków.

Z różnych punktów Irlandyi donoszą do dzienników angielskich o niezwykłem zjawisku. W tych dniach w wielu miejscowościach przeciągały niezliczone gromady ptactwa bez żadnego określonego kierunku, krzycząc przeraźliwie, jakgdyby ogarnięte jakąś paniką.

W miejscowości New-Ross setki ptaków rozbiło się o mury kamienic, kościołów, wielka liczba wpadła do rzeki Barrow i utonęła. Podobne zjawisko zauważono również w Dublinie. Wieśniacy twierdzą, że takiego ciągu ptaków i tak przerażającego ich krzyku nie pamiętają najstarsi ludzie.

Przyczyn tego niezwykłego zjawiska nikt nie umie określić. Przypuszczają, że wywołały je zmiany atmosferyczne, lub, że wskutek licznego nagromadzenia ptactwa, wybuchnęła między nimi "wojna domowa".

Także zdanie.

Ojciec: — Z takiem złem świadectwem jako chłopak, byłbym się lękał powrócić do domu.

Synek: — Tatka musiał być wielkim tchórzem.

POLSKI BANK KAUCYA I KAPITAŁ $50,000.00

NUTILE - SHAPIRO COMPANY

BOSTON, MASS. 92 Salem Street | PROVIDENCE, R. I. Market Square. | SALEM, MASS. 213 Derby St.

Sprzedajemy Szyfkarty do i z EUROPY po NAJTAŃSZYCH CENACH. Bilety kolejowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady, przyjmujemy wkładki na depozyta i od takowych płacimy odpowiedni procent o czem gwarantuje nasza kaucya złożona w Stanie Massachusetts i kapitał w sumie $50,000.00 Wysyłamy pieniądze do wszystkich części świata TELEGRAFICZNIE, które bywają doręczone w przeciągu **trzech (3) dni** bez żadnej dopłaty dla odbiorcy w kraju. **100 rubli $51.90. 500 rubli $259. 1000 rubli $517. 100 kor. $20.48 500 kor. $102 1000 kor. $203.78.** Sporządzamy dokumenta jakto pełnomocnictwa (Dewierennosti), załatwiamy sprawy Notaryalne i wojskowe rzetelnie, uczciwie, prędko i tanio. Zapytajcie się listownie lub osobiście w jednym z naszych banków. Odpowiadamy na listy odwrotną pocztą. PORADA ZA DARMO,

POSZUKIWANIA.

BACZNOSCI Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; poeztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

KTO MI NADESLE 15c lub 30c, temu wyszlę prześliczny list do kraju ułożony wierszami lub ubierany wstążeczkami. P. Arent 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

FARMY W MICHIGANIE.

NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

Dobra asekuracya.

$1000 pośmiertnego; $7.50 tygodniowego wsparcia w razie nieszczęśliwego wypadku; $6.00 tygodniowo w razie choroby; $1000 za utratę nóg i rąk lub wzroku; $25.00 na ratunek. Kosztuje $5.00 rocznie. Niema innych zobowiązań i asesmentów. Kompania odpowiedzialna z kapitałem $100.000 gwarancyjnego depozytu stanowego. Przyjmuje się mężczyzn i kobiety od 16 do 65 lat. Po bliższe informacye należy pisać pod: Dep. 441, American Registry Co., Erie Pa.; podając wiek; zajęcie i obecny stan zdrowia. Do 20 lipca

..**MASZYNA DO PISANIA**, najlepsze go typu z polskimi akcentami. Nowa kosztowała $100, bardzo mało używana, do nabycia za $50. Zgłosić się na adres: L. D. 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

KSIĄZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u L. M. Makowskiego róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

Jan Stobierski 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład ksiażek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. **Pani Stanisława Stobierska** jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2. House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

Najwiękzszy i Najnowszy KATALOG KSIAZEK Polskich i Ruskich wydawnictw, AMERYKANSKICH I EUROPEJSKICH obrazów, artykułów dewocyjnych, listów, kart pocztowych itp. wysyła każdemu DARMO.
KSIĘGARNIA NARODOWA Dep. P. 4629 So. Ashland Ave. Chicago, Ill. 28

Jedyna Polska Księgarnia w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne, Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

POTRZEBA AGENTOW do rozpowszechniania Gazety Polskiej, warunki bardzo dobre. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON, MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich Mass. x

MAM 40 akrową farmę do sprzedania z budynkami; cała pod pługiem. Blisko miasta, ziemia bardzo dobra. Jest czarna i glinkowata. Po bliższe informacye proszę się zgłosić listownie: Do: Ben Bis, Pinconning, Mich. R 3 Box 9. August

BACZNOSC RODACY!

Mam na składzie nadzwyczaj ciekawe historye w zeszytach lub oprawne np. Dwie Zony pod jednem dachem. Hrabia Bandyta; Leśna Różyczka; Jednoręki Bandyta; Wśród Waryatów; Niewinnie Skazany; Sen Miłości; Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki, Rinaldo Rinaldini i wiele innych ciekawych Historyi. Katalogi i pierwszy numer darmo. Adres: Jan Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. x

SLICZNY łańcuszek do zegarka gwarantowany na 15 lat sprzedawany gdzie indziej po $5.00, wyszlę każdemu, kto mi nadeszle $2.75. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

FARMY.

Na sprzedaż najlepsza 15 akrowa farma blisko miasta i kościoła, szkoły i fabryki; cena $1.500. $850 gotówką, reszta na spłaty; musi być natychmiast sprzedana z powodu innego interesu. Zgłosić się listownie lub osobiście do: Andrew Kita 2429 Winnemac ave. Chicago, Ill. 34

KTO sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niech się zgłosi do mnie osobiście lub listownie, a otrzyma agencyę Gazety Polskiej na najlepszych warunkach, do tego gotowe adresa do kolektowania. Zarobek nie wyniesie mniej jak $2 dziennie tylko za 6 godzin pracy. J. Witkowski 1017 Milwaukee Av. Chicago, Ill. xx

PRZESLICZNY list do kraju, ubierany wstążeczkami wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. x

ROZMOWA KWIATOW.

Jest to zabawa drukowana na 50 kartonach z objaśnieniem. Mając takową, możecie rozmawiać w towarzystwie kilku osób nie używając języka. Bardzo zajmujące. Przyszlijcie adres i 35c. a otrzymacie takową odwrotną pocztą. Adresować:
BRACIA LEWANDOWSCY, 785 S. Front St. Philadelphia, Pa. x

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej, oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem pismem polskiem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzożenia; zawiera liczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymają większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący tylko stale 6 godzin dziennie zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszystkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski język niepotrzebny i kto sobie życzy mieć stałą pracę i lekką, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: P. Arent No. 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

SZYFKARTY NA POSPIESZNE O KRĘTA PO NAJNIZSZYCH CENACH

Gdy chcecie sprowadzić kogo z kraju lub jechać sami, piszcie do nas po informacye. Ręczymy za dobrą obsługę. ....
CONTINENTAL STEAMSHIP CO. 220 E. 7th St. New York, NY. Dep 10 x

JEDYNA POLSKA KSIĘGARNIA W SO. CHICAGO, Ill.

Wielki wybór książek do nabożeństwa i powieściowych; listów ozdobnych; pocztówek; powińszowań; różańców; krzyżyków; brzytew; obrazów; albumów; tytoniu i cygara. Wyrabiam ramy do obrazów i agencya różnych pism. Katalogi książek powieściowych i do nabożeństwa wysyłam darmo. Kto mnie nadeszle 2c na przesyłkę.
GENERALNA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ I TYGODNIKA ILUSTROWANEGO, PIOTRA ARENTA, 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

PRZESLICZNY LIST do kraju ubierany wstążeczką wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukeo, Ave. Chicago, Ill. xxx

TANIO DO KRAJU.

Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.
$25.00 Szyfkarta do kraju bez roboty $25.00
Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:
European Travellers Bureau, 48 Montgomery St. JERSEY CITY NJ xx

Nowa generalna agencya i skład książek na miasto Salem i okolice.

Niniejszem zawiadamiamy, że Nutile Shapiro Co. 213 Derby Str. Salem Mass. jest naszą generalną agencyą na miasto Salem i bliższą okolicę. Zarazem posiadają skład książek naszego wydania. Prenumeratorzy mogą otrzymać premie w miejscu. Katalogi i cyrkularze wydają wysyłają na żądanie. xx

NOWY AGENT.
Ob. P. Arent. So. Chicago, Ill.

POCZTOWKI kwiatowe i rodzajowe z polskim tekstem setka 40c, miłosne z wierszami 85c; złotem ozdobione 40 centów drożej.
Listy do kraju setka z kopertami 40c. Ofiarzyki składowe, tuzin 66c, 90c i $1.20.
Powińszowania składane pluszowe, sztuka 10c.
Obrazy religijne, effektownie srebrkiem ozdobione 25 sztuk $2.00, setka $7.00.
Wykonuję także pomniejsze roboty drukarskie tanio. Na wzory i cennik przysłać 10c. **H. Woliński 327 East 5th Street, NEW YORK CITY.** 29

ZAWIADOMIENIE I NADZIEJA DLA CIERPIĄCYCH.

Jeżeli cierpicie na jakąkolwiek chorobę, czy to świeżo nabytą, czy zastarzałą — napiszcie do nas po poradę, a choć może inni doktorzy was zawiedli — my was wyleczymy. [illegible] leczenia jest szybki, [illegible]: leczymy choroby pochodzące z grzechów młodości; choroby sekretne i prywatne tak mężczyzn jak i kobiet; choroby żołądka; nerek; pęcherza; reumatyzm; choroby skórne; wyrzuty na twarzy; nieczystą krew itp. Napiszcie zaraz dzisiaj, adresując: **DRS. of NATURAL REMEDY CO. Dept. G. 1535 W. Division str. Chicago, Illinois.** 31

RODACY! Teraz macie dobrą sposobność zbadać "Homesteads" w okolicy Chester, Montana; obecnie można zobaczyć ładny urodzaj; tu można dostać dobry "Homestead" 160 lub 320 akrów równej i dobrej ziemi. Tu zabrało 25 Polaków "Homesteads", po nad Merais River. **Lukas Bauer Box 166 Chester, Montana.** 29

OD WRZESNIA na zachodnie Stany do przyjmowania zamówień od kupców i incasa gotówki jest poszukiwany zdolny podróżujący, władający poprawnie językiem angielskim. Zajęcie stałe, dobre warunki, referencye i bond wymagany. B. SULKOWSKI and CO. 22 Belmont Ave. Newark, NJ. 29

WAZNA WIADOMOSC! — Skóry rozmaitego gatunku oraz narzędzia do naprawy butów dostać można tanio w nowym polskim składzie pnr. 1144 Milwaukee Ave. Chicago. Zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą. 35

SALUN do sprzedania w Stapleton Staten Island 5 centów od Nowego Yorku; dobra okazya dla Polaka, chcącego mieć swój własny interes, miejsce między polską, ruską i inną narodowością, jest też bilard. Kto sobie z Polaków życzy, niech się osobiście lub listownie zgłosi; cena przystępna dla każdego, sprzedaję z powodu innego zajęcia. **John Sołtys 131 McKeon str. Stapleton N. Y.** 29

$20 DOLAROW PLACIMY TYGOdniowo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2c markę po objaśnienia. Adresujcie: D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd Str. NEW YORK, NY. 30

NOWOSC! TYSIĄCE dziewcząt i kobiet i mężczyzn zawdzięcza wyleczenie pomadzie twarzowej Słynnego profesora H. Wroblewskiego, że pozbyły się piegów; czerników; zmarszczek; opaleń słonecznych; dziobów po ospie; wyrzutów wątrobianych; pryszczy; czerwonki; łupienia się skóry; czerwoności nosa; zmarznięcia uszu i wszelkiej nieczystości skóry twarzy; rąk; szyi i każdego członka ciała. GWARANTUJEMY, że kto tylko raz użyje ten środek, musi pozbyć tych dolegliwości wszelkich. Zamówienia pocztą, uskutecznia się odwrotną pocztą i wprost pod dyrekcyą. Cena razem z przesyłką tylko $1.50 centów. Jest wyłącznie do nabycia u: **D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd str. NEW YORK, NY.** 30

POTRZEBA polskich familij do roboty tkackiej w fabrykach tkackich w Hope Valley; stała robota, dobra zapłata. Zgłoście się zaraz, albo piszcie na adres:
J. Siswick, Box 4 Hope Valley R. I. 30

POSZUKUJE swego syna Jana Gutowskiego, 16 lat. Poszedł z domu 2-go Lipca 1910 roku. Ktoby wiedział, niechaj da znać ojcu; mówi tylko po angielsku i po niemiecku.
Mike Gutowski, 2232 Ems st. Chicago. 29

KAWALER lat 28, posiadam $1000 gotówki i stałą pracę w kopalni węgla. Z braku znajomości poszukuję panny lub wdowy w stosownym wieku, któraby miała ochotę wstąpić w stan małżeński; proszę nadsyłać listy lub fotografie na adres: Piotr Jankowski, Box 35 Ideal, Colo. 29

DROGA DO SZCZĘŚCIA!



Słuchaj, szczęście na ciebie czeka! Jeżeli pragniesz być słynnym magikiem i posiąść wszelkie tajemnice: a chcesz zrobić dużo pieniędzy bez pracy i trudu, to napisz do nas a my tobie wyślemy książeczkę której będziesz zadowolony, załącz kilka marek i pisz dzisiaj.

EUROPAN MAGIC CO.
1017 Milwaukee av. Chicago, Ill.



Photo copyright by American Press Association, 1911.
"Miss Columbia" i "Uncle Sam" — w paradzie dzieci szkolnych w Brooklynie, N. Y.

Ostatnie Wiadomości.

ZNACZENIE DATY NA JAJKACH.

BELORT, Wis. — Tutejsi hodowcy kur zaprowadzą nowość bardzo pożyteczną, mianowicie jajka świeżo zniesione przez kury, będą znaczyć datą, kiedy zniesione, tak, żeby kupujący wiedzieli jak stare są jajka. Handlarze nie mogliby więc przetrzymywać takich jaj po kilka miesięcy w lodowniach lecz musieliby je sprzedawać świeże.

CHOLERA W NOWYM YORKU.

NEW YORK, N. Y. — Paniczny przestrach padł na obywateli tego miasta, ponieważ zmarły tam trzy osoby na cholerę, a piętnaście leży chorych w podejrzanych okolicznościach. Doktór Alvah H. Doty przepowiada, że okręty nadchodzące z Włoch przywloką więcej wypadków tej zarazy i nie tylko w New Yorku, ale i w innych miastach portowych może wybuchnąć cholera azyatycka. Władze emigracyjne i sanitarne w portach postanowiły zaprowadzić ścisłą kwarantannę w portach. Obecnie wzięto pod obserwacyę lekarską pasażerów z parowca "Perugia" i 248 osób z parowca "Moltke". Ostatnio zmarło na cholerę w szpitalu na Swinburne Island dwóch emigrantów, oraz posługacz szpitalny. Władze emigracyjne odniosły się do gubernatora Dixa, aby nakazał zaprowadzenie ostrej kwarantanny na okręty nadchodzące z Włoch, Chin, Japonii i innych portów, gdzie już stwierdzono wypadki cholery.

WYŁAWIANIE SKARBOW

ATLANTIC CITY, N. J. — Na dobry pomysł wpadło kilku młodych robotników w tem mieście kąpielowem. Mianowicie idą oni rychło rano na wybrzeże, gdzie goście najwięcej uczęszczają do kąpieli i tam kopią piasek, przepłukują go przez rzeszota, a często w rzeszocie zostają im różne monety złote i srebrne, pierścionki z brylantami, kolczyki i inne kosztowne drobiazgi, jakich tu mnóstwo goście kąpielowi gubią. Jeden wyławiacz tych skarbów w ciągu trzech tygodni kilkogodzinnej pracy dziennie przy przepłukiwaniu piasku wydobył $600 w monetach i kosztownościach.

OJCIEC Z DZIEĆMI UTONĄŁ.

ST. LOUIS, Mo. — Używając przejażdżki łódką po rzece Missisipi Frank Duecrville 41 lat liczący i jego 10-letni synek i trzyletnia córeczka, wpadli do wody skutkiem wywrócenia się łodzi. Sam Deecrville umiejąc pływać, wypłynął na powierzchnię i mógł się uratować; lecz ratując dzieci, pochwycił je w ramiona, co mu utrudniało pływanie, więc wszyscy troje poszli na dno i utonęli. Z brzegu przyglądała się temu nieszczęściu żona i matka nieszczęśliwych ofiar, która z rozpaczy chciała wskoczyć do wody i też utonąć, ale ją powstrzymali licznie tam zebrani spacerowicze.

ROSYA COFA KONCESYE DLA AMERYKANÓW.

PETERSBURG, Rosya. — Jak donoszą z kół dobrze poinformowanych, rząd rosyjski cofnął nagle i bez ostrzeżeń pewne koncesye górnicze, dane kapitalistom amerykańskim na skutek starań J. Hayesa Hammonda.

Przyczyna nieznana napewno. Jedni mówią, że koncesyę cofnięto, bo Amerykanie nie zaczynali ich eksploatować, drudzy, że dlatego, ponieważ Amerykanie popierają Chiny przeciw Rosyi.

PARYŻ WALCZY Z "SZALONYMI" AUTOMOBILISTAMI.

PARYŻ, Francya. — Szef policyi Lepine, ogłosił, że z powodu częstych wypadków, spowodowanych zbyt szybką jazdą, przepisy tejże jazdy się tyczące muszą być pilnie przestrzegane pod grozą utraty licencyi szoferowskiej po udowodnieniu dwukrotnem przewinienia w tym zakresie.

Dziesięciu prywatnych i jeden zawodowy szofer stracili już swe licencye.

KŁOPOTY PORTUGALII.

LIZBONA, Portugalia. — Donoszą tu, iż 2,000 ludzi z wyspy Madery, gdzie wszyscy są zaciętymi rojalistami, przyłączyło się do portugalskich rojalistów w Hiszpanii nad samą portugalską granicą i oczekują na silny transport broni i amunicyi z Belgii, by zastąpić nią skonfiskowane niedawno zapasy.

Dziennik "Diaro Popular" donasi, iż kwestya religijna jest powodem ustawicznych starć w kraju. W Povoa de Lauhoso skończyła się religijna procesya walką krwawą między katolikami a republikanami. Księża wzięli liczny udział w bójce. Dopiero interwencya wojska zakończyła walkę i rozpędziła jej uczestników.

Księża na północy Portugalii odmówili przyjmowania pensyi rządowej.

WYPUSZCZĄ NIEBEZPIECZNEGO MORDERCĘ.

BOSTON, Mass. — Gubernator Foss polecił wypuścić z więzienia Jesse H. Pomeroy'a, który przesiedział 27 lat w więzieniu za morderstwa. Będąc jeszcze młodym chłopcem siał on postrach w okolicy, gdzie mieszkał, gdyż okazywał skłonności do zbrodni i kilka osób nawet zamordował. Osadzony w więzieniu na całe życie, w ostatnich paru latach okazał taką zmianę charakteru, że władze więzienne uznały go za bezpiecznego i zupełnie poprawionego, skutkiem czego gubernator go uwolnił.

PRZYGODA AWIATORA.

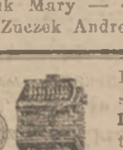
ASBYRY PARK, N. J. — Na wybrzeżu przy Del Beach znaleziono nieprzytomnego awiatora A. J. Robertsa, który przed dwoma dniami puścił się balonem sterowym w podróż z Nowego Yorku do Filadelfii. Zabrano go do szpitala i tam zdołano go przyprowadzić do przytomności. Słabym głosem opowiedział on swoją przygodę, że został popędzony wiatrem na morze, a widząc, że może polecieć dalej i zginąć w falach oceanu, gdy mu gazu zabraknie, wypuścił gaz z balonu i opadł na morze, poczem płynął całą milę drogi zanim się dostał do brzegu. Padróż ta jednak tak go wyczerpała fizycznie i moralnie, że legł na piasku i stracił przytomność.

Znalazł go w tym stanie Jimy De Forest aranżer walki pięściarskich, który sobie wyszedł na przechadzkę. Balon niefortunnego lotnika przepadł gdzieś na morzu.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

3604 Adamczyk A — 3619 Aptekar — 3642 Baslowski S — 3661 Belniak M — 3680 Blank Annie — 3693 Bojanczyk — 3703 Borkowski Miss — 3730 Bukuski Mm — 3753 Chalski Abel — 3831 Czerwieńska W — 3869 Drabczyk Johan — 3875 Dwajacki Alb — 3918 Filipkowski I — 4006 Groszek Woje. — 4086 Jablonowski S — 4100 Jelen L — 4131 Jurewicz J — 4156 Karminski J — 4222 Konecki P — 4239 Kozeny V — 4251 Krok Jan — 4270 Kuza Jan — 4336 Maczko A — 4348 Marecki 4373 Panka Jan — 4385 Piasecki A — 4392 Prudek Frank — 4407 Rabinowitz Abe — 4431 Sarbinski Wl — 4461 Skryski Jan — 4469 Stefanska Zofia — 4476 Synowicz Justina — 4491 Tokarz Jan — 4521 Wallach S — 4544 Wojcik Mary — 4547 Wrona Jan — 4550 Zuczek Andres.



Kto chce w łatwy sposób zarobić **DUZO PIENIĘDZY** ten niech zażąda darmo i opłatnie wielki cennik ilustrowany z 3-ma tysiącami odbitek zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów muzycznych i galanteryjnych.
F. PAMM, Kraków, ulica Zielona L. 3 — 137. Austrya-Galicia-Europa. 32

Kobieta z Notre Dame apeluje:

Wszystkim, którzy przyślą swój adres, poślę za darmo razem z domowe leczenie na Opadnięcie macicy, nieregularne lub nadmierne peryody, białe upławy, ból głowy, krzyża i żołądka, nerwowość przejmujące zimne i gorące dreszcze, przygnębienie, skłonność do płaczu i melancholii. Matkom cierpiącym córkom, przedłożę korzystny sposób domowego leczenia. Jeżeli zdecydujesz się leczyć to będzie Cię kosztować tylko 12c tygodniowo, a gwarantuję wyleczenie, Powiedz i innym cierpiącym o tem. To wszystko o co ja proszę. Jeżeli jesteś interesowana pisz zaraz po polsku do Mrs. M Sumers. Box F. Notre Dame



System mojego leczenia musi pomódz najzawziętszem chorobom lub słabościom. Nie robi różnicy naco cierpisz. Leczę wszystkie choroby znane ludzkości. Pisz dzisiaj, dłużej nie czekaj. Porada i książka darmo. Załącz 2c. znaczek pocztowy.

Czyś przedtem próbował się leczyć i bez skutku to niech cię nie wstrzymuje. Ja ci pomogę. Adres:

Rev. Newman,
2929 W. Lake st. Chicago Ill.

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOZA, Chicago.

Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86

St. Louis:

Pszenica:	.99
Kukurudza	.47½
Owies	.31½

Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00

MASŁO.

Extra	23
Extra First	22
Second	20
Dairies	21

Dla grosերników o 1 centa taniej.

JAJA:

Extra	19½
Prima first	15½
First	14½
Ordinary First	13½
Seconds	7

SERY:

Twins	10½
Young American	11½
Szwajcarski	12½
Limburger	10
Cegiełkowy	9-9½

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	1.75—4.50
Cytryny pudełko	5.50
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25

WARZYWA, Chicago:

Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory koszyk	75
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	1.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle nowe	1.15
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65

DROB BITY:

Indyki	16-17
Kury	10½
Stare Koguty	.10½
Kaczki	10—12
Gęsi	10

DROB ZYWY.

Stare Koguty	.7
Kaczki	12
Gęsi	7
Indyki	12

BYDŁO, Chicago:

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
Owce	4.50 — 6.35

REUSSNERA
SAMOUCZEK
POLSKO-ANGIELSKI

Najłatwiejsza metoda nauczenia się po angielsku w bardzo krótkim czasie.

Przerobił dla Polaków w Am.
E. M. DYNIEWICZ.

Każdy wyraz opisany jest jak się wymawia i pisze po angielsku. Samouczek ten odciśnięty na dobrym papierze obejmuje stron 150 formatu 9½x6½. Zawiera w sobie również zbiór wyrazów najwięcej w mowie potocznej używanych. Oprawny mocno w angielskie płótno ze złoconym tytulikiem.

Cena egzemplarza $1.00

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave.,
CHICAGO, ILL.



Fabryka Cygar i Papierosów

oraz

skład wszelkich tytoni tak miejscowych jako i starokrajskich, to jest: Tureckich; Rosyjskich i Austryackich, jakoteż Tabaka do zażywania; oraz wszystkie przybory do palenia jak: Fajki wszelkiego rodzaju; Cygarniczki; Tabakierki; Portfele — i wszelkie galanterye.

Proszę pisać po cennik.

Adresujcie:

H. MAGES, 1215 W. Taylor Str. Chicago, Ill.



Wolność dla psów we Francyi.

Rząd francuski zniósł w tych dniach ustawę kagańcową dla psów, wobec czego na ulicach miasta, po raz pierwszy od wielu lat pojawiły się rozmaite psy i pieski bez kagańców, używając w pełni swobody.

W Paryżu odbyła się z tego powodu "psia parada" w której udział wzięło kilka setek psów ras dystyngowanych, które strojne we wstęgi i kwiaty, maszerowały w towarzystwie swoich panów po ulicach miasta.



Photo copyright by American Press Association, 1911.

PREZYDENT TAFT W UNIWERSYTECIE YALE.

Powyższa rycina przedstawia nam prezydenta Tafta i byłego prezydenta uniwersytetu Yale, Tymoteusza Dwight, w chwili, gdy opuszczają salę uroczystości podczas wręczania dyplomów studentom.

Prezydent Taft ukończył uniwersytet Yale w roku 1878 i był drugim z klasy liczącej 121 członków.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Mściwy samobójca.

W Zmierzyncе na Ukrainie pod pociąg kuryerski rzucił się urzędnik telegrafu Kostkin 18-letni młodzieniec, którego koła zmiażdżyły na śmierć.

Jak się okazało, Kostkin kochał się w gospodyni domu, w którym mieszkał razem z innym urzędnikiem telegrafu, starszym od niego, Trojanowskim. Ten ostatni również podkochiwał się w gospodyni. Obaj rywale starali się zdobyć wszelkimi sposobami sympatyę swej gospodyni, przyczem Trojanowski ustawicznie starał się zdyskretować kolegę w oczach pani jego serca.

W zeszłym tygodniu w dzień imienin p. Kostkina, gdy lokatorowie wraz z gospodynią siedzieli przy obiedzie, Trojanowski ofiarował solenizantowi podarek w eleganckim pudełku. Po otworzeniu okazał się gumowy przyrząd do karmienia niemowląt. Podarunek ten i żarty tak wpłynęły na młodzieńca, iż popełnił samobójstwo.

Dzieci palą ojca.

Dzikiej rozprawy widownią była wioska Kupina w koroczańskim powiecie Król. Polskiego. W familii Ilka Kurskiego, mieszkańca tej wioski, panowały od dawna naprężone stosunki.

Przed kilku dniami córka i synowa tego Kurskiego upoiły go tak silnie, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Następnie wyrodne dzieci położyły Ilkę na łóżko, poczem oblały naftą i podpaliły.

Wkrótce potem łóżko wraz z chłopem stanęło w płomieniach, a kiedy przybiegli ludzie na ratunek Kurski już był zwęglony.

Przyczyną tej dzikiej rozprawy miało być to, że włościanin, po zgonie żony, namawiał córkę do kazirodztwa. Obie kobiety aresztowano.

Młodociany bohater.

Donoszą z Sosnowca:

Dnia 22 zm. o godzinie 3 po poł. nad brzegiem Czarnej Przemszy, za Radochą, w pobliżu mostu kolei Niweckiej, bawił się 9-letni chłopiec, Władysław Piątek.

Chcąc uchwycić płynący kawałek drzewa, wpadł do wody głębokiej na dwa metry i począł tonąć. Na widok tego, stojący opodal 12 letni chłopiec Bronisław Radoszewski wskoczył w ubraniu do wody i popłynął na ratunek Piątka, któremu tylko rękę było widać. Chwycił go, lecz tonący wyrwał się i uchwycił Radoszewskiego. R. zebrał cały wysiłek i wraz z tonącym dopłynął do brzegu, poczem wyciągnął go na ląd i przyprowadził do przytomności.

Taki czyn bohaterski małoletniego nie powinien pozostać bez nagrody.

Śmierć w płomieniach.

We wsi Katlinkach, pow. sieradzkiego, gminy Szadek, w ubiegłą niedzielę podczas burzy szalejącej w nocy, piorun uderzył w chatę włościanina, która odrazu stanęła w płomieniach. Nieszczęśliwi mieszkańcy wybiegli z płonącego domu w bieliźnie, nie zdając sobie sprawy, co się dzieje. Po ochłonięciu z przerażenia 50-letnia włościanka G. przypomniała sobie o schowanych w szafie 300 rublach w banknotach i nie zwracając uwagi na grożące niebezpieczeństwo, wbiegła do płonącej chaty aby pieniądze wydobyć. W tym czasie dach się zapadł, przygniatając nieszczęśliwą ofiarę, której zwęglone zwłoki wydobyto po umiejscowieniu pożaru.

Niezwykły dziwoląg.

"Podolanin" donosi o fakcie następującym: W rzeźni w Kamieńcu Podolskim, zarżnięto krowę, która była cielną — a gdy rzeźnicy rozpruli jej brzuch, z okrzykiem zgrozy odskoczyli, gdyż okazało się, że w krowie było dziecko. Przywołany weterynarz stwierdził, że jest to niezwykły potworek — mający rzeczywiście podobieństwo do dziecka. Głowa i ramiona wraz z rękami zupełnie przypominają noworodka. Niezwykłego potworka odfotografowano.

Zwiekszenie pogorzeli.

W roku bieżącym we wszystkich powiatach Wołynia spostrzegać się daje znaczne pomnożenie ilości pożarów, w zestawieniu z latami ubiegłymi. Rząd gubernialny otrzymuje dziesiątki raportów o masowych pogorzelach. Palą się całe wsie i to wówczas, gdy ciągle prawie deszcze padają.

Żarłoczny wieprz.

Na podwórzu włościanina Jakóba Zielonki w Natolinie w Lubelskiem bawiła się trzechletnia córka jego Katarzyna. Zielonka nie wiedząc, że córka jest na podwórzu, wypuścił z chlewa wieprza, a sam poszedł do stodoły i zajął się pracą.

Nagle usłyszał przeraźliwy krzyk Kasi — wybiegł i oczom jego przedstawił się straszny widok, gdyż wieprz zdążył już odgryźć kiść lewej rączki dziecka. Poszwankowaną odwieziono do szpitala na kuracyę.

Orkiestra Namysłowskiego.

Znaną powszechnie orkiestrę Namysłowskiego zaproszono do Londynu. Kilka tygodni będzie ona przygrywać Anglikom.

Zabawa bez wódki.

W Węglowicach, pod Częstochową, istnieje oddział Towarzystwa zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych "Przyszłość". Zarząd tego Oddziału chcąc pokazać, że bez wódki można się bawić, 28 maja rb. w lesie pobliskim urządził zabawę dla swych członków i ich rodzin. Na zabawę tę zgromadziło się do 300 włościan obojga płci z okolicznych wiosek. Przy dźwiękach muzyki tańczono i wszyscy obecni przekonali się że daleko lepiej można się ubawić w stanie trzeźwym, niż pijanym. Po skończonej zabawie wszyscy uczestnicy zebrali się w szkole Węglowieckiej, gdzie wysłuchali odczytu o szkodliwości alkoholu, wygłoszonego przez p. M. Nowakowskiego, prezesa Częstochowskiego Oddziału "Przyszłość". Poczem, podziękowawszy mówcy hucznemi oklaskami, pełni wrażeń rozeszliśmy się do domów.

Wykopalisko.

W tych dniach jeden z mieszczan-rolników osady Wolbórz w gubernii piotrkowskiej wykopał na swem polu szablę olbrzymich rozmiarów i zaniósł ją do kowala dla przerobienia na kosę. W trakcie tym zaszedł do kuźni pisarz miejscowego sądu gminnego i stwierdziwszy, że szabla pochodzi z czasów XIV lub XV wieku, nie pozwolił na jej zniszczenie, pisarz zaś gminy Bogusławice, do której należy osada Wolbórz, p. Marcin Biernacki, zaopiekował się cenną pamiątką i postanowił zwrócił się do którego z muzeum o umieszczenie w nim starożytnej szabli. Na szabli tej są ślady napisów lecz zniszczyła je rdza o tyle, że są nieczytelne.

Żywa pochodnia.

Żona znanego fabrykanta fortepianów w Kaliszu, p. Aleksandra Fibigera, straciła życie w strasznym wypadku. Pani F. zajęta była wieczorem prasowaniem za pomocą spirytusowego żelazka. Nagle nastąpił silny wybuch i płomienie w jednej chwili ogarnęły ją całkowicie. Pomimo natychmiastowego ratunku, poparzenia całego ciała były tak silne, że pani F. w kilka godzin wyzionęła ducha.

Odbicie więźnia.

W piątek o godz. 6:45 pp. dwaj stróże, Jan Szóstak i Marcin Miduch prowadzili aresztowanego Szmula Oberledera, okutego w ręczne kajdany, do policmajstra lubelskiego. Na ulicy Lubartowskiej w Lublinie przed żelaznym mostem stało około 80 osób, które otoczyły stróżów, łapiąc ich za ręce, a Oberleder zdążył w traktacie tego zrzucić z siebie kajdany i począł uciekać. Kiedy Szóstak puścił się za Oberlederem w pogoń, jakiś brunet złapał go z tyłu za kark i powalił na ziemię tak silnie, że Szóstak ledwie się podniósł z ziemi. Więzień, korzystając z czasu, zdołał zbiedz. Przypuszczać należy, że złodzieje lubelscy dowiedziawszy się, że ich kolega po fachu Oberleder będzie prowadzony do Lublina, postarali się go odbić.

Zamordowanie m ynarza.

Mieszkaniec kolonii Jelino, w gub. lubelskiej, Krzysztof Litke, sprzedał młyn za rb. 600.

O tej zmianie własności dowiedzieli się widocznie dwaj bandyci i sądząc, że Litke ma te pieniadze u siebie, wtargnęli do jego mieszkania, uzbrojeni w rewolwery. Pewni swej wygranej zażądali odrazu wydania pieniędzy, grożąc w razie odmowy śmiercią.

Litke wystraszony sądził, że uda mu się ujść rąk bandytów, rzucił się więc ku oknu, chcąc przez nie wydostać się na podwórze. W ślad przecież za nim padł strzał z ręki jednego z bandytów i nieszczęśliwy Litke padł trupem.

Świadkiem tego mordu była jego żona, która zdołała wytłomaczyć bandytom, że pieniadze są na przechowaniu u jej ojca, sama zaś posiada wszystkiego trzy ruble.

Bandyci wzgardzili taką małą kwotą, a zrewidowawszy zwłoki, najspokojniej, przez nikogo nie ścigani, opuścili dom Litkego.

Dopiero w jakiś czas potem wszczęto alarm i zarządzono pościg, tym razem z pomyślnym wynikiem, bo obaj zbrodniarze wpadli w ręce policyi w chwili, kiedy w lesie lubartowskim rozmyślali, jakby zatrzeć po sobie wszelkie ślady.

Zabity z floweru.

Z Nowego Korczyna w pow. stopnickim donoszą nam o następującym fatalnym wypadku, wykazującym, jak karygodną lekkomyślnością jest dawanie broni do ręki dzieciom, nie umiejącym się z nią obchodzić.

Zamieszkały w Korczynie członek komory celnej P. obdarzył swego syna, chłopca lat 11, flowerem systemu Montechristo. Chłopcu pozostawiono zupełną swobodę, w używaniu tej broni, to też używał jej, strzelając na wszystkie strony, do celów nieruchomych i ruchomych, bez zachowania jakiejkolwiek ostrożności. Kulki floweru gwizdały nad uszami przechodniów, zwracano się przeto z ostrzeżeniami do ojca niefortunnego strzelca, prosząc go, ażeby zapędy myśliwskie swego syna nieco pohamował. Ostrzeżenia te, niestety, nie skutkowały. Raz zdarzyło się, że chłopiec o mało co nie postrzelił "artelszczyka" komory. Zdawało się, że po tym wypadku broń mu zostanie odebrana, tymczasem chłopiec dalej polował bezkarnie. Aż nareszcie zdarzyło się nieszczęście. W dzień Bożego Ciała, d. 15 czerwca, małoletni nemrod udał się za miasto polować na wróble. Za nim pobiegł, ciekawy widocznie jego tryumfów myśliwskich, synek buchaltera nowokorczyńskiego Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego, uczeń 2-ej klasy gimnazyum grodzieńskiego, 12-letni Zbyszek Budkiewicz. Fatalnie przypłacił swą ciekawość. Niefortunny strzelec zamiast we wróbla, trafił w Zbyszka. Kulka, wysadzona z lufy nabojem dynamitowym, ugodziła chłopca w serce tak silnie, że po paru minutach żyć przestał.

Chłopcu flower odebrano, ale jaką może mieć kompensatę nieszczęśliwy ojciec, zrozpaczony po stracie ukochanego i obiecującego dziecka?

Z Warszawy.

Bandytyzm.

W Warszawie na ulicy Złotej, kilku bandytów napadło na kasyera, któremu przybiegł na pomoc rewirowy i wywiązała się walka z bandytami. Rewirowy został ciężko raniony, lecz bandytów aresztowano i odebrano im zrabowane pieniądze.

Katastrofa lotnicza w Warszawie.

Onegdaj o godzinie 8 wieczorem w czasie szkolnych wzlotów na błoniach mokotowskich wzniósł się na biplanie farmanowskim uczeń "Awiaty" porucznik Krechowiecki.

P. K. poszybował w kierunku Rakowca, zawrócił w stronę Wierzbna, wzbił się tam na wysokość 200 metrów, zatoczył koło nad polami ornemi i wziąwszy kierunek na lewo, szybował już znacznie niżej wzdłuż Ochoty, poczem ponownie wzbił się wysoko, przeleciał nad laskiem i namiotami pułku wołyńskiego, a wydostawszy się na tor wyścigowy, zaczął wykonywać zawiłe ósemki.

Niestety, niedoświadczony lotnik zbyt pochylił aparat, a chcąc odzyskać równowagę, pociągnął za ster tak, iż aparat wykręcił się na miejscu i runął pionowo z wysokości 50 metrów.

Życie porucznikowi Krechowieckiemu uratował stóg siana, na który spadł aparat i lotnik wyszedł z przygody ze zwichniętą ręką, stłuczoną nogą i twarzą.

Z aparatu zostały tylko szczątki.

Z ŁODZI.

Wielki pożar.

Na stacyi Łódź, kolei fabryczno łódzkiej spaliły się składy przy stacyi towarowej — napełnione wełną, herbatą i tytoniem. Straty wynoszą 100 tysięcy rubli.

Jak się Niemcy łódzcy bawią.

Gazeta łódzka "Rozwój" podaje taki opis: "Niema chyba milszej uroczystości w łodzi nad pochód członków strzeleckiego towarzystwa łódzkiego, znakomitych jegrów z karabinkami, umundurowanych...

Pochód ten odbywa się corocznie w trzeci dzień Zielonych Świątek i to z taką punktualnością, że nawet za najostrzejszego generał gubernatora wojennego, gdzie zabraniano trzem osobom zatrzymywać się na ulicy, strzelcy niemieccy w zielonych mundurach, z karabinkami, szli przez ulice, a ich heroldowie, jak dziś, jechali konno, i sztandar powiewał butnie.

Miła uroczystość... Od kościołów ewangielickiego i katolickiego idą te sznury drogich nam łodzian do ogrodu majstrów tkackich. Tu sztandar opiera się o drzewo. Na stół występują kufle ulubionego napoju — "Bier" piwo, tu przyjemne śpiewy narodowe niemieckie wygrywa orkiestra. Wreszcie po godzinnej biesiadzie rozlega się bębem surowy, uderzający do taktu, jak w marszu wojskowym. Potem szykują się szeregi. Roztwiera się nowa brama od ogrodu, nowej siedziby cywilizacyjnej, przed domy majstrów tkackich, posesyi krótko zw. "Meisterhausen", heroldowie w barwach narodowych wyjeżdżają na koniach!

Z balkonu pałacu majstrów idealne niemki sypią kwiaty pod swoich bohaterów, jakby powracali z pod Sedanu! Muzyka gra w takt. Strzelcy maszerują przez ulicę Piotrkowską i Główną aż do swojej siedziby do Źródlisk, przepraszam do Kweli... Tam rozpoczyna się strzelanie z łuku... przepraszam, to było w wiekach średnich, dziś z wybornych karabinów.

Przy tej okazyi wypija się przy uczcie kilkadziesiąt toastów:

Uwieńcza się następnie króla kurkowego...

Miła i sympatyczna uroczystość...

Z LITWY I RUSI.

Paszport do nieba.

W archiwum kijowskiej metropolji odnaleziono w tych dniach ciekawy dokument, pochodzący z roku 1341. Jest to paszport do nieba, wystawiony przez metropolitę Makaryusza, zmarłemu podówczas księciu Fedorowi Władymirskiemu. Jeden egzemplarz tego paszportu włożono do trumny, drugi zachowano w aktach. Paszport ten opiewa: "Makaryusz z Bożej łaski arcybiskup i metropolita kijowski, do naszego Pana i przyjaciela św. Piotra, klucznika bram niebios. Zaświadczamy, że dnia dzisiejszego zmarł wierny sługa boży, książę Fedor Władymirski i upraszamy cię, byś natychmiast bez stawiania mu jakichkolwiek trudności wpuścił go do królestwa niebieskiego. Odpuściliśmy mu wszystkie grzechy i udzieliliśmy naszego błogosławieństwa, tak, że nic nie stoi na przeszkodzie, by wszedł do raju. Dla uwierzytelnienia list ten wystawiony w Kijowie, w dnia 13 lipca 1341 r. składamy do trumny zmarłemu. Najuniżeńszy Makaryusz, arcybiskup i metropolita kijowski.

Sprzedaż dóbr p. Stołypinowi.

Z Kowna donoszą nam:

Premier rosyjski szczerze najwidoczniej ukochał ziemię kowieńską, gdyż nie poprzestaje na rozległych dobrach Kiejdanach, w pow. szawelskim, która nabył u nas przed laty. Dowiaduję się dziś o dwóch innych majątkach, które przeszły w jego posiadanie. Obydwa leżą w pow. szawelskim, w okolicy najżyźniejszej, niezbyt daleko od Kiejdan. Jeden z nich p. prezes gabinetu nabył od swego rodaka, niedawno tu przybyłego, drugim zaś majątkiem są Bieżany Stanisława hr. Czapskiego, rezydencya znana na Żmudzi, dobra bardzo rozległe, w wysokiej kulturze, od dawna znajdujące się w rękach Czapskich. Dla własności polskiej na Litwie strata ta duża a bolesna. Panu Czapskiemu proponowało niedawno pewne konsorcym ziemiańskie, złożone z Polaków, kupno Bieżan. Czapski nietylko wręcz odmówił swoim sprzedaży ojcowizny, lecz zapewnił najsolenniej, iż niema zgoła zamiaru sprzedawać Bieżan komukolwiek.

Uwierzono tym zapewnieniom, gdy naraz dziś otrzymujemy wiadomość, iż grono ziemian w powiecie szawelskim powiększył "sam" Stołypin. O zamiarze sprzedaży Bierżan, zawsze w obce ręce krążyły wieści oddawna, podawały je nawet pisma wileńskie i warszawskie, między innemi "Gaz. War." Pan St. Czapski jednak najkategoryczniej temu za każdym razem zaprzeczał, twierdząc, iż "niema nawet zamiaru" sprzedawać swych Bierżan.

Tak niedawno jeszcze, gdyż w jesieni r. z., hr. Czapski brał czynny udział w wystawie szawelskiej.

Ostyg e zapały.

Korespondent Tygodnika Suwalskiego z Wyłkowyszek stwierdza, iż zapał, jaki ogarnął niektórych działaczy w czasie ruchu wolnościowego do tworzenia samodzielnej kultury litewskiej i podnoszenia życia ekonomicznego Litwinów, ostygł zupełnie.

Towarzystwo oświatowe Ziburis — pisze korespondent — chociaż otworzyło tu i owdzie kółka, nie ujawnia na polu oświaty wielkiej

[Dokończenie na następnej stronie.]



MOŻE IM RZECZYWIŚCIE W TYM WYGODNIEJ.

Pomysłowi krawcy damscy w Paryżu przemyśliwają najwięcej nad tem, w jakiby sposób stworzyć coś nowego, sensacyjnego i najbardziej zbliżonego do stroju męzkiego — dla kobiety.

Przemyśliwania te często im się udają — o ile kieszeń mają na myśli — rozumie się swoją. Wynaleźli już poprzednio słynne "bloomers", potem suknię haremską, także coś niecoś z odkrytą łydką, nazwawszy to wszystko "directoire", a obecnie podano kobietom grywającym w tennisa spodnie — jak to na powyższej rycinie zauważyć się daje.

Podobno spodnie te są bardzo wygodne — w co wierzyć musimy, boć noszą je "one", a nie "oni"... Wygodne być mogą, ale że paskudnie przedstawiają się u kobiet — to rzecz także wiadoma i widoczna.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

działalności. Sklepy spożywcze, nie podtrzymywane przez ogół, słabo wegetują, piekarnia współdzielcza w Wyłkowyszkach zbankrutowała. Naród litewski z natury konserwatywny i skąpy, niechętnie oddaje pieniądze na cele kultury na polu ekonomicznem boi się straty i wyzysku, chętnie kupuje u żyda i z nim zawiera tranzakcye — stąd życie ekonomiczne tego kraju jest w rękach żydowskich. Zaledwie miejscami powstają towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe i kółka rolnicze. Naród zatraca poczucie obowiązku względem własnego kraju, gnuśnieje i staje się kosmopolitycznym.''

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Samobójstwo aktora.

Piszą z Jordanowa: dnia 24 bm. przybyła do Jordonowa trupa aktorów lwowskiego teatru ludowego, p. Wł. Czajkowskiego, celem dania kilku przedstawień popularnych. Jeden z aktorów Adam Adamowicz oddalił się 25 bm. od swych kolegów i udawszy się w pole od swoich niespostrzeżony, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Trupa jego odnaleziono podczas odbywania się w tym czasie sianokosu. Denat miał przy sobie kilkadziesiąt koron, oraz zegarek z łańcuszkiem i pozostawił list, wyjaśniający przyczynę popełnionego samobójstwa.

Rozruchy chłopskie w Kałuskiem.

W kilkunastu wsiach tutejszego powiatu przyszło do krwawych starć pomiędzy Rusinami i Polakami. Powodem tych rozruchów jest gorączka wyborcza, podsycana przez ukraińców.

Na razie te zajścia ograniczyły się tylko do lokalnych ekscesów w poszczególnych wsiach. Ponieważ jednak rozgorączkowanie pośród ludności jest wielkie, a robota agitacyjna nie ustaje, posłano na miejsca, w których można się było obawiać rozruchów, dwa bataliony wojska i skonsygnowano żandarmeryę.

Oberwanie się chmury, śmierć aptekarza od pioruna.

We wtorek 27 zm. po południu nawiedziła Jarosław burza, szalejąca przy odgłosie piorunów, połączona z silną ulewą, która niemało szkody wyrządziła w powiecie.

Burza zaskoczyła aptekarza, śp. Jakóba Wyszatyckiego z Jarosławia, wracającego z odwiedzin od pewnego państwa ze wsi Pawłosiowa, do Jarosławia. Po drodze nie mógł nigdzie znaleźć schronienia, co też przypłacił życiem. Rażony piorunem, padł trupem na miejscu. Towarzyszącego mu psa piorun przerwał na dwie połowy. Śp. Wyszatycki przybył przed 2ma laty do Jarosławia, zyskawszy koncesyę na trzecią aptekę w tem mieście, którą też sprzedał niedawna panu Kucharskiemu, obecnemu właścicielowi tejże. Niezwykła śmierć jego zrobiła w mieście bardzo przykre wrażenie.

Rektorem uniwersytetu lwowskiego został wybrany prof. dr. Finkel, znakomity historyk. Prof. Finkel urodził się w roku 1858 w Bursztynowie. Gimnazyum ukończył w Tarnopolu, uniwersytet we Lwowie, poczem jako stypendysta wydziału krajowego udał się na studya naukowe do Berlina i do Paryża.

W roku 1884 uzyskał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofii. W roku 1885 został profesorem szkoły rolniczej w Dublanach, w następnym zaś roku docentem prywatnym uniwersytetu do historyi austryackiej. W roku 1892 uzyskał profesurę nadzwyczajną, w lat parę później katedrę nadzwyczajnego profesora. Z dzieł profesora Finkla wybija się na czoło praca monumentalna "Bibliografia historyi polskiej.'

Krwawy epilog wiejskich amorów.

Jak donoszą z Rawy Ruskiej, w okolicznej wsi Prusie żyło małżeństwo Kasowie, trudniące się tkactwem. Pożycie ich było nieszczególne, gdyż żona Kasy, 47 letnia kobieta, bawiła się wiecznie w miłostki, wabiąc do siebie każdego, kto się tylko nawinął i kogo się dało. Z tego powodu małżeństwo żyło w niezgodzie i mąż całymi dniami przebywał pomiędzy ludźmi, obchodząc dom swej żony z daleka.

Przed dwoma laty Kasowa przynęciła do siebie parobka, służącego wówczas u leśniczego, obecnie zaś, choć nie służy i pochodzi z trzeciej wsi, nie zaprzestał przychodzić od czasu do czasu do Kasowej, bawiąc u niej nieraz po kilka nawet dni. Ostatni raz do jej domu przyszedł 11 bm. Męża Kasowej nie było w domu. Dowiedziawszy się, że znienawidzony gach jest u żony, postanowił oboje uśmiercić.

Dnia 16 bm. po godzinie 3 rano wyszła Kasowa ze swym kochankiem przed dom i zatrzymawszy się u węgła domu koło płotu, zaczęli rozmawiać, nie przeczuwając nic złego. Wtem huknął strzał, rażąc Kasową w prawą rękę poniżej łokcia i gruchocąc w tem miejscu zupełnie kości. Kochankowi dostały się cztery lotki z boku od strony prawej; jedna pozostała w udzie, druga szarpnęła jego brzuch, rozdzierając skórę, a trzecia poszła pod pachę w piersi, czwarta zaś przeszyła rękę prawą.

Kasowie mieszkali tuż pod lasem i Kas zaczaił się w krzakach. Strzelił z odległości 20 kroków, poczem zbiegł.

Warto dodać, jak w oryginalny sposób zdradzany mąż zdobył sobie strzelbę, albowiem własnej nie posiadał. Niedaleki sąsiad jego wybierał się na dziki, robiące nocną porą szkody w polu. W tym celu nabił strzelbę, mając zamiar iść w pole. Ponieważ zdawało mu się, że jeszcze zawcześnie, poszedł się przespać do stodoły, biorąc ze sobą strzelbę. Wtem przyszedł Kasa i korzystając ze sposobności, zabrał strzelbę i dokonał nią aktu zemsty.

Po wystrzelaniu naboi odniósł strzelbę napowrót i położył obok śpiącego, który ani przeczuwał, do jakich celów służyła jego broń. Nabój w strzelbie zamanipulowany był w chłopski sposób. Znajdowało się w nim kilka lotek, siekańce ołowiane i ocyl z końskiej podkowy. Ten to ocyl trafił Kasową w rękę w chwili, kiedy trzymała ją na piersiach kochanka.

Rannych odwieziono tego samego dnia do szpitala w Żółkwi, gdzie prawdopodobnie ręka Kasowej zostanie odcięta.

Kasę zaś jeszcze tego samego dnia ujęła żandarmerya i odstawiła do aresztów w Rawie Ruskiej.

Pożar zbiornika nafty.

W Gorlicach w poniedziałek wieczorem szalała gwałtowna burza z piorunami. Piorun uderzył w rafineryę nafty Galicyjskiego Towarzystwa karpackiego i zapalił zbiornik ropy, umieszczony na wzgórzu nad rafineryą.

Morze płomieni objęło palny materyał, pożar widny w szerokiej przestrzeni, widniał całą noc.

Nad ranem runęła przepalona ściana zbiornika, paląca się ropa wypłynęła ze zbiornika i zalała szeroką na kilkaset metrów przestrzeń, a przez tor kolejowy i gościniec dostała się do rzeki. Gorlice odcięte są od świata, szyny popsute i pociągi krążyć nie mogą. Ogień po wypaleniu ropy zaczyna słabnąć.

Straty wynoszą na 700.000 koron.

Katastrofa kolejowa w Galicyi.

We czwartek dnia 28 zm. popołudniu nastąpiło w pobliżu stacyi Borszczów gwałtowne zderzenie 2 pociągów osobowych. Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy oba pociągi były w ruchu, to też pociągnęła za sobą bardzo poważne skutki. Lokomotywy i pierwsze wozy obu pociągów zostały uszkodzone prawie całkowicie. Kilkadziesiąt osób, z tych z pośród personału służbowego, jak i podróżnych odniosło rany.

Katastrofa nastąpiła z winy urzędnika ruchu na stacyi Borszczów, który przedwcześnie dał sygnał do odjazdu pociągu osobowego, jadącego w stronę Iwanie puste. Według obowiązującego rozkładu jazdy, pociąg ten na stacyi Borszczów miał się minąć z pociągiem osobowym, idącym od strony Iwanie Puste. Katastrofa nastąpiła w pobliżu stacyi.

Natychmiast rozpoczęto akcyę ratunkową, która natrafiła na bardzo wielkie trudności wskutek braku odpowiednich przyrządów do usuwania maszyn, szyn z szczątków pogruchotanych wozów.

O wypadku zawiadomiono telegraficznie stacye sąsiednie, poczem ze Stanisławowa nadszedł pociąg ratunkowy. Po częściowem uprzątnięciu szczątków wozów, które najsilniej ucierpiały wskutek katastrofy, zdołano zestawić cyfrę ofiar.

Katastrofa dotknęła najbardziej personał kolejowy obu pociągów. Najgroźniejszym jest stan rannych obu prowadzących pociągi, Wróblewskiego i Wetrykusza i maszynistów Jaremkiewicza i Pechy. Ponadto znaczne uszkodzenia ciała odnieśli palacze, a następnie konduktorzy, a oprócz tego, zajęci w ambulansie pocztowym. Rannych opatrzono na miejscu, poczem przewieziono ich pociągiem ratunkowym do szpitala w Borszczowie.

Z pośród podróżnych odniosło 2 osób lżejsze i cięższe uszkodzenia ciała. W większej części rany wywołało uderzenie o ławki i o rozmaite pakunki.

Katastrofa w Tatrach.

ZAKOPANE. — W niedzielę po południu 1 lipca wyruszyli na wycieczkę dwaj turyści pp. Ludwik Kozieczyński i p. Jenne, budowniczowie z Zabrza na Szląsku. Skoro jednak po trzech dniach wycieczkowey nie powrócili, we środę w nocy wysłano po nich pogotowie ratunkowe.

Po kilkunastogodzinnem poszukiwaniu trafiono w końcu na miejsce katastrofy. Oczom członków ekspedycyi ratunkowej straszny przedstawił się widok.

Obok ściany Rohacza znaleziono p. Kozieczyńskiego potrzaskaną na miazgę czaszką. Kozieczyński poniósł śmierć na miejscu. Spadł bowiem z wysokości 390 metrów.

Pomimo energicznych i długich poszukiwań ekspedycyi ratunkowej, p. Jennego do tej pory nie znaleziono.

Inny korespondent donosi:

Onegdaj o godzinie 2 popoł. znaleziono na piargach poniżej ściany Rohacza Ostrego o 150 metrów w dolinie Zuberskiej zwłoki budowniczego z Mysłowic śp. Ludwika Kozieczyńskiego. Głowa całkiem strzaskana o ciało kilkakrotnie liną urwaną okręcone. Na całej ścianie, po której leciał na dół śp. Kozieczyński, strzępki odzieży i plamy krwi.

Wypadek nastąpił przypuszczalnie w poniedziałek o dziesiątej g. Tę bowiem godzinę wskazuje znaleziony przy zabitym zegarek, który stanąć musiał wskutek olbrzymiego wstrząśnienia — Towarzysza zabitego p. Karola Jenne dotąd niema; przeszedł on prawdopodobnie na drugą stronę grzbietu, aby dać znać ludziom. Zważywszy długą nieobecność p. Jenne'a pogotowie w dalszym ciągu prowadzi poszukiwania.

Zwłoki śp. Kozieczyńskiego dzisiaj odwieziono do wsi Zuberca, dokąd końmi pojechała żona zabitego.

Echa zajść drohobyckich.

Z Drohobycza donoszą, że władze pociągają do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem dopuszczania się gwałtu publicznego podczas wyborów 40 osób, przeważnie z inteligencyi. Mają być dokonane aresztowania.

W sobotę przybyła do Wiednia deputacya z Drohobycza, która rozmawiała naprzód z baronem Bienerthem, później zaś z ministrem Galicyi Zaleskim. Deputacya prosiła o usunięcie starosty Piątkiewicza, oraz komisarza policyi Łyszkowskiego, których drohobyczanie uważają za głównych sprawców krwawego zajścia. Pozatem domagała się znaczniejszej kwoty dla wdów i sierót po ofiarach zajścia. Otrzymała tak od Bienertha jak i od Zaleskiego odpowiedzi wymijające, mianowicie: Że rząd centralny nie może rozstrzygać tej sprawy bez porozumienia się z namiestnikiem.

Zwolennicy burmistrza drohobyckiego, Feuersteina i kilka innych osób w Drohobyczu, otrzymało wyroki śmierci z podpisem: "Ukraińsko-polsko-żydowski komitet anonimowy."

Dyrektor szpitala drohobyckiego w rozmowie z korespondentem "Wieku Nowego", powiada między innemi, że dotychczas jeszcze zgłaszają się ranni, gdyż znaczna część osób ranionych w ciągu kilku dni kryła się po domach, bojąc się odpowiedzialności.

— Jakiego rodzaju są przeważnie rany?

— To właśnie najciekawsze. Otóż przeważnie strzały były rekoszetowe, to jest kule najprzód uderzały o bruk i wprost płaszczyły się i formalnie rozstrzepywały. Proszę sobie wyobrazić, jaka straszna rana musiała powstać, jeśli do ciała wpadł taki kawał roztrzepanej kuli. W wielu kulach, które wyjęliśmy nie było już części ołowianej, ale był to tylko sam stalowy pancerz spłaszczony. Strzały więc były straszne, nawet w pojęciu wojennem, "niehumanitarne."

Żołnierze, a może żandarmi mówił dr. K. — kłuli rannych bagnetami, co stwierdził w dwóch czy trzech wypadkach.

ZE LWOWA.

Aresztowanie technika pod zarzutem szpiegostwa.

Policya lwowska aresztowała słuchacza tutejszej politechniki L. Wacława Sawickiego, 21 lat liczącego, rodem z Grajowa w gubernii Łomżyńskiej, pod zarzutem szpiegostwa, uprawianego na rzecz Rosyi. Przy rewizyi znaleziono u Sawickiego liczną, podobno kompromitującą bardzo korespondencyę. Sawicki przebywa dotąd w aresztach policyjnych, skąd będzie odstawiony do więzienia sądu karnego.

Lwowska Macierz polska.

Ogłoszone zostało sprawozdanie za rok 1910 Lwowskiej Macierzy Polskiej i połączonej z nią fundacyi imienia Tadeusza Kościuszki.

W bibliotece Macierzy wyszło w roku ub. 8 książeczek, zaś w wydawnictwach Macierzy zjawiły się dwie książeczki.

Macierz Polska wydała z dochodów, płynących z kapitałów fundacyi imienia Tadeusza Kościuszki, dzieło prof. uniwer. Jagiellońskiego dra Wiktora Czermaka, p. t. "Grunwald."

Ogółem wydała Macierz Polska w roku 1910 z obydwu funduszów którymi rozporządza, książek 11, w ogólnej ilości 37 tysięcy egzemplarzy. Rozeszło się wydawnictw z funduszu Macierzy 3,216, z fundacyi imienia Tadeusza Kościuszki 7,844 egzemplarzy, razem 41,060. Od początku istnienia Macierzy Polskiej wydano książek 169 w 1,125,000 egzemplarzach. Rozeszło się 958,358 egzemplarzy.

Majątek Macierzy w gotówce wynosi 80,425 koron.

Wyjazd Weberówny.

Głośna sprawa Ludmiły Weberównej, narzeczonej rotmistrza żandarmeryi w Warszawie barona von Struve, aresztowanej we Lwowie w hotelu "Belle vue" pod zarzutem szpiegostwa, została już zupełnie zakończona. Jak wiadomo, dochodzenia w kierunku zbrodni szpiegostwa zastanowiono, a tylko skazano Weberównę w sądzie powiatowym na 40 kor. grzywny za to, że meldowała się w hotelu jako baronowa v. Struve. Weberówna podjęła z sądu kaucyę, jaką złożono przed wypuszczeniem ją na wolną stopę i opuściła Lwów, przedtem jeszcze "pożyczyła" od kilku swoich wielbicieli znaczniejsze kwoty. Weberówna odjechała do Warszawy, gdzie ma się odbyć ślub z baronem v. Struve.

Sensacyjna afera szpiegowska.

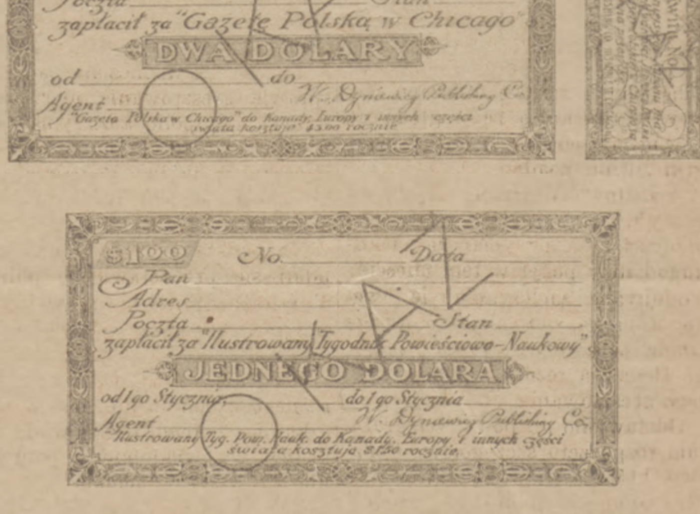
Policya krakowska dokonała aresztowań dwóch niebezpiecznych szpiegów wojskowych na rzecz Rosyi.

(Dokończenie na następnej str.)

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszeniu podajemy poniżej.



Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



CHORY MILIONER AMERYKAŃSKI GATES I JEGO SYN.

W Paryżu wcale poważnie zachorował słynny przedsiębiorca amerykański John W. Gates, słynny nietylko z operacyi finansowych, ale także z odważnej szulerki na wyścigach koni. Nieraz Gates kładł zakłady o sto tysięcy dolarów na wyścigi koni i szczęśliwie wygrywał.

Obecnie leży w Paryżu chory, a zdąża do niego syn jego Chorles C. Gates, również ruchliwy i energiczny człowiek i przedsiębiorca nielada.

[Dokończenie z poprz. str.]

Pierwszego aresztowania dokonano jeszcze przed kilku dniami, całą jednak sprawę otaczano niezwykłą tajemnicą ze względu na pewne momenta, które należało gruntownie zbadać.

Aresztowany szpieg, poddany rosyjski przybył do Krakowa w przejeździe i zatrzymał się na kilkugodzinny pobyt w tem mieście. Podejrzane zachowanie się owego osobnika zwróciło nań uwagę władz policyjnych, które zaczęły go śledzić a rezultatem tego było jego aresztowanie.

Odstawiono go pod telegraf i tam rozpoczęto szczegółowe śledztwo, które ujęli w wytrawne swe ręce komisarz policyi dr. Rudolf Krupiński i inspektor policyi p. Bronisław Karcz. Już pierwsze dochodzenia przyniosły niespodziankę.

Okazało się mianowicie, iż aresztowany jest osobnikiem, o którym otrzymała policya szereg sensacyjnych szczegółów, stwierdzających ponad wszeliką wątpliwość, iż aresztowany należy do kategoryi nadzwyczaj niebezpiecznych i wybitnych "utalentowanych" w szpiegostwie indywiduów.

Ze znanego jeszcze przedtem władzom naszym rysopisu przekonano się, iż ujęty szpieg grasował w Galicyi już od dłuższego czasu, a praca jego była bardzo wydatną, to też dostarczył on Rosyi szeregu zdjęć fortów i pilnie strzeżonych tajemnic wojskowych. Aresztowany pojawiał się w różnych okolicach pod różnemi nazwiskami, celem rekognoskowania galicyjskich stosunków militarnych, a spostrzeżenia swoje komunikował władzom rosyjskim, z którymi pozostawał w ustawicznym kontakcie.

W pierwszej chwili, próbował się bronić i wykazywać rzekomo swe alibi, policya jednak przedłożyła mu przed oczy cały swój poprzednio zdobyty materyał, tak, iż szpieg zaczął się wikłać w odpowiedziach, na niektóre zaś szczegóły odmawiał zupełnie odpowiedzi.

Zapytany o nazwisko, odparł, iż nazywa się Adolf Mueller, z zawodu jest handlarzem dewocyonaliów, do Krakowa zaś przyjechał z Częstochowy.

Policya miała wszelkie dane, iż szpieg ratuje się przez podanie fałszywych zeznań. W istocie sprawdzono, iż nazwisko podane przez niego jest nieprawdziwe, co więcej, stwierdzono, że używa on, jak wyżej wspomnieliśmy, — różnych nazwisk stosownie do sytuacyi i okoliczności.

Na tych podstawach zarządzono odstawienie aresztowanego do więzienia śledczego. Prawdziwe nazwisko znane jest już policyi, jednakże ze względu na tok śledztwa zatrzymane jest na razie w tajemnicy.

Faktem jest, iż aresztowanie rzekomego Muellera jest wielkim sukcesem władz policyjnych.

Jeszcze nie ukończono badań w sprawie aresztowania pierwszego szpiega, gdy policya otrzymała doniesienie, iż od kilku tygodni zamieszkał w okolicy Podgórza drugi szpieg rosyjski, nie mniej niebezpieczny od poprzedniego.

Na podstawie tego doniesienia udali się przedstawiciele policyi do mieszkania owego indywidyum przypuszczając, iż zastaną je w domu.

Wbrew przewidywaniom, podejrzanego osobnika nie było w mieszkaniu, z tego też powodu sądzono, iż uwiadomiony poprzednio o rewizyi — uciekł.

Policya więc dokonała ścisłej rewizyi w jego mieszkaniu, a zabrany materyał nadzwyczaj kompromitujący, zabrała do dyrekcyi policyi, gdzie prowadzono dalsze badania, zastanawiając się, w jakim kierunku mógł się szpieg udać.

Taka była sytuacya, gdy otwarły się drzwi biura komisarza policyi dra Krupińskiego, a w nich ukazał się z tęsknotą oczekiwany szpieg, w towarzystwie żandarma pod bagnetem. Przywitano go z otwartemi rękoma i zaczęto przesłuchiwanie. Przedewszystkiem żandarm eskortujący szpiega, złożył raport, w którym zeznał, iż aresztanta ujął pod Węgrzycami, na granicy rosyjskiej pod Krakowem, w chwili, gdy najspokojniej przenosił na papier podobizny i plany tutejszy fortów, jak wiadomo, jednych jak najbardziej ważnych dla wojskowości.

Dochodzenia co do tego drugiego szpiega nie są jeszcze definitywnie ukończone.

Nici jego szpiegostwa sięgają daleko poza Kraków i opierają się we Lwowie, gdzie również władze prowadzą nader skrupulatne dochodzenia w tym kierunku.

Aresztowany jest poddanym rosyjskim i podobnie jak Mueller należy do sfer inteligencyi. Prawdopodobnie działał on na własną rękę i nie pozostawał w żadnych stosunkach z Muellerem.

WYBORY W GALICYI WSCHODNIEJ.

W jednym z ostatnich numerów "Diła" znajdujemy ciekawe zestawienie liczby głosów otrzymanych przez stronnictwa ruskie i polskie w 19 okręgach wyborczych Wschodniej Galicyi.

Otóż ta statystyka, co do której "Diło" zastrzega się, że nie może ona być zupełnie ścisłą, jednakże posłużyć do oryentacyi politycznej, przedstawia się jak następuje:

We wszystkich 19 okręgach wiejskich w Galicyi Wschodniej oddano w roku b. 680,065 głosów. Z tego przypada na ukraińską demokracyę narodową 278,993 głosów, na ukraińskich radykałów 56,897, ukraińskich socyalnych demokratów 15,558; ogółem na ukraińców przypada 351,548, na moskalofilów 118,470, na polaków 203,109, na żydów, kandydatów syonistów, 6,938.

Rozłożywszy te cyfry na następujące grupy: rusini i polacy; ukraińcy, moskalofile i polacy; ukraińcy i moskalofile; ukraińcy demokraci narodowi, radykali i socyalni demokraci, to stosunek procentowy w tych grupach przedstawia się następująco:

Rusini — 70 proc. polacy 30 pr. ukraińcy — 52 pr.; moskalofile 18 prc.; polacy 30 pr.; ukraińscy 75 proc., moskalofile 25 proc.; ukraińscy n. dem. 80 proc.; radykali 16 proc.; s.-d. 4 proc'

Następnie gazeta przeprowadza porównanie z ostatniemi wyborami w roku 1907:

Otóż w roku 1907 złożono ogółem 724,748 głosów w 19 okręgach wiejskich Wschodniej Galicyi, czyli że w roku 1911 złożono o 44,405 głosów mniej. Ruskich głosów było w roku 1907 534,214 czyli że w roku 1911 ruskich głosów złożono o 64,195 głosów mniej; ukraińskie stronnictwa otrzymały w r. 1907 384,225 głosów, czyli w roku 19911 o 32,677 głosów mniej; ukraińska n. d. w roku 1907 293,409 głosów, czyli w roku 1911 o 14,310 głosów mniej; na radykałów ukraińskich padło w 1907 roku 64,897 głosów, czyli w r. 1911 o 8,000 mniej; na ukraińskich s. dem. w roku 1907 — 25,919, czyli w roku 1911 o 10,361 mniej, na moskalofilów w roku 1907 — 149,988 głosów, czyli w roku 1911 o 31,518 głosów mniej; polskich zaś gł. w roku 1907 oddano 184,302, czyli w roku 1911 liczba ich wzrosła o 18,807 głosów, żydowskich w roku 1907 — 5,955, czyli że w roku 1911 o 983 głosów więcej.

Z tego widoczne jest, że ogólna liczba głosów, oddanych w 19 okręgach, w porównaniu z rokiem 1907 zmniejszyła się o 6 procent. Ogólna liczba głosów ruskich zmniejszyła się o 12 procent, liczba głosów polskich wzrosła o 10 procent, żydowskich o 17 procent, ukraińskie głosy spadły o 9 proc. Moskalofilskie o 21 proc.; głosy ukraińskiej narodow. demokracyi zmniejszyły się o 5 proc.; ukraińskich radykałów o 12 procent. S. dem. o 4 procent.

Rezultat więc najogólniejszy wyborów obecnych w 19 okręgach nad którem biada "Diło" jest znaczne pomnożenie głosów polskich i znaczne zmniejszenie głosów oddanych na stronnictwa ruskie.

"Cud" w Pianowicach.

Pisma lwowskie donoszą z m. Sambora. Ubiegłej soboty dwie pastuszki pasące bydło na łące, należącej do wsi Pianowie, zobaczyły światełko, unoszące się nad studzienką w kotlince.

O spostrzeżeniu tem doniosły natychmiast mieszkańcom wioski, wieść o "cudzie" gruchnęła po okolicy i do studzienki zaczęły napływać procesye łatwowiernych. Zwidziały się ludziskom dziwy niezwykłe; ten dojrzał aniołów, ten Rodzinę Przenajświętszą, kto inny znowu rozmaitych świętych. Ksiądz rusiński w Pianowicach, budujący w Pianowicach cerkiew, wyzyskał te okoliczność, przed ową studzienką ustawiono stół, tacę na stole i krzyż; do niej więc zgromadzały się stada wiernych.

Rzeczywiście w studni znajdują się okucie od laski, krzyż z różańcem, kilka korali, świecidełka itd. Światło słoneczne, padając na studzienkę, wywołuje w wodzie rozmaite złudzenia i to pobudza do snucia marzeń o "cudach." Fantazyę pobudzają także kursujące wersye, jakoby ktoś, co ręką sięgał do wnętrza studzienki, został sparaliżowany, lub inny, co żerdzią chciał macić wodę, został dotknięty niemocą.

Tłumy pielgrzymów rosną stale i padają ofiarą rozmaitych szalbierzy.

Zbadaniem zajęły się władze, aby ukrócić nadużycia.

Wawel własnością kraju.

Wlokąca się oddawna sprawa opróżnienia zamku królewskiego na Wawelu poczęła już od miesiąca przybierać realne kształty. Oto wojskowość wydała nakaz powolnego przeniesienia się wojsku z budynków zamkowych, oraz przetransportowania złożonych w magazynach materyałów. Ostatecznie onegdaj wyruszyły ostatnie szeregi żołnierzy. Po uporządkowaniu wszystkich sal i ubikacyi, oddano budynki w ręce zarządu zamku, przyczem też obecny specyalnie w tym celu delegowany urzędnik wydziału krajowego.

Wszystkie napisy i szyldy zostały ściągnięte, jedynie tylko niektóre drzwi, pomalowane jeszcze w czarno-żółte pasy, wpadają w oko.

Około godziny 9 przed południem ściągnięto też wszystkie wojkowe warty, służbę bezpieczeństwa pełni policya.

Ogółem przeszły w ręce kraju 3 budynki, w których mieściły się: szpital garnizonowy, szpital dla chorób zakaźnych i dom dla rekonwalescentów oraz przylegające do tych zabudowań dwie baszty; złodziejska i sandomierska.

Budynek, gdzie mieścił dotychcza szpital garnizonowy, ma przejść na własność muzeum narodowego w Krakowie, które w nim znajdzie pomieszczenie. Podobno istnieje zamiar przeniesienia na Wawel galeryi dzieł, sięgających od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku, ewentualnie początku IX wieku; te dzieła zaś sztuki nowożytnej pozostaną w Sukiennicach. Odpowiednie plany adaptacyjne są już wykonane przez budownictwo miejskie.

Restauracya zamku królewskiego na Wawelu postępuje dosyć szybko naprzód.

Kopiec grunwaldzki w Niepołomicach.

Kopiec grunwaldzki w Niepołomicach przybiera dzięki coraż to szerszemu zainteresowaniu się publiczności, okazałe rozmiary. Przy kopcu postawiono drugi wielki pomost, który nadzwyczaj ułatwia wożenie ziemi, zwłaszcza, jeżeli się weźmie i to pod uwagę, że już dziś komitet rozporządza pokaźną ilością taczek [ponad 100] i łopat. Postawiono także przy kopcu dużych rozmiarów schronisko dla sypiących w razie deszczu, gdzie również mieści się bufet, poczta i sklep z widokówkami; tamże można zapisywać się do księgi pamiątkowej uczestników sypania kopca grunwaldzkiego. Ponadto sprawiono szereg długich ławek i stołów, które ustawiono na wolnem polu.

Do ofiar wybitnych, które ostatnimi czasy na kopiec wpłynęły zaliczyć szczególnie należy dar p. Władysława Wimmera, burmistrza Niepołomic, w postaci dużego kawałka pola, z którego będzie się wozić ziemię. Czyn ten wysoce obywatelski znajduje wielki poklask i podobne dowody uznania z któremi się przedtem już spotkał dar Przew. księdza dziekana Graczyńskiego.

Również dopiero co wyszła broszura, wydana przez illustr. tygodnik krajoznawczy Ziemia, a poświęcona specyalnie Niepołomicom, przyniesie sprawie pokaźną pomoc, bo nietylko, że zaznajomi ogół z historycznymi zabytkami tego miasteczka i genezą kopca, zachęcając do dalszych odwiedzin ale także skromne fundusze komitetu zasili, autor bowiem broszury, p. t. Warcholik, dochód z rozprzedaży tejże ofiarował na cele kopca.

Wycieczek w maju, w celu sypania kopca, mieliśmy sporo. Wymienię większe zorganizowane, prowadzone już to przez przełożonych, jużto przy pomocy delegatów "Straży Polskiej". I tak sypało kopiec z Krakowa — gimnazyum św. Jacka, gimnazyum żeńskie; c. k. wyższa szkoła przemysłowa, szkoła wydz. imienia Jana Kochanowskiego, szkoła wydz. ż. imienia Zbigniewa Oleśnickiego; "Straż Polska", Towarzystwo W., Z Podgórza: — gimnazyum męskie, szkoła wydz. żeńska. Z Tarnowa: — I i II gimnazyum. Z Bochni — stow. prac. solnego młyna. Z Kłaja: — dziatwa szkolna, Zakład wychowańców z Pawlikowie z własną muzyką itd. itd....

Pozatem cały maj sypała kopiec dziatwa szkolna z Niepołomic, pod kierunkiem dyr. Jarzyny i baumistrz Januszew z Podłęża wieczorami po godzinie 6-ej.

Wszystkie wycieczki witał i oprowadzał niestrudzony prezes miejscowego "Sokoła", p. M. Reichenberg, kierujący również robotami przy kopcu, w czem mu energicznie dopomagają pp. Franciszek Wimmer skarbnik komitetu, sekretarz Józef Wicherek.

Jeśli ta pomoc i ofiarność nadal w tym stopniu wzmagać się będzie to niedługo czekać, a będziemy świadkami wspaniałego kopca, poświęconego pamięci bohaterów Grunwaldu.

WYNIK GŁOSOWANIA W GALICYI ZACHODNIEJ.

Okręgi miejskie:

Głosowało w nich razem 45,886 wyborców. Z głosów tych otrzymały poszczególne stronnictwa polityczne:

Prawica narodowa konserwatyści	16,072
Demokracya polska, z krakowsk. mieszczaństwa	11,654
Niezależni demokraci	1,195
Socyalna demokracya	9,685
Narodowa dem.	4,135
Syoniści	1,194
Dzikich, bezpartyjnych, rozstrzelonych, itp...	1,951
Razem	45,886

Wybranych posłami zostało 5 konserwatystów, 4 demokratów polskich, 1 nar. demokrata i 1 socyalista.

Okręgi wiejskie:

Głosów oddano 303,956, z których otrzymały:

Stronnictwo ludowe	95,514
Samodzielni ludowcy	46,705
Prawica narodowa	36,947
Narodowa demokracya	24,868
Socyalna demokracya	23,087
Stronnictwo chrz. soc.	13,267
Fronda ludowa	12,003
Stronnictwo chrz. lud.	10,313
Polska demokracya	5,695
Rusini	5,717
Dzikich, bezpartyjnych, rozstrzelonych, itd.	29,840
Razem	303,956

Wybrano posłami 2 konserwatystów, 2 ludowców i 1 socyalistę.

Razem w zachodniej części kraju oddano głosów 349,842, z których otrzymały:

Stronnictwo ludowe	95,514
Prawica narodowa	53,019
Samodzielni ludowcy	46,705
Socyalna demokracya	32,772
Narodowa demokracya	29,003
Demokracya polska	17,349
Niezależni demokraci	1,195
Str. chrz. soc.	13,267
Fronda ludowa	12,003
Str. chrz. ludowe	10,313
Rusini	5,717
Syoniści	1,194
Dzikich, bezpartyjnych, rozstrzelonych, itd.	31,791
Razem	349,842

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Polszczenie nazw w Poznaniu.

Wszystkie dawne ulice zostały przechrzczone na modłę niemiecką, nowe zaś dzielnice miasta roją się od nazw czysto-niemieckich przypominających wileńskie "arzamaskie" i "tambowskie". Ludność Poznania stara się jednak wszystkie te nazwy spolszczyć. Wydział kulturalny "Straży" od czasu do czasu wydaje spis owych polskich nazw. Właśnie obecnie przystępuje do nowego wydania i wzywa czytelników pism polskich, by przysłali propozycye w tej mierze, zwłaszcza zaś nazwy polskie, które już może się utarły. W liczbie wymienionych nazw niemieckich spotykamy ulice Hofenkaufów, Wittelsbachów, Waldersego, Zeppelina itd.

Z komisyi kolonizacyjnej.

Prasę niemiecką obiega obecnie wiadomość, jakoby komisya kolonizacyjna wyprowadza się z dotychczasowego mieszkania w Poznaniu z powodu braku zatrudnienia. Prasa ta jednak nie bardzo chce wierzyć, że za parę dni straci miejsce ze trzech rysowników.

"Deutsche Warte", dodaje do tej wiadomości od siebie: Pan Bethman-Hollweg telegrafował, jak wiadomo dnia 14 maja do Ostmarkvereinu "Nunquam retrorsum. Nigdy w tył". Jakże się z tem zgadza powyższa wiadomość?

Główny organ socyalnej demokracyi "Vorwaerts" pisze: Gruntowne fiasko pruskiej polityki polskiej! Miliony i miliony rok rocznie wyrzucano, a wynikiem tej cudownej polityki germanizacyjnej jest ogólne wzmocnienie polskości w prowincyach wschodnich.

Zohydzanie procesyi przez Niemców.

W "Osie" czytamy, co następuje:

W Kirchlinde we Westfalii, obrazy uczuć katolickich dopuściło się ubiegłej niedzieli tutejsze towarzystwo "cesarz i państwo" [Verein: Kaiser und Reich"], którego członkowie składają się z katolików i protestantów. Ubiegłej niedzieli odbywała się tutaj uroczysta procesya. W dniu tym urządziło owe towarzystwo bal, który na potężnych plakatach reklamowych szumnie zachwalano, jako "bal procesyjny."

Dziwić się trzeba, że policya tak skwapliwie węsząca za kuciem kos nawet na obrazkach i za wszelkimi obrazkami i afiszami polskimi, nie uważała za stosowne zakazać rozwieszenia takich plakatów, lub też usunąć ich pomimo, że na nich mieściła się tak ciężka obraza uczuć katolickich. A przecież Westfalia jest katolicka, chyba że katolików wolno obrażać w państwie pruskiem.

Robota Centrowców na Śląsku Górnym.

Na Górnym Śląsku powstać ma ,jak się dowiaduje "Gazeta Ludowa" nowe pismo centrowe w języku polskim. Na czele tego polskiego przedsiębiorstwa stanął znany poseł centrowy ks. Glowatzki, który rozesłał już do dziekanów okólnik, zachęcajęcy duchownych, aby wstąpili jako członkowie do mającej się utworzyć spółki wydawniczej i złożyli pieniądze na fundusz gwarancyjny. Ks. Glowatzki uzasadnia potrzebę takiego pisma rzekomą agitacyą gazet polskich przeciwko centrum i duchowieństwu.

Szykany policyi pruskiej.

Przed wydziałem powiatowym toczy się sprawa o niesłuszne rozwiązanie Tow. "Sokół" w Zabrzu w drodze administracyi. Zarząd 'Sokoła' wniósł skargę przeciw zarządowi gminy. Wydział powiatowy dotychczas nie wydał jeszcze orzeczenia, czekając wyników śledztwa prokuratoryi, do której podano członków zarządu Sokoła do ukarania za rzekome przekroczenie przepisów prawa karnego.

Nie wolno po polsku mówić.

Onegdaj zwołane było doroczne walne zebranie kółka rolniczego w Kostrzynie. Gdy przewodniczący zagaił obrady, powstał żandarm i pod groźbą rozwiązania zupełnie bezprawnie zabronił prowadzenia obrad w języku polskim. Wobec tego przewodniczący zawezwał obecnych do rozejścia się, co też spokojnie uczyniono.

Czuła opieka policyi aż do grobu.

W Rozdzieniu Szopienicach na Górnym Śląsku, odbył się pogrzeb znanego patryoty śp. Franciszka Richtera. W opisie tego wspaniałego pogrzebu czytamy w gazetach śląskich:

Wypada nam jeszcze nadmienić, że pogrzebu "dozorowało" trzech żandarmów i jeden urzędnik policyi kryminalnej, tak zwany "tajny". Dwóch żandarmów chodziło około cmentarza w pobliżu furty, a jeden poszedł nawet w pobliże grobu i stanął tuż za plecami licznie zgromadzonych katolików, pilnie uważając na przebieg uroczystych chwil. Tajny zaś notował sobie jakieś rzeczy; policya snać po śmierci obawiała się nieboszczyka i w wyrażeniu mu ostatniej przysługi przez wierny lud polski widzi grożące niebezpieczeństwo dla całości państwa niemieckiego. Gdy się już skończyła cała procesya i lud się zaczął rozchodzić, podszedł jeden z żandarmów tuż pod grób i przypatrywał się wieńcom z wstęgami złożonym na grobie, spodziewając się widocznie znaleźć na wstęgach złożonych jakieś niebezpieczne dla państwa niemieckiego kolory lub napisy. Takie postępowanie żandarmeryi względnie policyi nad grobem już zmarłego, jest niesłychaną czynnością."

Oniby Polaków i w niebie pilnowali, tylko niewiadomo, czy się tam dostaną.

Awantura na wystawie Poznańskiej.

Z Poznania donoszą:

Onegdaj goście jednej winiarni na wystawie byli świadkami zajścia gwałtownego. Oto pewnego wyższego oficera uderzyła w twarz jedna z siedzących obok pań, wymierzając sobie satysfakcyę za uchybienie, jakie ją od owego oficera spotkało podczas ostatnich wyścigów. Oficer w odpowiedzi na głośny policzek dobył pałasza i chciał się rzucić na znieważającą go damę, która jednocześnie wydobyła rewolwer. Służba restauracyjna położyła kres awanturze obezwładniwszy odważnego oficera i wyprowadziwszy go z restauracyi w sposób dość delikatny.

Kwiatki hakatystyczne.

Na niwie bujnej hakatyzmu osobliwe wyrastają kwiatki. Kwitną one między innemi w Chełmnie w Prusach Zachodnich. W liście do Gazety Toruńskiej opowiada budowniczy Witt swoje przygody. Wykonywał on cały szereg robót dla komisyi kolonizacyjnej. Nagle oskarżono go, że jest Polakiem z przekonań. W Poznaniu, dokąd się udał dla wyjaśnienia na podstawie raportów policyi chełmińskiej, zarzucono mu, że się powtórnie ożenił z Polką, że dzieś uczyć każe języka polskiego itd.

Witt oświadczył, że żona umarła mu przed 6 tygodniami i że on ożenił się powtórnie i przedstawił świadectwa nauczycieli, że dzieci jego doskonale znają język niemiecki. W domu mówią one po niemiecku, a Witt wcale po polsku nie umie. Burmistrz, do którego Witt zwrócił się z pretensyą, gdyż od niego pochodził tajny raport komisyi kolonizacyjnej, za to chciał go aresztować. Z powodu bojkotu komisyi, Witt zbankrutował.

Turcy w Poznaniu.

Komisya turecka dla badania stosunków w Niemczech, przebywająca obecnie w Berlinie, przybędzie do Poznania i między innemi zwiedzi w okolicy nabytki komisyi kolonizacyjnej.

Walka o ziemię.

Komisya kolonizacyjna nabyła znowu dwie posiadłości w Prusach Zachodnich i to majątek Jasieniec zamkowy w powiecie świeckim i Bramka w tym samym powiecie. Właścicielami obu majątków byli Niemcy.

Ksiądz centrowiec nie chcący zgody.

W sobotę zeszłą toczył się przed Izbą karną w Olsztynie proces przeciw redaktorowi "Gazety Olsztyńskiej" p. Władysławowi Pieniężnemu o rzekomą obrazę ks. proboszcza Kiszporskiego z Bartęga, jakiej miał się dopuścić w korespondencyi opisującej wystąpienie w kościele ks. Kiszporskiego, w czasie walki wyborczej przeciw całemu naszemu ruchowi wyborczemu.

Przed terminem usiłował obrońca oskarżonego adwokat p. Cohn ks. K. nakłonić do zgody i cofnięcia wniosku, oświadczając, że redaktor obrazę odwoła i poniesie wszelkie koszta. Ks. K. odmówił jednakże, żądając rozprawy. Krótko przed rozpoczęciem przesłuchów obrońca ponowił wniosek o ugodę, lecz i tym razem, ks. K. nie był do zgody skłonnym, wobec czego termin rozpoczęto.

Świadkowie zeznali pod przysięgą, że ks. K. mówił od ołtarza o szaleńcach, o Polakach i burzycielach. Odnieśli oni wrażenie, że ks. K. miał na myśli cały ruch polski, i że lud w kościele mową tą się oburzył i nawet się śmiał.

Obrońca pan adwokat Cohn teraz przystąpił, a więc po obciążającym ks. K. zeznaniu owych świadków, do ks. K. zalecając mu po raz trzeci zgodę i cofnięcie wniosku karnego, na zaleconych przez sąd warunkach, lecz tenże oświadczył i teraz, że żąda ukarania redaktora.

Prokurator przyznał sam, że K. w mowie swej za daleko się posunął. Ze względu na ostrą formę korespondencyi wnosi o 300 mr. grzywny.

Sąd skazał red. Pieniężnego na 100 mr. kary i koszta sądowe.

W uzasadnieniu powiedziano, że K. K. za daleko się ze swą mową w kościele posunął, co dostatecznie świadkowie zeznali pod przysięgą i że oskarżony tem wystąpieniem, również czuł się obrażony. Oskarżonemu też trzeba koniecznie przyznać paragraf o uprawnionych interesach, bo jako redaktor polski, bronił w swej gazecie polskiej sprawy i działał rzeczywiście w obronie uprawnionych interesów.

Sąd przechylił słuszność na redaktora stronę a skazał go tylko za ostrą korespondencyę w swej gazecie.

Drobne z Poznańskiego.

BYDGOSZCZ. — Znowu kilku ludzi otrzymało patent na niemieckość. Za przyzwoleniem rejencyi, zmienili swe nazwiska: robotnik Roman Szymczak na "Siebert", malarz Juliusz Ruszyński na "Rosenke" i kelner Franciszek Bożych, na "Borsich."

— INNOWROCŁAW. — Na 3 dni więzienia za wypuszczenie bydła na pastwisko, skazała tutejsza Izba karna sołtysa Wypijewskiego z Piecków pod Kruświca. W czasie grasowania zarazy pyska i racic wypuścił bydło na pastwisko.

— PIŁA. — Stwierdzono znowu 40 wypadków tyfusu. Okazała się potrzeba, wystawienia dalszych baraków.

— MARGONIN. — Wściekły pies pokąsał chłopców szkolnych Leona Pelczyńskiego i Fr. Hofmana. Studniarz widząc jak pies napadał i gryzł inne psy, zastrzelił go. Chłopców odesłano do zakładu Pasteura do Wrocławia.

POZNAŃ. — Strajkuje tu od tygodnia czeladź stelmachska. Do strajku popchnęły ich ogromnie marne stosunki zarobkowe w tym zawodzie. Majstrowie, przeważnie Polacy, złączeni i w staroświeckim cechu, o porozumieniu wcale nie myślą. Za to starają się zwabić czeladź z prowincyi pod rozmaitemi pozorami. W niektórych warsztatach postarano się nawet o żołnierzy, którzy pracują.

To wszystko powoduje nas, by przestrzedz kolegów na prowincyi, by nie dali się nakłonić do przyjęcia pracy w Poznaniu, gdyż przez to utrudniają tylko walkę tutejszej czeladzi, a sami się narażają na przykrości i niepotrzebne koszta.

— LESZNO. — Fabrykant noży Koths skoczył w studnię na sąsiednim podwórzu, z której wydobyto go nieżywego. Koths sprzedał niedawno swój dom, czego nie mógł odżałować i z rozpaczy odebrał sobie życie.

— STRZELNO. — Tutejszy sąd ławniczy skazał szewca Ulkiewicza, bez stałego zamieszkania na 4 miesiące więzienia. U. żebrząc, zaszedł do pewnej staruszki i ze zemsty, że nic od niej nie dostał, ciężko ją poranił.

— SZUBIN. — Z tutejszego więzienia zbiegł robotnik Musolf. Zniszczył w celi piec, poczem wydostał się na korytarz, a stąd udał się na strych. Tutaj powziąwszy części wywieszonej bielizny, spuścił się na niej na podwórze.

— PIŁA. — Przed tutejszym sądem przysięgłych stawał 24 letni robotnik Fr. Drobka, odpowiadając za usiłowane zabójstwo własnej żony. D. skazano na 4 lata domu karnego i 6 lat utraty praw obywatelskich.

— Zaraza szerzy się coraz więcej. Obecnie choruje już przeszło 200 osób. Onegdaj zachorowało znowu 18 osób. Zakazana odbywania targów. Z Berlina przysłano 2 lekarzy. W mieście panuje wielkie przygnębienie.

— CZERNIEJEWO. — Robotnica Marta Kowalska, 16 lat licząca zraniła się w nogę, lecz nie zważała na ranę. Wkrótce jednakże noga nabrzmiała i mimo pomocy lekarskiej zmarła za zatrucie krwi w szpitalu gnieźnieńskim.

ZE SZLĄSKA.

O bandyckim napadzie.

O napadzie bandyckim na probostwo w Hucie Eintracht pod Bytomiem, znane są bliższe szczegóły:

Dwóch młodych ludzi mogących liczyć 20 lat życia, zjawiło się na probostwie i prosili, oby ich zaprowadzono do proboszcza. Ponieważ ks. proboszcz Adamczyk był przy obiedzie, chciał ks. kapelan Sitek sprawę załatwić. Gdy ks. kapelan Sitek uchylił drzwi i zapytał, czegoby życzyli sobie, nagle napastnicy skierowali rewolwer w księdza. Ks. kapelan nie stracił jednakowoż przytomności umysłu. Błyskawicznie zatrzasł drzwi pokoju. Chciał zamknąć na klucz owe drzwi, ale nie funkcyonował ani zamek ani rygiel. Na wołanie o pomoc, przybiegli dwaj inni księża i wszyscy trzej, oraz dzięki coraz większemu tłumowi udało się spłoszyć bandytów. Zaalarmowana policya i straż pożarna puściła się w pogoń za zbrodniarzami, którzy uciekli w kierunku Świętochowice. Po godzinnem szukaniu znaleziono w polu ukrytych bandytów. Nie chcieli się pozwolić aresztować.

Zaczęli strzelać z rewolwerów, gdy zaś wystrzelali wszystkie naboje, poddali się dopiero wtedy policyi. Wskutek strzelaniny, odniósł jeden z bandytów pokaleczenia. Gdy zbrodniarzy wiedziono na policyę tłum ludu rozgorączkowany chciał ich koniecznie poturbować, ale policya nie dozwoliła. Na odwachu policyjnym nie chcieli najpierw podać swoich nazwisk, stwierdzili atoli, że ci bandyci już od trzech miesięcy żyli z rozbojów. Nazywają się: Artur Wocek, ze Świętochłowiec, poddany austryacki, oraz Izydor Szendzielorz ze Świętochłowic. Zbrodniarzom odebrano kilka rewolwerów z ostrymi nabojami.

Meczet Omara.

Meczet Omara w Jerozolimie, którego ograbienie przez badaczów europejskich wywołuje obecnie wrzenie w świecie muzułmańskim, w szeregu świętych miejsc mahometańskich świata idzie zaraz po Mece i Medynie. Do Jerozolimy płyną rokrocznie tysiące pielgrzymów muzułmańskich, z najodleglejszych państw Islamu, by modlić się w meczecie Omara. Świątynia zbudowana jest na skale, na której, według tradycyi żydowskiej, Abraham gotował do ofiary swego syna. Za panowania krzyżowców ołtarz ofiarny wyłożono marmurem, a w średniowieczu uważano go za punkt środkowy ziemi. Pod ołtarzem pokazują dziś Mahometanie okrągły otwór, przez który Prorok udał się do nieba, przytem archanioł Gabryel powstrzymał ręką skałę, która zerwała się za Mahometem: odcisk ręki i głowy Mahometa widoczne są do dziś dnia...

Dalej twierdzą wyznawcy Islamu, że Abraham i Dawid modlili się tu zwykle. Największą wszakże czcią otoczone jest pewne miejsce, wyłożone marmurem, który pokrywa najwidoczniej próżnię. Przewodnik uderza zwykle w ten marmur, a głuchy odgłos podziemi tłumaczy tem, że jest to wejście do wnętrza tych podziemi. Nigdy nie śmiał nikt zajrzeć do wnętrza tych podziemi. Nietykalność tego miejsca była szanowana zresztą po wszystkie czasy. W muzeum konstantynopolitańskiem przechowuje się tablica z napisem greckim, wzbraniającym przystępu do miejsca tego poganom. Pobożny żyd i dziś nie śmie wstąpić na to miejsce, na którem niegdyś stał Najwyższy, a które jedynie raz na rok dostępne było dla arcykapłana. Za czasów mahometańskich przepisy pierwotne były tak surowe, że który z niewiernych odważyłby się przestąpić próg meczetu, musiałby dać za to życie w strasznych mękach. Wejść udało się wprawdzie kilku śmiałkom, ale pojmani, ratowali się od strasznej śmierci przyjęciem wiary Mahometa.

W ostatnich czasach dostęp do meczetu Omara był wprawdzie dozwolony europejczykom, ale bezpieczny nie był wcale. Tureccy żandarmi i przewodnicy musieli z trudem osłaniać "niewiernych" przed wściekłością mahometan, którzy pobyt ich w tem miejscu uważali za pohańbienie świątyni.

Głupiec i mądry.

Pewien głupiec naśmiewał się z uczonego, że ten posiada zbyt wielkie uszy.

— Prawda, — odpowiada uczony, — jak na człowieka, wielkie mam uszy, ale ty, jak na osła posiadasz bardzo małe.

Potrzebne w porze letniej.

Dużo cierpienia i niepokoju uniknąć można, jeżeli się ma pod ręką lekarstwo właściwe we właściwym czasie, a posiadanie żadnego lekarstwa nie jest tak ważne w chwili potrzeby, jak posiadanie Severy **Lekarstwa na Cholerę i Biegunkę** w celu zwalczania rozmaitych dolegliwości właściwych gorącej porze letniej, jako to: choroba letnia, choleryna, rozwolnienie, kurcze w brzuchu, zaburzenia żołądka i kiszek. Przynosi ono szybką ulgę dzieciom i dorosłym. Jest sprzedawane przez aptekarzy. Kosztuje 25 centów i 50 centów. Zobacz, czy na opakowaniu jest nazwisko: W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

O kobietach i dla kobiet.

ZAZDROŚĆ CHOROBĄ.

[Dokończenie].

Inna pisarka, Angielka Clapperton, uważa wprawdzie, iż w życiu ludzi pierwotnych, zazdrość płciowa przyczyniła się do utwierdzenia wierności, ale sądzi, że też utwierdziła niewolniczą zależność kobiet, a obecnie, w świecie cywilizowanym, należy się jej jak najprędzej pozbyć. Przeszkodą jest płci żeńskiej w pracy około wywalczenia sobie należnego stanowiska społecznego.

Profesor Forel wyraża się w podobny sposób i wprost napomina rodziców, aby tylko nie płodzili potomków obarczonych zazdrością.

Mężczyźni zazdrośni nie powinni się wcale żenić, gdyż sobie życie zatruwają i innym. Forel zowie zazdrość dziedzictwem po dzikich, barbarzyńskich przodkach; należy ją wydalić z siebie, wyprnć czy to zazdrość o honor, czy o miłość; żaden objaw zazdrości nie jest w życiu ludzi cywilizowanych uprawnionym, i w najlepszym razie jest bezmyślną zwierzęcą brutalnością.

Eric Gilard zwalcza błędne mniemanie tych, co twierdzą, iż zazdrość stwarza dom rodzinny — przeciwnie, jest ona główną jego niszczycielką.

W podobny sposób wyraża się wielu innych pisarzy. A zdania te są niewątpliwie wynikiem rozmyślań i badań nad stosunkami nowoczesnymi. Warunki życia nowoczesnego są takie, że mężczyzna na żonę, małżonka na męża wzajemnie mogą zważać ciągle i wszędzie. — Zaufanie wzajemne powinno zająć miejsce podpatrywania, podsłuchiwania, podejrzewania. Czyż żona, której mąż wyszedł z domu za pracą a nie powiedział jej zupełnie dokładnie, gdzie będzie o tej a gdzie o tamtej godzinie, zaczyna się kłopotać i trawić podejrzewaniami, czyli jej nie zdradza, czy żona taka może prowadzić gospodarstwo, być troskliwą, dobrą matką dla dzieci? Czy nie szkodzi to ejj zdrowiu cielesnemu i spokojowi umysłu? Odwrotnie, mężczyzna, trawiony gorączką zazdrości, niezdolny staje się do spokojnej pracy, niszczy sobie zdrowie ciągłym niepokojem i wzburzeniem umysłowym i zatruwa życie małżonce.

Usposobienie zazdrośnych staje się z biegiem czasu coraz drażliwsze, zmienniejsze, wiedzie ich do wybuchów gniewu, powoduje sprzeczki i kłótnie. Jak dalece zazdrość niezdolna utwierdzać spokoju domowego, wynika stąd, iż powtarzające się wybuchy zazdrości powodują nieraz podrażnioną drugą stronę do czynienia na złość na przekór, czegoś, co wzbudzać może podejrzenie zazdrosnego — mawiają, że tym chcą "wyleczyć" go od zazdrości. bo przecież wykażą mu snadnie jego zaślepienie! Ale zaślepieni zazdrością nie dają się łatwo wyleczyć. Choć im się tłómaczy rzecz i dowodzi, choć wykazuje, że się mylili, jednak u nich w duszy pozostaje zawsze podejrzenie, że "jednak może."

Bądźcobądź zazdrość zamiast usuwać to, co do niej pobudzać może, przeważnie wzmacnia wszelkie zapory...

Bardzo często powodem zazdrości są w pożyciu małżeńskiem stosunki przyjaźni istniejące pomiędzy mężem, a osobami żeńskiemi, z któremi w zawodzie, jako artysta, polityk itp. częściej się spotyka, albo pomiędzy żoną a mężczyznami innymi. Mówią wprawdzie niektórzy, że o "przyjaźni" pomiędzy osobami różnej płci w ścisłem jej znaczeniu mowy być nie może, iż zawsze przybrzmiewa strona erotyczna — jest to może słuszne, gdy chodzi o ścisłą długoletnią zażyłość, ale nie, gdy chodzi o znajomości i stosunki przyjazne na podstawie pracy zawodowej, wspólności przekonań itd. Inaczej przecież nie mogłyby rodziny sąsiednie i zaznajomione chodzić razem na koncerty, do teatru itd. Zazdrość właśnie znamionuje to, iż każdy uścisk dłoni, każde słowo grzeczne uważa zaraz za dowód niewierności.

Jest tem w tem niewątpliwie chorobliwe działanie przeczulonej wyobraźni, fantazyi niespokojnej, nerwowej. Tę to chorobliwą fantazyę podsyca wciąż sobie człowiek zazdrosny, męcząc podejrzeniami siebie i drugich. Jest to wymyślne dręczenie siebie; zazdrośnik z najniepozorniejszych rzeczy wysnuwa wnioski do podejrzeń go "uprawniające", zaczyna "rozumować" po swojemu, dodaje to lub owo i wżera się niejako duchowo w przekonanie, że ma uzasadnione powody do zazdrości. Sprawia zazdrosnym takie dręczenie samego siebie pewną duchowo-lubieżną przyjemność! Pożera ich i niszczy a namiętność, ale ulegają jej znowu, jak pijak, który, choć odczuwa złe skutki alkoholu, jednak nim wciąż się odurza!

Zazdrość w pożyciu małżeńskiem szczególnie po stronie żeńskiej, (choć i nie brak przykładów u mężów) zasadza się bardzo często na zboczeniach i nieprawidłowościach w życiu płciowem, ma więc podkład histeryczny. Na tle tej choroby, targającej nerwy rozwija się zazdrość oczywiście bardzo bujnie jak rośliny w cieplarni, gdyż pobudliwość histeryczna wciąż podbudza i podjudza naprężoną chorobliwą fantazyę, a ta ponosi zazdrosnego do coraz to nowych i coraz większych i dzikszych porywów. Objawy zazdrości u osób histerycznych najwyraźniej wykazują, iż namiętność ta jest chorobą niszczącą zdrowie ciała i duszy, wnoszącą rozterki i nieszczęścia do rodzin i do społecznych zespoleń wszelkich.

Praktyczni Amerykanie słusznie rozpoczęli walkę przeciw zazdrości. Otóż w New-Yorku odbył się niedawno kongres dla takiej walki. W kongresie tym wzięło udział około 10.000 kobiet. Opracowano następującą uchwałę:

1. Zazdrość jest uczuciem nizkim. Jeżeli sprawiedliwem jest twierdzenie, że miłość jest tem silniejszą, im większą jest zazdrość, to przyznać należy, że nie zazdrość jest córką miłości lecz przeciwnie, miłość jest córką zazdrości, a miłość, to najszlachetniejsze uczucie, nie może być tak nizkiego pochodzenia.

2. Miłość powinna opierać się na wierze, wobec czego winna być wolną od zwątpienia.

3. Zazdrość poniża miłość, bo prowadzi do nieszczęścia.

4. Celem obrony miłości należy zaprowadzić przysięgę na wierność i miłość. Przysięgać powinni mężowie żonom.

5. Przysięga ma być tej treści: "Przysięgam na honor, że nie będę zazdrosny o żonę."

6. Każde wykroczenie męża przeciw tej przysiędze ma pociągnąć za sobą karę pieniężną lub więzienie.

Jakolwiek powyższe uchwały zapadły tylko przeciw mężom, spodziewać się można, że i osoby żeńskie nie mniej teraz poddadzą się pod nie zupełnie i dobrowolnie.

Pamiętajmy tedy, że obcowanie ludzi ze sobą, jeśli mamy postępować w kulturze, a zapewnić jednostkom, rodzinom i społeczeństwu spokój i zdrowie, wymaga pozbycia się doszczętnego zazdrości jako uczucia trawiącego, niszczącego. Chrońmy się zazdrości, gdyż trawi ona nam zdrowie i życie jak rdza żelazo!

Uczona Chinka.

Z Londynu donoszą, że bawi tam obecnie pani Yamei Kui, pierwsza kobieta chińska, której udało się zdobyć tytuł naukowy na jednym z uniwersytetów Zachodu. Uczona Chinka zapisała się przed laty 16 na uniwersytet w Nowym Yorku i zdała egzamin doktorski w wyższej szkole medycznej dla kobiet, połączonej z tym uniwersytetem. Praktykę lekarską na Wschodzie rozpoczęła p. Kui naprzód w Japonii, skąd po pewnym czasie powołał ją rząd chiński do prowincyi północnych, powierzając jej misyę wykształcenia medycznego wśród kobiet. Wkrótce powstał w Hientsing szpital i szereg aptek, a p. Kui zaczęła pracować z dobrym skutkiem nad wykształceniem licznej rzeszy pielęgniarek chińskich. Dzięki jej pracy w jednym roku Chiny posiadały kilkadziesiąt kobiet, doskonale obeznanych z praktyką pielęgnowania chorych, zaś przeszło 30 Chinek udało się w ciągu tegoż roku do uniwersytetów amerykańskich w celu studyowania medycyny. Na rok przyszły wyruszyć ma w tym celu do Ameryki jeszcze większe grono uczenic p. Kui. Jak zbawienna jest ta działalność uczonej lekarki chińskiej w kraju, i gdzie dżuma za każdym powrotem pochłania dziesiątki tysięcy ofiar, łatwo to ocenić. Nic też dziwnego, że uczona Chinka przyjmowana jest dziś w Londynie z wielkim szacunkiem i spotyka się tam z serdecznem uznaniem powag lekarskich.



Dla Naszych Dzieci.

JAK SIĘ BĄKI ZABAWIŁY.

— Cicho bąki — powiada Stefuś do swego młodszego rodzeństwa. — Nie sprzeczajcie się i posiedźcie choć przez chwilę spokojnie, to prędzej skończę zadanie i śliczną urządzę wam zabawę.

— Naprawdę? będziesz się z nami bawił? Ach, jak to dobrze! — wołają Minia, mały Kubuś i Lola.

— No, to będziemy już cicho siedzieli, tylko ty kończ — mówi Minia.

— Jak myszki pod miotłą — dodaje Kubuś.

— Albo ty widziałeś kiedy, aby myszy pod miotłą siedziały? — śmieje się Lola.

— A właśnie że siedzą — odpowiada jej zaperzony Kubuś.

— A ja ci mówię, że nie siedzą, bo by się rózgi bały.

— To wcale nie prawda — krzyczy znów Kubuś — myszy rózgi nie boją się, bo przecie, jak są niegrzeczne, to ich stara mysz mama, rózgą nie bije.

— Cicho, nie przeszkadzajcie mi — prosił Stefuś — bo nie skończę zadania i nie będę mógł się z wami bawić.

— Już nie będziemy, już nie będziemy! — wołają znowu wszystko troje.

— To Kubuś zawsze zaczyna i sprzeciwia się — skarży się Lola, podbiegając do Stefusia — ale ja już do niego nie odezwę się.

— To nie ja, to Lola — tłomaczy się przed Stefankiem Kubuś — ona mi zawsze nie wierzy, gdy co mówię.

— Ale bądźcie już cicho — prosi Minia — niedługo mama każe nam iść spać i nie będziemy mogli pobawić się ze Stefciem.

— To niech ona będzie cicho! — krzyczy Kubuś.

— A ty nie zaczynaj o myszach — mówi Lola.

Tak sprzeczają się dzieci, a czas uchodzi. Stefuś męczy się nad zadaniem i naprózno prosi o trochę spokoju i ciszy. Radziby z nim się pobawić, bo Stefcio zawsze najmilsze urządza zabawy, ale ustąpić nie chce żadne.

— To ty jesteś winna! — woła jedno.

— Nie, to ty, — odpowiada drugie.

— Cicho już, uspokójcie się — upomina Minia, najrozsądniejsza.

— To niech on będzie cicho.

I tak bez końca.

Nareszcie Stefcio skończył swe lekcye i już układa do teczki kajety i książki.

Dzieci przestają się sprzeczać i biegną do niego.

— W co będziemy się bawili Stefuniu? — pytają.

Stefuś jest już w drugiej klasie gimnazyum. Minia, Lola i Kubuś nie często z nim mogą się bawić, bo uczeń dużo ma lekcyi i uczyć się musi, a przytem, choć i ma kiedy czas, to nie zawsze chce się bawić z takimi, dzieciakami.

Teraz więc dzieci nie posiadają się z radości, że Stefuś urządzi im jaką śliczną zabawę.

— Więc w co, więc w co będziemy się bawili?

— Zabawimy się... — odpowiada z powagą, namyślając się, Stefuś.

— Dzieci spać, — przerywa mu mama, wchodząc do dziecinnego pokoju.

— Aaaaaa...

— Eeeeee... a zabawa? — wołają dzieci patrząc na Stefusia.

— Samiśmy sobie winni — odpowiada Stefuś — gdybyście się nie sprzeczali, prędzejbym skończył zadanie i bawilibyśmy się oddawna. Teraz nie pora rozpoczynać, kiedy mama spać iść każe. Na drugi dzień bądźcie rozsądniejsi.

Zasmucona trójka nie wyrzekła ani słowa. Cichutko układali się do snu, w serduszkach przyrzekając sobie, że nigdy już nie będą się sprzeczali.

MYSZKI.

Wielka radość panuje dziś w mysiej norce; myszka-mama obiecała swym dzieciom, że wyprowadzi je z pod podłogi.

— Zobaczycie śpiżarnię — powiada — dużo jest tam smacznych rzeczy, ale nie dotykajcie się do niczego bez mego pozwolenia.

— Pi... po... pi... — zapiszczały małe myszki, co znaczyło: "dobrze, dobrze mamusiu, słuchamy cię".

Mysz-mama wygładza swe futerko, poprawia długie wąsiki, a potem woła każde dziecko z osobna i każdemu przylizuje popielate włoski, aby mysiątka ładnie wyglądały, gdy z nory wyjdą! A nuż spotkają tam inne myszy! — myśli mama.

Małe myszki cieszą się okropnie. Biegają po ciemnej norce od ścianki do ścianki i radeby już prędzej wejść do śpiżarni.

Nareszcie przygotowania wszelkie skończone.

— Ja pójdę naprzód — mówi mysz-mama — a wy idźcie za mną. A cicho sprawujcie się, bo kot usłyszy was albo ludzie, są to nasi najwięksi nieprzyjaciele, o tem pamiętajcie.

Wyszli z nory do długiego korytarza. Jest tu tak wąsko, że dla jednej osoby przejście jest zaledwie.

Myszki idą jedna za drugą; najprzód mama, potem jedna córeczka, za nią druga, dalej trzech synów po starszeństwie.

Droga to nudna i długa. Mama zatrzymuje się co chwila, pociąga nosem powietrze i nadsłuchuje, czy niebezpieczeństwa nie ma.

Dzieciom zaczyna się już przykrzeć.

— Pi... pi... pi... — wołają córeczki — idźmy prędzej.

Najmłodszy synuś właził bratu na grzbiet, aby go wyprzedzić. Zaczyna się pisk i wrzawa. Każdy chce być pierwszy, aby prędzej wyjść z nory.

— Cicho — upomina mama — cicho, jesteśmy już u wyjścia; teraz baczność, czy kota tu gdzie nie ma.

I stara mysz ostrożnie wysuwa łebek, węszy, czarnemi oczami rozgląda się dokoła, a potem mówi:

— Możecie wychodzić dzieci!

Na te słowa wszystkie naraz mysiątka rzucają się do otworu. Ciasno jest, więc włażą sobie na głowy, depczą się, przepychają i piszczą przeraźliwie.

— Po starszeństwie wychodzić proszę!.. — surowym głosem rozkazuje mama, aby niegrzeczną dziatwę uspokoić.

Uciszyło się trochę. Przez wąską szparkę myszki małe przecisnęły się kolejno. Za chwilę były już wszystkie w śpiżarni.

— Tu leży ser, a tu jest wędlina — tłomaczy mama.

Dzieci nie namyślając się długo, dopadły do wędliny i jedzą aż im się uszy trzęsą.

Nagle... trzask... trzask... w powietrzu coś zgrzytnęło. To kucharka klucz w zamku obraca, idzie do śpiżarni ze świecą.

— Uciekajcie — woła mysz-mama w śmiertelnym strachu o swe dzieci.

Zrobił się wielki zamęt! Małe myszki z pośpiechu spadają na ziemię, jak kluski. Szczęście, że jest niewysoko, bo pozabijały by się napewno.

— Oho, myszy zaczynają tu już gospodarować! — powiada kucharka. — Trzeba będzie kota sprowadzić.

Słów tych myszki już nie słyszą. Cichutko siedzą pod podłogą, zatłuszczone pyszczki oblizują i czekają, aż kucharka wyjdzie ze śpiżarni. Potem one tam znów powrócą, aby dokończyć rozpoczętej uczty.

ZAJĄCZEK.

Było ślicznie, ciepło, słoneczko świeciło.

Pani zającowa wyszła z norki z trzema zajączkami i chciała je zaprowadzić do ogrodu, gdzie zobaczyła wczoraj młodziutką sałatę.

Dzieci biegły za matką, ciesząc się i podskakując.

— Trzymajcie się blisko mnie — mówiła pani zającowa — bo jeszcze który zabłądzi i zginie.

Dwa zajączki były posłuszne, ale trzeci myślał sobie:

— Co mam zginąć? Sam trafiłbym do ogrodu i do naszego domku.

I tak biegał, tak figlował, że stracił z oczu i matkę i braci. Chciał ich dognać, szukał, ale nigdzie znaleźć nie mógł. Pewno pobiegł w przeciwną stronę.

Więc chciał wrócić do domu, lecz i domu znaleźć nie mógł. Zmęczył się bardzo bieganiem, głodny był, przestraszony, a tu ani matki, ani domu, ani żadnego jedzenia.

Zaczął ogryzać młode gałązki wkoło jakiegoś drzewka i trochę się posilił, ale słoneczko zaszło, a on sam jeden w lesie.

Ha! cóż robić! Drżąc z zimna, przytulił się do kamienia i zasnął. Tchórz z niego był jednak wielki, więc budził się ciągle, bał się bardzo i skoro tylko dzień się zrobił, zaczął znowu szukać matki..

Właśnie coś poruszyło się w krzakach, — ucieszony zajączek podniósł uszy do góry, odwrócił się w stronę i już chciał skoczyć naprzód, gdy wtem — paf! paf!

— I zajączek padł nieżywy.

JAK CIĘ WIDZĄ TAK CIĘ PISZĄ.

Nieraz uszka wasze słyszą,
Powtarzane to przysłowie:
"Jak cię widzą, tak cię piszą..."
Ztąd wam może śni się w głowie,
Mili chłopcy i panienki,
Że to zaszczyt, że to szczęście.
Drogie stroje, mieć sukienki,
I odnawiać je co częściej...

Owóż wiedzcie dziatki moje!
Że przysłowie to nie znaczy,
By mieć drogie, lśniące stroje,
Ale wyższą myśl tłómaczy:
By nasz ubiór wciąż był schludny
A nad możność nie wystawny,
By wdzięk twarzy nie obłudny,
Lśnił jak duszy sztandar jawny.

Skromne ruchy, skromna mowa,
Z uprzejmością szczerą, łatwą,
Co dla wszystkich jednakowa,
Oto szaty — droga dziatwo,
Które radzi nam przysłowie,
A gdy chodzić w nich będziecie,
Każdy dobrze o was powie,
Dobrze będzie wam na świecie.

Czy boli cię głowa?

Przeczytaj wyjątek z listu nadesłanego nam przez pana Jos. Hovortę z Hinton, Okla., który pisze: "Wiem, że dużo jest lekarstw rozmaitych sprzedawanych na ból głowy, ale żadne nie jest tak bezpieczne, tak skuteczne ani w działaniu tak szybkie, jak Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgię." Te opłatki powstrzymują ból głowy i bóle neuralgiczne, a przez to dają poczucie ulgi i dogody. Sprzedawane przez aptekarzy. Wyrabiane tylko przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

ZNACZENIE POMNIKÓW.

Przez pomnik dane społeczeństwo wyraża wdzięczność temu, któremu pomnik postawiono. To też zupełnie słusznie lekarze na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie w 1907 r. taki pomnik wystawili słynnemu już dziś w Ameryce Winu Częstochowskiemu, odznaczywszy je złotym medalem. Bo też rzeczywiście zasługuje na to. Ileż już to osób wyleczyło z różnych chorób żołądkowych, ilu to ludziom przywróciło apetyt, u ilu usunęło nieżyt kiszek, kobiet wyleczyło z błednicy, ilu rodakom i rodaczkom przywróciło zdrowie! Dziś rozchodzi się po całej Ameryce. Nie ma osady, w którejby nie było znane. Kto go jeszcze nie pił, niech spróbuje. Nigdy mu nie zaszkodzi, a tylko zdrowie przyniesć może. Można je nabyć u właścicieli: A. Skarzyński and Co. Buffalo, N. Y., w aptekach lub u agentów.

Generalny agent na Chicago i okolicę, V. J. Pawłowski, 1741 W. Superior ul.

Wynalazki nauka i przyroda.

Doswiadczenia dra Marage.

Słynny fizyolog francuski dr. Marage ogłosił ciekawe wyniki swoich badań i doświadczeń w zakresie sztucznego wytwarzania głosu.

Wiadomo, że powietrze wydychane, a niekiedy i wdychane, przechodząc przez krtań, gardło, usta i nos, gdy chcemy, może wprawiać w drżenie niektóre części do narządów wymienionych należące, przez co powstają szmery i dźwięki.

Dźwięki same stanowią głos, w połączeniu zaś ze szmerami tworzą mowę. Głos powstaje w krtani zupełnie tak samo, jak dźwięk w piszczałce organu. Krtań ludzka leży na przodzie szyi, poniżej języka, tuż pod kością gnykową czyli gnykiem, połączona z nim zapomocą wiązadeł. Zrąb jej składa się z szeregu chrząstek parzystych i nieparzystych, połączonych zapomocą wiązadeł bądź ścięgnistych, bądź utworzonych z błony śluzowej, wyściełającej wnętrze krtani. Najważniejszymi z tych wiązadeł są tak zwane "struny głosowe". Jest ich dwie pary, a leżą jedne nad drugiemi, podzielone szparą, noszącą nazwę głośni, długą u mężczyzn na 19 — 25 milm., a u kobiet 14—17 milm., z przodu znacznie węższą niż z tyłu. Głośnię właściwą z obu stron ograniczają wiązadła głosowe prawdziwe czyli dolne, wytwarzające głos i dlatego strunami głosowemi zw. Para górna, cieńsza i nie napięta, wcale się do wytwarzania głosu nie przydaje, dlatego nosi nazwę — strun głosowych rzekomych.

Krtań posiada znaczną ilość mięśni, poruszających ją w całości, lub podtrzymujących ją w położeniu właściwem; oprócz tych mięśni ma jeszcze inne, poruszające chrząstkami krtaniowemi. Mięsień odrębny ściąga w dół nagłośni, więc zamyka otwór górny krtani. Krtań mężczyzny jest znacznie większa od niewieściej; u dzieci zaś bywa mała, rozwija się w okresie dojrzewania płciowego; wtedy też głos wyrostków nabiera męskiego dźwięku.

Znaczenie fizyologiczne krtani jest dwojakie: jako strażnika wchodu do płuc i jako narządu w którym wytwarza się głos.

Dobrze znana czułość i drażliwość wielka krtani ostrzega skutecznie o szkodliwości, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej bardzo wielu gazów wdychanych, a zamykając otwór wiodący z gardła do płuc, nie dopuszcza przedostawania się ciał obcych, szkodliwych. Również ważnem jest i to, że krtań wytwarza głos zapomocą powietrza wydychanego.

Krtań ludzka jest rodzajem piszczałki stroikowej czyli języczkowej o stroikach błoniastych. Rurą, doprowadzającą powietrze czyli zadymiącą, jest tchawica, stroikami zaś są struny głosowe prawdziwe czyli dolne. Rurą nasadową są: części krtani, leżące ponad strunami prawdziwemi, gardło, oraz jamy nosowa i ustna. Tchawica zadyma od spodu powietrze, znajdujące się pod ciśnieniem pewnem, to zaś, przedzierając się przez zwężoną szczelinę głośni, wprawia struny głosowe w drżenie faliste, a z tego powstają dźwięki.

Aby dźwięk mógł powstać, warunkiem nieodzownym do tego jest, by struny głosowe były napięte w sposób właściwy, oraz by ciśnienie powietrza, wydobywającego się z płuc, było należycie wielkie, a ciśnienie to właśnie zależne jest od stanu głośni samej. Podczas wydechu zwykłego, gdy napięcie strun głosowych ustaje niemal, a zatem nie stawia żadnego oporu powietrzu, dobywającemu się z płuc, dźwięk żaden powstać nie może, wytwarzają się wtedy tylko szmery, mniej lub więcej wyraźne, zależne od tarcia się powietrza od drogi przebieganej. Napinanie strun głosowych zależy od działalności mięśni drobnych, wprawiających w ruch chrząstki, do których struny rzeczone się przyczepiają. Wysokość tonów jest zawisła od długości oraz od siły napięcia strun głosowych — długie [u mężczyzn] — wydają ton głębszy, krótsze [u niewiast i dzieci] wyższy; ale i struny długie w granicach pewnych, wydawać mogą tony znacznie wyższe, jeżeli napięcie ich o wiele zwiększymy, bo wtedy ich tylko same brzegi falują. Tak samo struny krótsze, słabiej napięte, wytwarzać mogą tony głębsze. Wysokość tonów nie jest jednak wyłącznie zależna od samego napięcia strun głosowych, lecz także od pewnego stopnia i od silniejszego zadęcia powietrza, przeciskającego się przez głośnię. Podniesienie zatem tonu osiągnąć można, albo przez zwiększanie napięcia strun głosowych, nie zwiększając przytem zadęcia; albo też od wzmocnienia siły zadęcia, bez silniejszego napinania strun tychże. Dźwięk sam powstaje wprawdzie tylko w krtani, ale zabarwienie nabiera, przechodząc przez usta i nos, droga ta zaś wpływa również na jego siłę.

Taka jest zasada wytwarzania się dźwięków czyli głosu.

Dr. Marage jednak, na mocy doświadczenia i badań, doszedł do wniosku, że dźwięki może wytwarzać sama tylko krtań, bez pomocy podniebienia, nosa i języka i nawet warg. Aby takie dźwięki otrzymać, wklęsłość ustną poddanego próbom osobnika wypełniał masą, używaną przez dentystów do zdejmowania odcisków szczęk, następnie przez tę masę przeprowadzał rurkę do krtani, która jednakże i w tych warunkach wymawiała dokładnie i wyraźnie samogłoski: a, e, i, itd. Dr. Marage poszedł jeszcze dalej, wydobywał z krtani zupełnie od organizmu odjętej dźwięki zupełnie takie, jakie zoperowany osobnik wydawał za życia. Próby podobne czynił już dawniej Mueller, ale bez należytego skutku. Dr. Marage wziął się do rzeczy inaczej. Zastrzykiwał psu morfinę, w trzy godziny potem usypiał go chloroformem i podczas snu wydobywał z krtań z tchawicą. Następnie rurkę kauczukową tej samej średnicy, łączył z tchawicą zapomocą cienkiej rurki szklannej w taki sposób, żeby można było przesłać tam prąd powietrza, którego ciśnienie wykazywał bardzo czuły termometer. Powietrze czerpał z balonu, podobnego do tych, jakich używa się przy inhalacyi do płuc tlenu. Z kolei dr. Marage podawał mięśnie krtani prądowi elektrycznemu, a drgania krtani pochwycał fonograf. Z doświadczeń tych dr. Marage otrzymał następujące wyniki: jeżeli krtań odejmuje się podczas snu, wywołanego zapomocą chloroformu, to mięśnie jej mogą się kurczyć jeszcze od 3 do 10 minut; mięśnie krtani, wyjętej bezpośrednio po śmierci, nie kurczą się już wcale, gdyż krwi tętniczej w nich niema.

Dalej — ażeby wywołać drgania w krtani, prąd powietrza powinien wywierać ciśnienie, równe ciśnieniu od 150 do 200 milm. wody, to jest takie, jakie istnieje w krtani człowieka podczas wydawania głosu. Wówczas krtań, wyjęta uśpionemu psu, zaczyna szczekać, wyć lub warczeć, stosownie do skurczów rozmaitych jej mięśni.

Doświadczenia dra Maragea mają poważne znaczenie naukowe. Tłomaczą one, między innemi, nagłe zerwanie się głosu, tak częste u śpiewaków lub mowców. Owo zerwanie się głosu nie należy do samych strun głosowych — spowodowane bywa nagłym skurczem pewnych mięśni krtani, przedstawiającym dużo podobieństwa do bólów nerwowych, zjawiających się nagle w pewnych miejscach ciała ludzkiego. Przypadłość ta zatem jest tylko przejściowa, niema związku z utratą głosu, którą powoduje obrażenie strun głosowych.



PRZYZNAŁ SIĘ, ŻE POPEŁNIŁ TYLKO DWADZIEŚCIA RABUNKÓW.

W Brooklynie aresztowano niejakiego Carl von Metz Myers, który przyznał się najspokojniej do popełnienia 20 rabunków.

Złodziej, młody mężczyzna, niewysłużony żołnierz z armii w Norwegii, opowiedział policyi Brooklyńskiej, że przybył do Nowego Yorku, ażeby studyować system bankowy amerykański. Metzowi jednakowoż studyowanie nie bardzo popłacało i zabrał się do kradzieży. Kradł więc porządnie. A czynił to przy pomocy dobrych manier, porządnego ubarnia i umiejętnego obejścia się ze stróżami i policyą.

Metz von Meyer zawsze dopuszczał się zbrodni ubrany we frak i nikt go nie zatrzymywał, gdy powracał z nocnych wycieczek. Złodziej znajduje się na powyższej rycinie po prawej stronie, a po lewej policyant w chwili gdy go prowadzi do więzienia.

NOWE PROMIENIE.

Znany fizyk francuski Dessaud, przedstawił niedawno paryskiej Akademii nauk niezwykle ciekawy wynalazek, który wywołał zainteresowanie nietylko w kołach uczonych, lecz i wśród laików. Odkrył on mianowicie zupełnie nowe światło, z pomocą którego można przeświecać ciało ludzkie, ze skutkiem lepszym, aniżeli to można było osiągnąć zapomocą promieni Roentgena. Podczas gdy przy świetle Roentgenowskiem występują tylko cienie kości, a dopiero przy użyciu specyalnych środków można zobserwować niektóre miękkie części ciała — jednakże w dosyć niewyraźnych zarysach— prześwietlanie promieniami Dussauda pozwala rozpoznać bardzo wyraźnie wszystkie części ciała ludzkiego, czy zwierzęcego, więc tkankę mięsną i artery i żyły itp.

Najdowodniej przekonały o tem demonstracye, jakiemi Dussaud ilustrował swoją prelekcyę, wygłoszoną w Akademii. Z demonstracyi tych zdaje sprawę głośny uczony francuski Branly, który jak wiadomo, położył wybitne zasługi na polu rozwoju telegrafu bez drutu i w zakresie telemechaniki w ogólności, w słowach następujących.

— Widzieliśmy, jak pod wpływem światła, ręce trzymane obok stawały się przeźroczyste, kości i ciało miały barwę białą i czerwoną, naczynia krwionośne przybierały odcień niebieskiego fioletu. Był to naprawdę niezwykły, nieoczekiwany i interesujący obraz.

Dussaud prześwietlał przed uczonem gronem akademików nietylko poszczególne części ciała ludzkiego, lecz również całe mniejsze zwierzęta i wogóle dołączył do swych wywodów szereg niezwykle interesujących eksperymentów.

Tak nap. można było przy pomocy jego światła odczytać treść biletu, umieszczonego w nieprzeźroczystej grubej kopercie, można było w zamkniętym zielniku rozpoznać wyraźnie poszczególne rośliny.

Odkrycie Dussauda zainteresowało zarówno fizyków jak i lekarzy. Dla medycyny bowiem toruje jego światło nowe drogi rozwoju, pozwoli bowiem w licznych bardzo wypadkach dokonywać naocznie dyagnozy chorób wewnętrznych.

Na czem polegają promienie Dussauda i na czem się je wytwarza?

Wynalazca określił to na razie bardzo ogólnikowo, szczegółowe dane zamierza dopiero ogłosić w przyszłości, po dalszych uzupełniających badaniach, które prowadzi bez przerwy. Obecnie zaznaczył tylko, że promienie jego należą do zakresu tak zwanego "zimnego światła". Jak wiadomo, przez określenie to należy rozumieć tego rodzaju promienie, które składają się wyłącznie z fal świetlnych i którym nie towarzyszą ciepło. Promienie tego rodzaju wytwarzają się w zasadzie w rurach, z których zostało wypompowane powietrze, gdy przepuści się przez nie prąd elektryczny.

Należą do nich pomiędzy innemi znane objawy świetlne w rurach Geisslera, używanych w roentgenografii, dalej tak zwane zimne światło Moore'a, która nowoczesna technika w coraz większym zakresie stosuje do oświetlania budynków, jako też jeszcze inne rodzaje światła. Fizycy francuscy w ostatnim zwłaszcza czasie zajmują się bardzo temi zimnemi światłami i dochodzą do coraz bardziej interesujących rezultatów. Wnioskując właśnie z tych prób i całego kierunku obecnych usiłowań, można przypuszczać, że i promienie Dussauda są prawdopodobnie światłem tak zwanych "szlachetnych gazów." Jeżeli mianowicie wprowadzi się do rurki Geisslera maleńką cząsteczkę neonu, wówczas podczas przechodzenia prądu powstaje wewnątrz rurki wspaniałe i nader miłe dla oka światło pomarańczowej barwy.

Jeżeli domiesza się jeszcze odrobinę helu, światło staje się coraz bardziej żółte, wreszcie po dodaniu trzeciego gazu szlachetnego, kryptonu, otrzymujemy światło, które nie różni się niczem od światła słonecznego, od światła dnia.

NA CZWARTAKU W WARSZAWIE.

Ze wspomnień o Elizie Orzeszkowej.

Widzę ją... Na ciemnym tle, ciemno ponsowego fotelu postać drobna w czarnej jedwabnej sukni, na szyi kołnierzyk koronkowy; włos siwy, do góry zaczesany, czoło wyniesione, choć zmarszczkami zorane, oko dziwnym ogniem błyszczące. I widzę ten uśmiech dobroci, nieschodzący z ust — i słyszę głos, tak chętnie a serdecznie przemawiający.

Dwa lata temu — właśnie w miesiącu maju — los szczęśliwy pozwolił mi dziwnym trafem poznać osobiście Orzeszkową w czasie jej kilkodniowego wówczas pobytu w Warszawie. Zamieszkaliśmy w tym samym pensyonacie.

Przesuwały się przed tą postacią dostojną, liczne odwiedzające ją osoby, wychodzą jedni, przychodzą drudzy. Przychodzi młodzież, to zbiorowo to z osobna. Każde z dorobkiem swej myśli, swoich marzeń.

Oto grupa pensyonarek, z kwieciem w rękach, z nieśmiałością i czcią wielką zbliża się do niej. Podnosi się zaraz z fotelu z łaskawą uprzejmością wypytyje dziewczęta o ich naukę, ich zamiary na przyszłość.

— Kto was tu przysłał? — zapytuje Orzeszkowa — kto Wam myśl podał by mię odwiedzić? — Same przyszłyśmy do pani, — odpowiadają, wzruszone, bardzo szczęśliwe w tej chwili.

I wpatruje się w nie długo i badawczo, pieści wzrokiem pełnym dobroci ofiarowane jej fotografie dziewczątek, bo ją zajmuje to "młode życie, które tyle zapowiada".

I podpisuje kartę z swą fotografią "Zosi z powinszowaniem imienin od nieznanej lecz przyjaznej Elizy Orzeszkowej: Słońce prawdy niech nad głową Twą jaśnieje a słońce miłości niech w sercu Twem płonie".

Tym młodym, którzy ją odwiedzali i prace swe i plany i myśli przed sąd jej przedstawiali zawdzięczyć należy, że ta, losem narodu znękana ostatnimi wypadki w kraju zbolała i zniechęcona, jaśniej pod koniec pobytu swego znów w przyszłość patrzeć poczęła, mówiąc: "przyjechałam smutna i bez nadziei, odjeżdżam znów z wiarą w jutro, w młodzież".

I snują się plany w długich pogawędkach, roztrząsają sprawy, ważne społeczne i narodowe, a zawsze w rozmowach i zebraniach góruje głos Orzeszkowej, pełen zapału i wzruszenia, aż powstrzymują ją najbliżsi, z trwogą patrzący na tę drogą, promieniejącą postać, chwilami od znużenia słabnącą.

I znów wieczór w serdecznem gronie najzaufańszych gości zaproszonych.

Leopold Meyet ofiarowuje wielkiej pisarce w imieniu całego społeczeństwa złoty medal jubileuszowy, który dotychczas nie był jeszcze gotów.

Wzruszona Jubilatka drżącym głosem wypowiada kilka słów podzięki "niezasłużona" powtarza kilkakrotnie. I cisną się do rąk jej i kolan starsi i młodsi, bliżsi i dalsi, których dziś los do niej zbliżył. Wśród kwiatów i światła salonu, w głęboki fotel wciśnięta, olbrzymieje drobna ta postać, gdy zwolna z miejsca powstaje i głos zabiera.

I cisza się robi naokół i tylko serca silniej uderzają i jakieś wieszcze poszepty jakoby z dalekich borów litewskich płynące, idą w duszę zasłuchane...

Jeszcze kilka przedostajni wizyt i odwiedzin, już nużących umęczonego gościa, jeszcze kilka podpisów na kartach i w imionnikach ręką Orzeszkowej, jeszcze jedno zebranie wieczorne stałych najbliższych jej gości.

A potem wieczór cichy majowy, przez okna powiewem wiosny wpadający i u stóp ukochanej życiem i pracą steranej, ale tak silnie jeszcze duchem i wewnętrzną mocą, postaci — niezapomniana pogawędka.

Wszystko, o czem dusza od lat najmłodszych śniła pod wpływem jej dobroczynnych, kojących utworów, czem w dniach bólu i trwogi krzepiło się serce, dziś płynęło z ust dobrotliwych, jeszcze bardziej pogłębione, przeorane, prześwietlone, bolesnem doświadczeniem i widzeniem — już bliższem krańców istnienia niż życia...

Nazajutrz wczesny, majowy ranek zgromadził nas wszystkich na dworcu petersburskim, dla pożegnania odjeżdżającej. Rozkwitły cudne róże i konwalie, zapachnęły bzy wonne i polne kwiecie w dłoniach żegnających, otaczających ukochaną postać.

I zabłysły łzy serdeczne w wszystkich oczach i wyciągały się dłonie do ostatniego uścisku, gdy wzruszona, lecz pogodą tchnąca, rzuciła słowa pożegnania, tyle nadziei niosące "do widzenia!"

Było to w dniu 17 maja 1909 roku — a w dwa lata o jeden dzień później — bo w dniu 18 maja już zgasło to życie, które całe pokolenie kobiet wychowało.

"Na pamiątkę spotkania, o którem nigdy nie zapomnę".

Anna Augustynowiczowa.

18 maja 1911 r.

W rocznicę zgonu Elizy Orzeszkowej.

Bohaterski pies.

Dzienniki paryskie donoszą o następującem ciekawem zdarzeniu: Ajent policyjny Dupont w Pontoise miał psa, zwanego "Deder", który odznaczył się wiele razy przy śledzeniu i chwytaniu zbrodniarzy. "Deder", specyalnie znienawidzony przez apaszów, jest prywatną własnością ajenta, policya zaś osobno utrzymuje psy do śledzenia złoczyńców. Apasze oddawna zasadzali się na "Dedera", lecz pies zawsze wychodził zwycięsko. Jednej z ostatnich nocy banda apaszów, zaczaiwszy się niedaleko dworca, napadła na przechodzącego ajenta, któremu towarzyszył "Derby" i dwa inne psy policyjne; oba za pierwszym za pierwszym atakiem złoczyńców uciekły. Tylko "Deder" pozostał przy swym panu i zaatakował śmiało apaszów, nie zważając na ciosy nożem i uderzenia pałek, sypiące się na niego. Po dłuższej utarczce ajentowi powiodło się dostać do bramy polskiego hotelu, gdzie się ukrył wraz z "Dederem", który otrzymał trzy rany od noża i ma złamaną łopatkę. Apasze dobijali się do hotelu, aż spłoszyła ich żandarmerya. "Deder", leczony przez dwóch weterynarzy, jest bohaterem dnia w Pontoisie i otrzymuje niezliczone a smaczne podarki, z których na razie nie może korzystać.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

— Jeśli Bóg pozwoli — odpowiedział poważnie Staś.

XVI.

Wyruszyli jednakże dopiero w kilka dni po tej rozmowie. Odjazd, po krótkiej modlitwie, w której polecili się gorąco Bogu, nastąpił wraz ze świtem o godzinie szóstej rano. Na czele jechał konno Staś, poprzedzany tylko przez Sabę. Zanim kroczył poważnie King, machając uszami i niosąc na swym potężnym grzbiecie płócienny palankin, a w palankinie Nel wraz z Meą; następnie szły, jeden za drugiem, konie Lindego, powiązane długim palmowym powrozem i niosąc rozliczne ładunki — a pochód zamykał mały Nasibu na spasionym, równie jak i on sam, ośle.

Z powodu wczesnej godziny, upał nie dawał się zrazu zbytnio we znaki, choć dzień był pogodny i z za gór Karamoyo, wytoczyło się wspaniałe, nie przesłonięte żadną chmurką słońce. Ale powiew wschodni łagodził żar jego promieni. Chwilami wstawał nawet dość mocny wiatr, pod którego tchnieniem pokładały się trawy i cała dżungla falowała jak morze. Po obfitych deszczach wszelka roślinność wyrosła tak bujnie, że zwłaszcza w niższych miejscach, chowały się w trawach nietylko konie, ale nawet i King, tak, że nad roskołysaną zieloną powierzchnią widać było tylko biały palankin, który posuwał się naprzód, jakby statek na jeziorze. Po godzinie drogi, na niewielkiej suchej wyniosłości, wznoszącej się na wschód od góry Lindego, trafili na olbrzymie osty, mające łodygi grubości pni drzewnych, a kwiaty tak wielkie jak ludzka głowa. Na zboczach niektórych wzgórz, które zdaleka wydawały się jałowe, widzieli wrzosy wysokie na osiem metrów. Inne rośliny, które w Europie należą do najdrobniejszych, przybierały tu odpowiednie do ostów i wrzosów rozmiary, a olbrzymie pojedyncze drzewa, wznoszące się nad dżunglą, wyglądały jak kościoły. Szczególniej figowce, zwane "daro", których płaczące gałęzie, zetknąwszy się z ziemią, zmieniają się w nowe pnie, pokrywały ogromne przestrzenie, tak, że każde drzewo tworzyło jakby osobny gaj.

Kraina, zdala widziana, wydawała się jak jeden las; zblizka jednak pokazywało się, że wielkie drzewa rosną co kilkanaście, czasem co kilkadziesiąt kroków. W północnej stronie widać ich było nawet bardzo mało i okolica przybierała charakter górskiego stepu, pokrytego równą dżunglą, nad którą wznosiły się tylko parasolowate akacye. Trawy były tam bardziej zielone, mniejsze, i widocznie lepsze jako pasza, albowiem Nel, z grzbietu Kinga, a Staś z wyniosłości, na które wjeżdżał, widzieli tak wielkie stada antylop, jakich nie spotkali, dotychczas nigdzie. Pasły się one, czasem osobno, czasem pomieszane razem; gnu pufu, aryele, antylopy krowy, bubale, kozły skaczące i wielkie kudu. Nie brakło także zebr i żyraf. Stada na widok karawany przestawały się paść, podnosiły głowy i strzygąc uszami, patrzyły na biały palankin z nadzwyczajnem zdumieniem, poczem pierzchały w jednej chwili, ubiegłszy kilkaset kroków, znowu stawały, znów przypatrywały się tej nieznanej sobie rzeczy, aż wreszcie, zaspokoiwszy ciekawość, poczynały się paść spokojnie. Od czasu do czasu zrywał się przed karawaną z fukiem i łomotem nosorożec, ale wbrew swej popędliwej naturze i gotowości do atakowania wszystkiego, co mu się nawinie przed oczy, pierzchał sromotnie na widok Kinga, którego tylko rozkazy Stasia powstrzymywały od pościgu.

Słoń afrykański nienawidzi bowiem nosorożca i jeśli znajdzie jego świeży ślad, wówczas, dufając w siłę przemożną, idzie za nim póki nie znajdzie przeciwnika i nie stoczy z nim walki, której ofiarą pada prawie zawsze nosorożec. Kingowi, który zapewne niejednego miał już na sumieniu, niełatwo przychodziło wyrzec się danego zwyczaju, ale tak już był oswojony i tak przywykł już uważać Stasia za swego władcę, że posłyszawszy jego głos i spostrzegłszy groźnie patrzące oczy, opuszczał podniesioną trąbę, kładł uszy po sobie i szedł dalej spokojnie. A Stasiowi nie brakło wprawdzie ochoty, by widzieć walkę olbrzymów, ale obawiał się o Nel. Gdyby słoń puścił się w cwał, palankin mógł się rozlecieć, a co gorzej, ogromny zwierz mógł nim zaczepić o pierwszą lepszą gałęź, a wówczas życie Nel byłoby w strasznem niebezpieczeństwie. Staś wiedział z opisów polowań, które czytywał jeszcze w Port-Saidzie, że polujący na tygrysy w Indyach, więcej niż tygrysów, obawiają się tego, by słoń w popłochu, lub w pościgu nie zawadził wieżyczką o drzewo. Wreszcie i sam cwał olbrzyma jest tak ciężki, że podobnej jazdy nikt bez szwanku dla zdrowia nie mógłby długo wytrzymać.

Lecz z drugiej strony obecność Kinga usuwała mnóstwo niebezpieczeństwa. Złośliwe i zuchwałe bawoły, które spotykali tegoż dnia, dążące do małego jeziorka, przy którem zbierał się pod wieczór wszelki zwierz okoliczny, pierzchły na jego widok także i okrążywszy całe jeziorko, piły po drugiej stronie. W nocy King, przywiązany za tylną nogę do drzewa, pilnował namiotu, w którym spała Nel, była to zaś straż tak pewna, że Staś kazał wprawdzie palić ogień, ale uznał za rzecz zbyteczną otaczać obóz zeribą, chociaż wiedział, że w okolicy, zamieszkałej przez tak liczne stada antylop, nie może braknąć i lwów. Jakoż zdarzyło się tej samej nocy, że kilka ich poczęło ryczeć w olbrzymich jałowcach, rosnących na zboczach wzgórz. Mimo płonącego ognia, lwy, znęcone zapachem koni, zbliżały się do obozu, lecz gdy wreszcie Kingowi sprzykrzyło się słuchać ich głosów i gdy nagle wśród ciszy rozległ się na kształt grzmotu jego groźny baritus umilkły jak niepyszne, rozumiawszy widocznie, że z tego rodzaju osobą, lepiej jest nie wdawać się w żaden bezpośredni interes. Dzieci spały też przez resztę nocy wybornie i dopiero świtaniem puściły się w dalszą podróż.

Lecz dla Stasia zaczęły się znów troski i niepokoje. Naprzód zmiarkował, że podróżują wolno i że nie będą mogli robić więcej nad dziesięć kilometrów dziennie. Posuwając się w ten sposób, zdołaliby wprawdzie za miesiąc dotrzeć do granicy Abisynii, ponieważ jednak Staś postanowił iść we wszystkiem za radą Lindego, a Linde twierdził stanowczo, że do Abisynii przedrzeć się nie zdołają, przeto pozostawała tylko droga do oceanu. Ale, według obliczeń szwajcara, od oceanu dzieliło ich przeszło tysiąc kilometrów, i to w prostej linii, albowiem do leżącego bardziej na południe Mombassa było jeszcze dalej, przeto cała podróż musiałaby zająć przeszło trzy miesiące czasu. Staś z trwogą myślał, że jest to trzy miesiące znojów, trudów i niebezpieczeństw ze strony szczepów murzyńskich, na które mogli natrafić. Byli jeszcze w kraju pustym, z którego wygnała ludność ospa i wieść o "razjach" derwiszów, ale Afryka jest wogóle dość ludna, musieli więc prędzej czy później wejść w okolice zamieszkałe przez nieznane pokolenia, rządzone jak zwykle, przez dzikich i okrutnych królików. Było nielada zadaniem wynieść z takich opałów wolność i życie.

Staś liczył po prostu na to, że jeśli trafią na lud Wa-himów, to wyćwiczy kilkukilkudziesięciu wojowników w strzelaniu, a następnie skłoni ich wielkiemi obietnicami, by towarzyszyli mu aż do oceanu. Ale Kali nie miał żadnego pojęcia o tem, gdzie mieszkają Wa-hima, a Linde, który coś o nich słyszał, nie mógł również ani wskazać drogi do nich, ani oznaczyć dokładnie miejscowości, przez nich zajętej. Linde wspominał o jakiemś wielkiem jeziorze, o którem wiedział tylko z opowiadań, a Kali twierdził napewno, że z jednej strony tego jeziora, które nazywał Bassa-Narok mieszkają Wahima, z drugiej Samburu. Otóż Stasia trapiło to, że w geografii Afryki, której w szkole w Port-Saidzie uczono bardzo dokładnie, nie było o takiem jeziorze żadnej wzmianki. Gdyby mówił mu o niem tylko Kali, przypuszczałby, że to jest Wiktorya-Nyanza, ale nie mógł mylić się w ten sposób Linde, który szedł waśnie od Wiktoryi, na północ, wzdłuż gór Karamoyo — i z wieści, zasięgniętych od mieszkańców tychże gór, doszedł do wniosku, że to tajemnicze jezioro leży dalej na wschód i północ. Staś nie wiedział, co o tem wszystkiem myśleć, a natomiast obawiał się, że może na jezioro i Wahimów całkiem nie trafić; obawiał się także dzikich szczepów, bezwodnych dżungli, nieprzebytych gór, muchy "tse-tse", która zabija zwierzęta, bał się śpiączki, febry dla Nel, upałów i tych niezmiernych przestrzeni, które dzieliły ich jeszcze od oceanu.

Lecz po opuszczeniu góry Lindego, nie pozostawało nic innego jak iść naprzód, ciągle na wschód i na wschód. Linde mówił wprawdzie, że jest to podróż nad siły nawet doświadczonego i energicznego podróżnika, ale Staś zdobył już dużo doświadczenia, a co do energii, to, ponieważ szło o Nel, postanowił wydobyć jej z siebie tyle, ile będzie potrzeba. Tymczasem, chodziło o oszczędzanie sił dziewczynki, więc postanowił podróżować tylko od szóstej rano do dziesiątej przed południem, a drugi etap od trzeciej do szóstej wieczorem, to jest do zachodu słońca, czynić tylko wówczas, gdyby na miejscu pierwszego postoju nie było wody.

Ale tymczasem, ponieważ deszcze padały w czasie massiki bardzo obficie, wodę znajdowali wszędzie. Jeziorka, utworzone przez ulewy w dolinach, były jeszcze dobrze napełnione, a z gór spływały tu i owdzie strumienie, toczące kryształową i chłodną wodę, w której kąpiel była wyborna, a zarazem zupełnie bezpieczna, albowiem krokodyle mieszkają tylko w większych wodach, w których nie brak ryb, stanowiących ich zwykłe pożywienie.

Staś jednak nie pozwalał pić dziewczynce surowej wody, jakkolwiek odziedziczył po Lindem doskonały filtr, którego działanie napełniało zawsze zdumieniem Kalego i Meę. Oboje, widząc jak filtr zanurzony w mętną, białawą wodę, przepuszcza do zbiornika tylko czystą i przezroczystą, pokładali się ze śmiechu i bili się dłońmi po kolanach na znak dziwu i radości.

Wogóle podróż z początku szła łatwo. Mieli po Lindem spore zapasy kawy, herbaty, cukru, bulionu, różnych konserwów i wszelkiego rodzaju lekarstw. Staś nie potrzebował oszczędzać ładunków, było ich bowiem więcej, niż mogli zabrać; nie brakło również rozmaitych narzędzi, broni wszelkiego kalibru i rac, które przy zetknięciu się z murzynami mogły się bardzo przydać. Kraj był żyzny; zwierzyny, a więc świeżego mięsa, wszędy obfitość. Owoców również. Tu i ówdzie, w nizinach trafiały się błota, ale pokryte jeszcze wodą, a zatem nie zarażające powietrza szkodliwemi wyziewami. Moskitów, które wszczepiają w krew febrę, nie było na wyżynach wcale. Upał od dziesiątej rano czynił się wprawdzie nieznośny, ale mali podróżnicy zatrzymywali się w czasie tak zwanych "białych godzin" w głębokim cieniu wielkich drzew, przez których gęstwę nie przedzierał się żaden promień słoneczny. Zdrowie dopisywało Nel, Stasiowi i murzynom doskonale.

XVII.

Piątego dnia podróży Staś jechał razem z Nel na Kingu, trafili bowiem na szeroki pas akacyi, rosnących tak gęsto, że konie mogły iść tylko szlakiem utorowanym przez słonia. Godzina była wczesna, ranek promienny i rosisty. Dzieci rozmawiały o podróży i o tem, że każdy dzień zbliża ich jednak do oceanu i do ojców, do których oboje nie przestawali tęsknić ciągle. Był to, od chwili porwania ich z Fayum, nie wyczerpany przedmiot wszystkich rozmów, które wzruszały ich zawsze do łez. I powtarzali wciąż jedno w kółko: że tatusiowie myślą, iż oni już nie żyją, albo, że przepadli na wieki — i obaj martwią się i wbrew nadziei, wysyłają do Chartumu Arabów po wieści — a oni, oto, są już daleko, nietylko od Chartumu, ale i od Faszody, a za pięć dni będą jeszcze dalej, — a potem znów jeszcze dalej, aż wreszcie dotrą do oceanu, albo, przedtem jeszcze, do jakichś miejsc, skąd będzie można przesłać depesze. Jedyną w całej karawanie osobą, która wiedziała co ich czeka był Staś, — Nel natomiast była najgłębiej przekonana, że niema takiej rzeczy na świecie, której "Staś" nie potrafiłby dokonać i była zupełnie pewna, że ją doprowadzi do brzegu. Więc nieraz, uprzedzając wypadki, wyobrażała sobie w swej małej główce, co to będzie, gdy przyjdzie pierwsza o nich wiadomość i, szczebiocąc jak ptaszek, opowiadała o tem Stasiowi: "Siedzą — mówiła — tatusiowie w Port-Saidzie i płaczą — aż tu wchodzi "boy" z depeszą. Co to jest? Mój, albo twój tatuś otwiera, patrzy na podpis, — i czyta: "Staś i Nel." O to dopiero się ucieszą! to dopiero się zerwą, żeby jechać naprzeciw nas! to dopiero będzie radość w całym domu — i tatusiowie się ucieszą, i wszyscy się ucieszą — i będą się chwalili — i przyjadą — i ja obejmę mocno tatusia za szyję i potem będziemy zawsze razem... i..."

I kończyło się tem, że bródka zaczynała się jej trząść, śliczne oczki zmieniały się w dwie fontanny, a w końcu opierała głowę na ramieniu Stasia i płakała, zarazem z żalu, tęsknoty i radości na myśl o przyszłem spotkaniu. A Staś, lecąc wyobraźnią w przyszłość, odgadywał, że ojciec będzie dumny z niego, że powie mu: "Spisałeś się jak na Polaka przystało" — i wzruszenie ogarniało go ogromne, a w sercu rodziła się tęsknota, zapał i nieugięta jak stal odwaga. "Muszę — mówił sobie — wyratować Nel, muszę dożyć takiej chwili." I wówczas jemu także zdawało się, że niema takich niebezpieczeństw, których nie zdołałby zwyciężyć, ani ani takich przeszkód, których nie zdołałby skruszyć.

Ale do ostatecznego zwycięstwa było jeszcze daleko. Tymczasem przedzierali się przez gaj akacyi. Długie kolce tych drzew czyniły nawet na skórze Kinga białawe rysy. Wreszcie gaj zrzedniał, a poprzez gałęzie rozrzuconych drzew widać było dalej zieloną dżunglę. Staś- mimo, że upał dawał się już mocno we znaki, wysunął się z palankinu i usadowił się na karku słonia, by obaczyć, czy na widnokręgu niema jakich stad antylop, lub zebrów, postanowił bowiem odnowić zapas mięsa.

Jakoż po prawej stronie dojrzał stadko aryelów, złożone z kilku sztuk, a wśród nich dwa strusie, lecz gdy minęli ostatnią kępę drzew i słoń zwrócił się na lewo, inny widok uderzył oczy chłopca: oto w odległości pół kilometra spostrzegł obszerny łan manioku, a na skraju łanu kilkanaście czarnych postaci, zajętych widocznie robotą w polu.

— Murzyni — zawołał, zwracając się do Nel.

I serce poczęło mu bić niespokojnie. Przez chwilę zawahał się, czy nie zawrócić i nie skryć się napowrót w akacyach, lecz przyszło mu na myśl, że w zaludnionym kraju trzeba będzie jednak prędzej czy później spotkać się z mieszkańcami i wejść z niemi w stosunki — i że od tego, zależyć może los całej podróży — więc po krótkim namyśle, skierował słonia ku polu.

W tej samej chwili zbliżył się Kali i ukazując ręką na kępę drzew, rzekł.

— Panie wielki, oto tam wieś murzyńska, a tu kobiety pracują przy manioku. Czy mam podjechać ku nim?

— Podjedziemy razem — odpowiedział Staś — i wówczas powiesz im, że przybywamy jako przyjaciele:

— Wiem, panie, co im powiedzieć — zawołał z wielką pewnością siebie młody murzyn.

I zwróciwszy konia ku pracującym złożył dłonie koło ust i jął krzyczeć:

— Yambo, he yambo sana!

Na ten głos zajęte okopywaniem manioku kobiety zerwały się i stanęły jak wryte, ale trwało to tylko jedno mgnienie oka, następnie bowiem, porzuciwszy w popłochu motyki i kobiałki, poczęły z wrzaskiem uciekać ku owym drzewom, wśród których kryła się wieś.

Mali podróżnicy zbliżali się wolno i spokojnie. W gęstwinie rozległo się wycie kilkuset głosów, poczem zapadła cisza. Przerwał ją wreszcie głuchy, ale donośny huk bębna, który nie ustawał już później ani na chwilę.

Było to widocznie hasło do boju dla wojowników, albowiem przeszło trzystu ich wysunęło się nagle z gęstwiny. Wszyscy ustawili się w długi szereg przed wioską. Staś zatrzymał Kinga w odległości stu kroków i począł im się przypatrywać. Słońce oświecało ich dorodne postacie, szerokie piersi i silne ramiona. Uzbrojeni byli w łuki i włócznie. Naokół bioder mieli krótkie spódniczki z wrzosów, a niektórzy, ze skór małpich. Głowy ich zdobiły pióra strusi, papug lub wielkie peruki, zdarte z czaszek pawijanów. Wyglądali wojowniczo i groźnie, ale stali nieruchomie i w milczeniu, albowiem zdumienie ich nie miało wprost granic i potłumiło chęć do boju. Wszystkie oczy wlepione były w Kinga, w biały palakin i w siedzącego nakarku słonia białego człowieka.

A jednakże słoń nie był dla nich zwierzęciem nieznanem. Przeciwnie! żyli oni pod ciągłą przemocą słoni, których całe stada wyniszczały nocami ich pola manjakowe, oraz plantacye bananów i palm dum. Ponieważ włócznie i strzały nie przebijały skóry słoniowej, biedni murzyni walczyli ze szkodnikami za pomocą ognia, za pomocą okrzyków, naśladowania głosów kogucich, kopania dołów i urządzania pułapek z pni drzewnych. Ale tego, by słoń stał się niewolnikiem człowieka i pozwalał sobie siedzieć na karku, nie widział nikt nigdy z nich, i żadnemu podobna rzecz nie chciała się w głowie pomieścić. To też widok, jaki mieli przed sobą, tak dalece przechodził wszelkie ich pojęcie i wyobrażenia, że sami nie wiedzieli co im wypada czynić — walczyć czy uciekać, gdzie oczy poniosą, choćby przyszło pozostawić wszystko na wolę losu.

Więc w niepewności, trwodze i zdumieniu szeptali tylko wzajem do siebie:

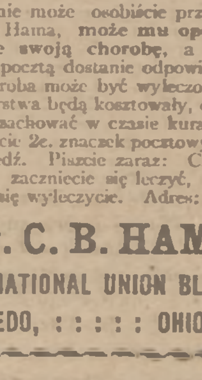
— O matko! co to za stworzenia przychodzą do nas i co nas czeka z ich rąk?

A w tem Kali, podjechawszy do nich na rzut włóczni, stanął w strzemionach i począł wołać:

— Ludzie, ludzie! słuchajcie głosu Kalego, syna Fumby, potężnego króla Wa-himów z nad brzegów Basa-Narok — o słuchajcie, słuchajcie! — i jeśli rozumiecie jego mowę, uważajcie na każde jego słowo!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W. Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

Dział Gospodarczy.

Oznaki mleczności.

Skóra powinna być cienka, pokryta delikatnym, błyszczącym włosem.

Głowa winna być delikatna, długa, niezbyt szeroka.

Wymię powinno być obszerne, kształtu czworokątnego. U świeżych ocielonek powinno się rozciągać prawie od górnej części międzyudzia daleko ku pępkowi. Bardzo pożądanem jest, aby skóra skrywająca wymię, była cienka, delikatna, żeby widać było pod nią naczynia krwionośne. Przed wydojeniem wymię powinno być wielkie, niejako obrzmiałe po wydojeniu opaść w fałdy. Wydatne żyły mleczne są dobrą oznaką mleczności, wskazują bowiem na znaczny odpływ, a więc pośrednio i na obfity dopływ do wymienia. To samo znaczenie mają także t. zw. dołki mleczne, którymi żyły mleczne uchodzą do jamy brzusznej. Wielkość ich zależy od ilości przepływającej tędy krwi. Mają one znaczenie także i z tego względu, że pozwalają do pewnego stopnia sądzić o mleczności krowy i wtedy, gdy się nie doi. Dobre rozwinięcie żył mlecznych ma jednak, samo przez się, tylko względną wartość jako cecha mleczności. Krew bowiem, odprowadzana z wymienia, mogła być tam zużytą do innych celów, a nadto większa grubość żył mlecznych może być spowodowana także zatamowaniem krwi przez nie przechodzącej.

Za dobrą oznakę mleczności uchodzą także szeroko rozstawione żebra, co jednak świadczy przedewszystkiem o cienkich kościach i długich kręgach, jakie znachodzimy najczęściej u zwierząt późno dojrzewających.

Górne dołki mleczne tj. zagłębienia po obu stronach osady ogona powinny być u dobrych krów mlecznych wyraźne. Zagłębienia te wskazują przedewszystkiem na cienką skórę i pewien brak mięśni, więc oznaki napotykane u wielu bardzo dobrych dojek. Do t. zw. tarczy mlecznej nie przywiązują już dzisiaj wielkiego znaczenia.

Buhaje powinny mieć także znamiona mleczności. Do nich zaliczają:

1. Więcej żeński wygląd zwierzęcia, głowę małą, niezbyt szeroką.
2. Cienki, lekki róg.
3. Cienką skórę układającą się na szyi w fałdy.
4. Dobrze rozwinięte zaniki sutek, przed workiem jądrowym umieszczone.

Cechami złych krów mlecznych są natomiast:

Wygląd więcej męski |buhajowaty| głowa ciężka, wołowca, z ciężkimi rogami, gruba szyja, pokryta silną, grubą skórą, gruba, okrągła kość, małe wąskie, mocno włosami porośnięte wymię.

Zabezpieczenie drzewa od pęcznienia.

Drzwi, okna, i szuflady, o ile nie są pomalowane, pęcznieją czasem na jesieni skutkiem wilgoci powietrza do tego stopnia, że ich zupełnie zamknąć nie można. Jako środek, zabezpieczający od pęcznienia, okazał się praktycznym następujący sposób: wziąć ćwierć litra benzyny i rozpuścić w niej skrobaną parafinę, aż do nasycenia płynu. Roztworem tym w czasie suchej pogody posmarować za pomocą pędzelka wszystkie nie malowane i niepolitur owane części drzwi lub szuflad. Benzyna wsiąka szybko w drzewo, a z nią parafina, która następnie czyni powierzchnię drzewa tak gładką i śliską, że zamykanie i otwieranie nie przedstawia żadnej trudności. Roztworem tym można zabezpieczyć również obuwie myśliwskie od przepuszczania wody z śniegu.

Bagna i trzęsawiska.

Jeżeli ziemia jest położona nisko grzęska, czarna i woda na wskroś przejęta, to rośnie na niej tylko sitowie, kosaciec, dzika plewara i trzcina. Na takiem bagnie żyją tylko dzikie kaczki i nornice czyli szczury wodne, a w wodzie piskorze. Na podścielisku, które się długą lat koleją z gnijących roślin wytwarza, wyrastają coraz nowe rośliny, a tym sposobem powstają wśród obszaru wodnego kępy miękkie, pod nogą zapadające się, które jak wyspy z bagniska sterczą. Takie moczary wydzielają z siebie niezdrowe wyziewy, sprawiając u ludzi zimnicę |febrę|, a bydlęta, ktróe się na nich lichą trawą pasą, dostają jak owce motylicy — konie zaś i bydło tasiemca |solitera|.

Mamy w kraju tu i owdzie obszary takich bagnisk. Można je łacno zamienić w przepyszne łąki, a z czasem nawet w bardzo urodzajną glebę, osuszywszy za pomocą kanałów, które trzeba wykopać pod kierunkiem i według wskazówek dobrego inżyniera.

Lecz do osuszenia bagien trzeba się wziąć kupką tj. nie jeden właściciel, tylko wszyscy, do których one należą, a i wydać też trzeba nie mało grosza, który dopiero po kilku latach sowicie się zwróci.

Kto tedy osuszać bagna nie chce lub nie może, ten najlepiej zrobi, gdy odpowiednie drzewa na niem posadzi. Dwa drzewa udają się na tej nieużytecznej ziemi: olsza błotnista i jesion.

Jeżeli grunt jest wprawdzie bagnisty i grząski, ale woda na nim nie stoi lub też stoi tylko w niektórych chwilach roku, to się na nim udadzą jesiony. Jesion jest to drzewo bardzo cenne i rośnie prędko i wysoko, dobre jest na opał i na porządki gospodarskie, a nawet stolarze chętnie deski i belki jesionowe kupują, bo z nich meble i różne przedmioty np. pudła do powozów wyrabiają. Ma też jesion i tę wielką zaletę, że drzewa nie starsze nad lat 15 do 20, można ściąć przy ziemi, a wnet odrosty wypuszczają — daje więc dużo opału.

Nasienie jesionów jest płaskie, jakby listkiem opatrzone i wschodzi ono łatwo jeżeli jest piaskiem wilgotnym na wiosnę zasypane. Wykiełkowane nasienie siać trzeba na ziemi ogrodowej w linie, co 8 do 10 cali odległe i co 8 cali na linii. Przez lato wyrosną drzewka na 1 do 2 stóp wysokie, które trzeba wyjąć i do szkółki na zregulowanej ziemi posadzić w linie co 3 stopy i na linii co stopę. Po 5 — 6 latach wyrosną duże drzewka, które trzeba z bocznych gałęzi poobcinać i na miejsca posadzić w odległości 4 do 4 łokci. Gdy się rozrosną i zawadzać sobie będą, trzeba je przetrzebić, a wycięte jesionki przydadzą się na osady do szpadli, motyki, grabi itp..

Jeżeli grunt bagnisty jest zalany wodą, z której tylko kępy sterczą, to i na nim jeszcze urośnie dobra olszyna błotna.

Olszynę można rozmnażać z nasion, ale to jest droga powolna. Lepiej jest tedy nakopać drobnych olszynek, które kępami na olszowiskach rosną, posadzić je na rok do szkółki w wilgotnej ziemi, a potem przesadzić na bagno, co się robi zwykle w jesieni, gdy wody na bagniskach są najmniejsze. Można też rozmnażać olszynę za pomocą sadzonki czyli kołków, tak jak wierzbę, ale trzeba kołki sadzić w ziemi bagnistej, ciągle wilgotnej, a i tak nie wszystkie się przyjmują. Po dwóch latach sadzonki są już dobrze zakorzenione i można je przesadzić na bagno, przyczem zwykle sadzi się w jesieni i na kępach z wody wynurzonych.

Olszyna ma tę własność, co i jesion, tj. że kilkunastoletnie drzewo ścięte przy ziemi, odrasta z korzenia, co można parę razy jeszcze powtórzyć. Na bagnistej ziemi w 15 lat olszyna wyrasta tak bujnie, że miewa po 10 i 12 cali w odziomku. Jest to drzewo przydatne na opał i na podwodne budowle, bo na suchem parzy się, pęka i prędko się psuje.

Po wykluciu się gąsiąt.

Po wykluciu się gąsiąt, zostawić je trzeba pod kwoką przez 24 godziny, oddalając skorupy jaj. Przez ten czas wyklują się inne późniejsze sztuki. Na drugi dzień przenieść trzeba gąsięta z matką w miejsce, dla nich na stajenkę przygotowane, gdzie powinny zastać już wodę i trochę siekaniny z trawy zielonej. Z dniem tym rozpoczyna się pielęgnowanie i wychów gąsiąt, które im staranniejsze jest, tem lepszym zostanie uwieńczone skutkiem. Kto chce mieć bowiem wielkie, okazałe gęsi, musi od pierwszego dnia ich życia czynić odpowiednie ku temu zabiegi. Świeże, nie stęchłe powietrze, swobodny ruch i świeża woda do picia i pływania, sucha stajenka i dobrze słomą wyścielona, są najważniejszemi czynnikami w hodowli. Za żywność wystarczy gąsiętom w pierwszych trzech dniach siekanina z zielonej trawy. Możnaby im podać siekane drobno, ugotowane jajo i pomieszane z okruszynami chleba lub bułki, lecz to nie jest konieczne. Za to od pierwszego dnia powinny mieć do użycia gruboziarnisty piasek i jakąkolwiek zieloną karmę. To im wystarczy na tydzień życia. Potem powinny mieć wodę do pływania, ale nie trzeba je zmuszać do pobytu na wodzie, lecz pozostawić własnemu ich i jej matki instynktowi. Począwszy od drugiego tygodnia, trzeba karmić gąsięta dwa razy dziennie kaszą lub drobniejszym śrótem z pszenicy, owsa lub hreczki, a to na przemian, by je pobudzać do lepszego apetytu. Do śrótu tego można domieszać nieco łoju lub innego jadalnego tłuszczu. W ostatnich czasach wyrabiają fabryki gotową sztuczną karmę dla wszelakiego drobiu. W karmie tej znajdują się już wszystkie składniki potrzebne do rozwoju organizmu tych ptaków. Każda jednak karma musi być posiłkowana dobrem pastwiskiem i świeżą wodą.

Wapno niepalone.

Wapno niepalone, czyli ruda wapienna, jest węglanem wapna, z którego, pod wpływem wysokiej temperatury, ulata bezwodnik kwasu węglowego a pozostaje prawie chemicznie czysty tlenek wapna, czyli wapno palone, inaczej mularskie. W zastosowaniu, jako nawóz pomocniczy dla rolnika, posiada największe znaczenie wapno palone, zawarty w niem bowiem tlenek wapnia łączy się w roli chciwie z kwasami, tym sposobem rola ciężka, zlewana, kwaśna odkwasza się, a zarazem przewietrza, spulchnia. Wapno palone mielone działa tedy podwójnie: chemicznie i fizycznie. Wapno niepalone znajduje, jako nawóz, zastosowanie na ziemiach lekkich tj. tam, gdzie na działaniu fizycznem mniej zależy, role bowiem lekkie, dostatecznie są pulchne i przewiewne; chemicznie, jako pokarm roślinny, wapno niepalone działa wolno, lecz stale. Pod obiema postaciami wapno, dla użytku nawozowego, winno być miałko zmielone. Kupując wapno mielone należy żądać poręczenie zawartości tlenku wapna; dobre wapno zawierać go będzie 95%.

WESOŁY KĄCIK.

Miłość.



Powiedz no, ciotuniu, dlaczego wuj ożenił się z tobą?

— Z miłości, moje dziecko!

— Otóż tak właśnie myślałam, bo wiadomo, że miłość robi człowieka ślepym i pozbawia go rozumu.

Stopień wyższy.



— Czy jest co lepszego nad kieliszek dobrej wódki, — woła w zachwyceniu pijaczyna.

— Oj, jest, — odpowiada kolega, — butelka dobrej wódki.

* * *

Szczególna rzecz.

Przyjezdny przechodzący przez jeden z parków w Poznaniu.

— Szczególna rzecz! Nie widzę tu nigdzie w ogrodzie zagonów z warzywami, a zewsząd zalatuje zapach cebuli.

* * *

Najtańsza szkoła.



— Czy ty wiesz jaka jest najtańsza szkoła na świecie, zapytuje figlarz swojego znajomego.

Zapytany odpowiedzieć nie potrafił.

— Najtańszą szkołą, mój drogi — mówi zapytający, — jest bieda.

— A to dlaczego?

— Bo w tej szkole nie płaci się żadnych wpisów i nie ma w niej nigdy miejsc próżnych.

* * *

Różnica przekonań.



— Jakto? Poróżniła się pani z mężem? I o cóż to poszło?

— O poważną różnicę przekonań.

— Na jakim punkcie?

— Ja bardzo lubię perfumy bez alkoholu, a on — alkohol bez perfum.

* * *



— Dlaczego mój Berku, żydzi nie chcą być rolnikami?

— Ny, proszę jaśnie pana, jakby my byli rolnikami, ktoby był żydem?

* * *

W szkole.



Nauczycielka: Jaką korzyść mamy z historyi powszechnej?

Icek syn antykwarza: — 50 procent.

Nauczycielka: — Jak to rozumiesz?

Icek: — Mój tate kupuje ją za 50 fenygów a sprzedaje za markę.

* * *

Miodowe miesiące.

Miodowe miesiące sączą owe
krople,
Które tęgną zwykle w lodowate sople,
Lecz gdzie miłość szczera dwa
serca zjednoczy,
Wtedy z tego źródła płynie
zdrój uroczy.

Słuszny powód.

— Co widzę?... szanowna pani czyta książkę: 'O moralności!'

— Mój Boże, trzeba przecież o wszystkiem mieć jakie takie pojęcie.

* * *

Prezydent francuski w r. 1818 chcąc zapobiedz pijatyce podczas nabożeństwa, wydał rozporządzenie, że za napoje wypite podczas nabożeństwa nie trzeba płacić! — Poskutkowało.

* * *

Omylił się.

Kelner do kolegi:

— Oszukałem się, psiakrew. Przy tym stoliku gdzie siedziało to pijane towarzystwo, podałem im w rachunku ośm butelek szampana.

— A ile wypili?

— Właśnie wypili ośm, a ja byłem pewny, że tylko sześć...